



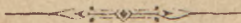


KRÓTKI ZARYS PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO

od czasów najdawniejszych do końca 18-go wieku.

Opracowała

Wł. Weycherłówna.



WARSZAWA.

Skład główny w Księgarni Polskiej, Warecka 14

—
1902.

зволено Цензурою.
а, 29 Октября 1901 года.



139266

I.

Ziemia nasza przed lat tysiącem.

Nie każdy zastanawia się nad tym, jakie my dziś wielkie mamy w książkach bogactwo. Ile to gazet codziennych wychodzi, roznosząc wieści po całym świecie! Ile tomów zapełnia półki księgarskie! A przecież były takie czasy, że nikt się z książek nie uczył, nikt ich nie czytał i nikt nie układał—ba! sztuki pisania ludzie wcale nie znali.

U nas było tak jeszcze przed lat tysiącem, że książki żadnej na oczy nikt nie widział.

Inaczej też, o wiele inaczej, sama ziemia wyglądała. Niepodobna była do dzisiejszej. Gdzie teraz są wsie ludne i miasta bogate, szumiały wielkie bory, puszcze nieprzebyte, w których się krył zwierz dziki i chmary ptactwa. Mieszkał tam tur ogromny i żubr, ryś centkowany, niedźwiedź; stadami biegały dziki. W pniach spróchniałych roiły się pszczoły miliony, od czego też ziemię naszą miodopłynną nazywano, a same drzewa dochodziły do nieznanych dziś rozmiarów. Bywały pnie olbrzymie, które zaledwie kilkunastu ludzi objąć mogło, wzięwszy się za ręce.

A któż opisze gęstwinę dawnych lasów! Tylko tam, gdzie rzadziej trochę było, przedzierały się czasem śmiałe gromadki ludzi, drogę poznając po mchu, którym pnie na północnej stronie porastały, bo słońca i gwiazd na niebie oko dojrzeć nie mogło przez czarne sklepienie gałęzi. Do środka puszczy nigdy człek nie dochodził, trzymając się tylko brzegów rzek, które daleko były większe, niż dzisiejsze, i tworzyły mnóstwo jezior i bagien, szczególnie na północy, bliżej morza Bałtyckiego. Nieraz strudzony wędrowiec daremnie się cieszył, spostrzegając, że las się przerzedza: zamiast do polany, gdzieby odpocząć można, dochodził do bagna, porośłego zielenią, z chmarami ptactwa wodnego, much i komarów, z mnóstwem żab, z kłębami węzów na brzegach.

Nieraz, ani się spostrzegłszy, wchodziło się na bagno, z którego wydobyć się było trudno: grzązł człowiek, śmierć znajdując w czarnej, gęstej topieli.

Życie w takich warunkach, w puszczach nieprzebytych, musiało być odmienne od naszego, jak sam człowiek niepodobnym był do dzisiejszego.

Okryty skórą zwierza, którego zabił, w chodakach z kory, z siekierą kamienną i łukiem, z długimi włosami w nieładzie spadającymi, z twarzą obrosłą w połowie, podobniejszy był do swych towarzyszy leśnych, — żubrów, niż do człowieka.

Osady bywały wtedy najczęściej nad brzegami rzek i jezior, wśród bagien i błot, chroniących od zwierza dzikiego i nieprzyjaciela, któryby mógł zniecka napaść i uprowadzić nietylko cały dobytek, lecz i mieszkańców, by służyli mu przez całe życie, jako niewolnicy.

Mieli też wówczas ludzie roboty niemało, by się wyżywić w tych puskach. Były wprawdzie pszczoł

pełne lasy, a ryb rzeki i jeziora, była moc zwierza dzi-
kiego, ale brakło chleba, bo nie miano ziemi uprawnej.
Trzeba było wycinać i karczować, orać sochą drewnia-
ną, by z ogromnych obszarów nieużytecznych kawałki
zabierać dla ludzi.

Otóż to istnienie! niewiele lepsze od życia niedźwie-
dzi i żubrów.

Ale ludzie są niedarmo na obraz Boga stworzeni:
pracują i walczą, dążąc ciągle do lepszego.

II.

Mieszkańcy; ich dawną religja.

Już tysiąc lat temu mieszkańcy obszaru leżącego
nad Wisłą, Pilicą i Sanem, Odrą, Wartą, Notecią
i Prosną — tworzyli jedno państwo, mieli jednego księ-
cia, który z rycerzami, uzbrojonymi w toporki, proce
i łuki, bronił ich od nieprzyjaciół, a w czasie pokoju
rozsądzał wszystkie sprawy. Jedną była mowa, wiara
i zwyczaje, jeden książę, więc też nie dziwnego, że
wszyscy ci ludzie za jeden naród uważać się zaczęli, —
za naród Polan czyli Polaków.

Jak wszyscy owocześni Słowianie, również i Po-
lacy nie wierzyli wtedy w Boga Jedyneho, lecz mieli
wielu rozmaitych bogów, których wyobrażenia ciosali
z kamienia lub drzewa.

Każdy z nich czymś innym niby to się opiekował:
ten słońcu kazał chodzić po niebie, tamten rzucał pio-
runami, ów zsyłał deszcz lub wichur. W każdym stru-
myku, rzece, bagnie, w każdym lesie i domu nawet
domyślano się istot, które ludziom szkodziły, jeśli ich
darami i modlitwami nie przebłagano: łamały dyszle

i koła, zapędzały podróżnych fałszywemi ogniami na błota przepastne, na których śmierć była pewna i t. p. Człowiek ciemny, jak to i dziś widzimy, niczego nie umie sobie wytłómaczyć i wydaje mu się, że we wszystkim jest jakaś siła nadprzyrodzona. Długo więc żyli przodkowie nasi w wierze w bożków, do nich się modlili, im składali ofiary i święta na ich cześć obchodzili.

Pamiętki niektórych świąt pogańskich do dziś dnia pozostały. Naprzykład w wigilję św. Jana w niektórych okolicach skaczą przez ognie, rzucają wianki na wodę, — a jestto zwyczaj dawny, z prastarych czasów pochodzący. Przypomina on święto, obchodzone niegdyś przy przesileniu się dnia z nocą z 23 na 24 czerwca, gdy noc jest najkrótsza. I niegdyś, jak dzisiaj, skakano przez ognie, brano się za ręce i tańczono wkoło, śpiewając na cześć bogów. Stary gęślarz z siwą po pas brodą siadał pod wiekowym dębem, śpiewał o dawnych czasach, o tym, jak się za jego młodych lat bawiono, jak służono bogom. Słuchali go młodzi i tym sposobem utrzymywała się pamięć zwyczajów dawnych i wierzeń. Przechowywały się też wiadomości o tym, co się niegdyś działo, jakie wojny ojcowie prowadzili, jakich książąt mieli. Od starych śpiewaków dowiadywali się ludzie o Krakusie, co zabił smoka, mieszkającego w jamie pod Wawelem w Krakowie, i o córce jego Wandzie, która, nie chcąc wyjść za Niemca, utopiła się w Wiśle; o Popielu, co go myszy zjadły, i o Piaście kołodzieju na księcia obranym.

Historje te, z ust do ust *podawane*, nazywają się *podaniami*. Możliwość się z nich dowiedzieć o początkowych dziejach naszego narodu, gdyby nie to, że ludzie, powtarzając, bardzo je zmieniali, tak, iż wkońcu stały się do prawdy mało podobne. Dopiero odkąd zaczęto zapisywać wypadki i zdarzenia, wiemy, co na-

prawdę działo się na tej ziemi, którą teraz zamieszkujemy. Pisali zaś dopiero księża chrześcijańscy.

Lecz zobaczymy, jak się to stało, że z pogan bałwochwalców Polacy zostali chrześcijanami.

III.

Przyjęcie religii chrześcijańskiej przez księcia Mieczysława.

Jeszcześmy się bałwanom kłaniali, gdy już na zachodzie, bliżej Rzymu, mieszkający ludzie uwierzyli byli w Chrystusa Pana. Często też, gdy który z nich przedostał się do nas czy z towarami, czy jako jeńiec, wzięty do niewoli na wojnie, to opowiadał o swoim Bogu, co za wszystkich cierpiał na krzyżu.

Nasi pobratymcy Czesi też już byli chrześcijanami, gdy w Polsce na tronie zasiadł książę Mieczysław I, pra-prawnuk kołodzieja Piasta.

Miał on niemało roboty z nieprzyjaciółmi, co na kraj napadali, zwłaszcza z Niemcami, którzy mówili, że chcą nas na wiarę prawdziwą nawrócić, — i krew przelewali niby to w imieniu Chrystusa, który ludziom miłość bliźniego zalecał. Oczywiście nie o wiarę chrześcijańską im chodziło, lecz o to, by nas rabować. Myśli więc Mieczysław: „Przyjmę chrześcijaństwo, to się Niemców pozbędę; a musi to być wiara dobra, skoro wszystkie narody rozumne ją przyjmują.“ I oto śle swaty do księżniczki Dąbrówki, siostry króla czeskiego Bolesława, i na jej żądanie przyjmuje wiarę świętą, a potem sprowadza z Czech księży i naród cały chrzcić każe, a bałwany zrzucąć.

Stało się to w roku 966 od Narodzenia Chrystusa t. j. w dziesiątym wieku. Ponieważ teraz mamy rok 1902, t. j. wiek dwudziesty, więc blisko dziesięć już wieków, czyli 1000 lat, dzieli nas od chwili, w której ojcowie nasi ujrzeli prawdziwe światło wiary Chrystusowej.

Ważny to był wypadek. Oto tylu ludzi naukę Zbawiciela poznało i nauczyło się, że trzeba miłować bliźniego, jak siebie samego. Naturalnie nie mogli oni tego odrazu zupełnie dobrze zrozumieć, lecz przecie, choć bardzo powoli, stawali się mniej okrutni i dzicy.

A prócz tego—ileż jeszcze innych korzyści spłynęło na naród nasz wraz z przyjęciem chrześcijaństwa! Z Dąbrówką przyjechali księża czescy, włoscy i inni. Pochodzili oni z krajów, leżących bardziej na zachód, bliżej Rzymu, gdzie jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa żył mądry bardzo naród, mający piękne domy, wspaniałe miasta, świątynie, teatry, cienkie tkaniny, smaczne potrawy i t. p. Włochy dzisiejsze z miastem Rzymem, gdzie Papież mieszka, to właśnie siedziba tego dawnego narodu Rzymian, o których w tej książce nieraz jeszcze wspominać będziemy*). Wprawdzie Germanowie, od których dzisiejsi Niemcy pochodzą, w czwartym i piątym wieku po Chrystusie napadami zniszczyli dawne wsie i miasta, a Rzymian, którzy już wtedy byli bardzo słabi, pobili zupełnie i kraj ich zagarnęli; zostały jednak ślady tego, jak było dawniej, i to napewno powiedzieć można, że ludzie w kraju Rzymskim mieszkający więcej umieli, niż u nas.

Teraz sobie wyobraźmy, jak ci księża włoscy i czescy do nas przybywają i widzą chaty kurne,

*) Obszerniejszą wiadomość o tym narodzie znaleźć można w książce p. t. „Dzieje narodu i państwa rzymskiego“ — R. M. B.

gdzie z ludźmi najczęściej było się razem mieściło; widzą ludzi bez obuwia, tylko w lipowych lub skórzanych łapciach, rzemykami do nóg przywiązanych, w odzieniu po większej części ze skóry, bo tylko możniejsi mieli wełniane ubrania, a lnu i konopi wcale nie znano. W puszczech nieprzebytych niema dróg; przez rzeki nie wiadomo jak się przedostać, bo brak mostów; w bagnach ludzie i wozy grzęzną—trebaby na nich groble z grubych pni drzewnych porobić i ziemią przysypać. A gdzie nabożeństwo dla nowo ochrzczonych odprawiać? Kościołów niema, a jakie być powinny—o tym mało wiedzą mieszkańcy borów... Ale przybysze już widzieli je na zachodzie, — nauczą sztuki budowania.

I wzniosą się świątynie na chwałę Pana Zastępów, a koło nich zakwitną najlepsze w kraju gospodarstwa, bo Mieczysław, wdzięczny księżom za to, że go do wiary prawdziwej doprowadzili, nie będzie dla nich skąpy: nada im duże obszary ziemi, w części już uprawnej, z osadzonemi na niej jeńcami wojennemi. Lepszych gospodarzy nad zakonników nie było podówczas: znali się oni na wszystkim doskonale i wiele nowości do Polski wprowadzili, ucząc ludność rolnictwa i rzemiosł. Tak więc wpływ księży na naród pod każdym względem był zbawienny i trzeba się było tylko postarać o to, by ich mogło być w kraju jak najwięcej.

IV.

Pierwsze szkoły i książki w Polsce.

Syn Mieczysława, sławny król Bolesław Chrobry, rozumiejąc dobrze, jak wielu duchownych kraj nasz potrzebuje, sprowadził do Tyńca, Międzyrzecza i na

Łysą-Górę OO. Benedyktynów. Tam w cichych klasztorach zakonnicy ci usilnie pracowali i uczyli młodzież polską, by mogła iść na księży. Były to więc u nas *pierwsze szkoły*, ale oczywiście niewielu uczniów liczyły. W owych czasach szabla więcej, niż książka, popłacała, a czytać umieli tylko duchowni, naturalnie po łacinie, t. j. w języku Rzymian, w którym też msza się odprawiała, po polsku zaś pisać nikomu na myśl nie przychodziło. Nawet królowie byli niepiśmienni.

Bolesław Chrobry cenił naukę i cieszył się bardzo, gdy który z jego poddanych szedł na księdza, dobrze rozumiejąc, że tylko duchownego Polaka naród posłucha i pojmie, gdy mu ten we własnej mowie o wierze świętej będzie opowiadał.

Benedyktyni przywieźli z sobą z zagranicy różne książki, pisane po łacinie, np. Bibliję, psalterze*), na których czytać uczono, mszały i t. p.

Księgi te były wielkie a kosztowne, nie znano bowiem jeszcze ani taniego papieru, ani druku. Materiału do książek dostarczał głównie pergamin, t. j. skóra zwierzęca, wyprawiona cienko. Oprawę robiono z drzewa**), najczęściej z klamrami żelaznymi, srebrnymi lub złotymi. Na te klamry książka się zamykała; większe wieszano na łańcuchach u ścian w osobnych izbach, żeby ich nikt wziąć nie mógł. Pobożni a uczeni braciszkanie przychodzili tam w chwilach wolnych od modlitwy i innych zajęć, kładli księgi na stołach, otwierali je i pisali piórami gęsiemi. Praca ta szła im bardzo wolno, bo litery musiały być wyraźne, a żeby je z łatwością i po dłuższym czasie można było odczytać. Przytym starali się braciszkanie, aby ich

*) Zbiory psalmów.

**) Stąd przysłowie: „Przeczytać książkę od deski do deski“.

księgi ładnie wyglądały, więc dodawali rysunki, a pierwsze litery na każdej stronie, w każdym rozdziale lub



Przepisywacze rękopisów.

po kropce, pięknie malowali farbami. Nic też dziwnego, że niejednemu całe życie zeszło na pisaniu książki i że ją często więcej, niż wioskę, cenił.

A co też było w tych księgach?

Zakonnicy nasi przepisywali Pismo Święte, psalmy, żywoty Świętych i t. p.

Prócz tego zaznaczali, co się każdego roku najważniejszego stało: kiedy król lub biskup umarł, kiedy nieprzyjaciel na kraj napadł. *Taki zbiór wiadomości o tym, co się działo rok po roku, nazywa się rocznikiem.*

Przy klasztorach i kościołach przechowywały się roczniki przez długie lata, ciągle się powiększając. Umierał jeden braciszek, to go drugi zastępował, a księga rosła i rosła. Tak było np. przy klasztorze Świętokrzyskim *), przy katedrze Krakowskiej i t. p.

Ażeby dać czytelnikom pojęcie o tym, co to były roczniki, wypisujemy kawałek z krakowskiego,

„965. Dąbrówka do Mieczysława przybywa.

966. Mieszko, książę polski, chrzci się.

970. Hatto arcybiskup umarł, po którym Robert.

981. Sławnik, ojciec św. Wojciecha **), umarł.

987. Strzeżysława, matka św. Wojciecha, umarła.

990. Wyprawa św. Wojciecha z bratem Gaudentym.

997. Męczeństwo św. Wojciecha“.

Gdy po latach wielu wynaleziono, druk stare roczniki przepisywane, które nieraz trudno było odczytać, poszły na strych, w zapomnienie; ludziom się zdawało, że niewiele są warte wobec innych lepszych.

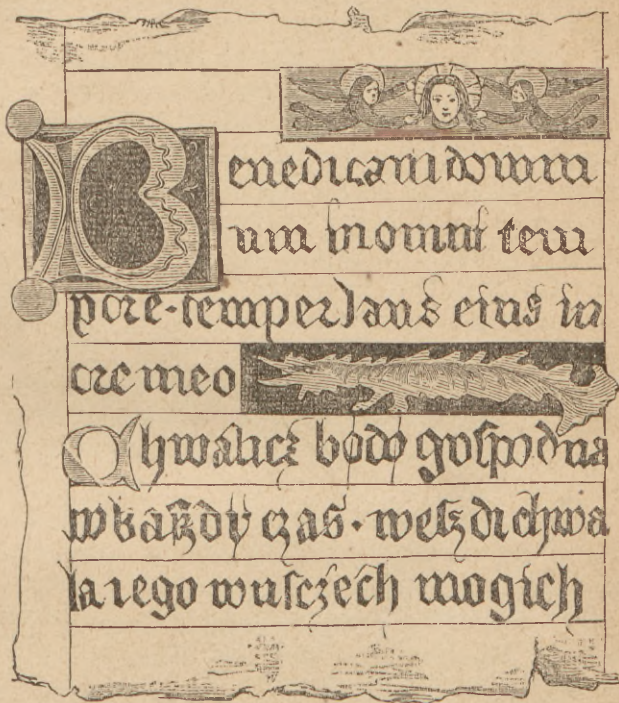
Dopiero cd niedawna uczeni na te stare księgi wielką zwrócili uwagę, szukają ich i cenią wielce, bo

*) Na Łysej Górze.

***) Św. Wojciech. rodem z Czech, umęczony został przez Prusaków, którym wiarę świętą opowiadał.

z nich tylko napewno dowiedzieć się mogą, co się dawno, bardzo dawno działo.

Roczniki potrzebne są przede wszystkim dla tych, którzy piszą *historję* t. j. to, co się działo z narodem



Ustęp ze starego psalterza pisanego, ze słowami: „Chwalić będę Gospodnia w każdy czas, weszdi (zawsze) chwała jego w uszczęch moich“.

w ciągu długich wieków. Tacy ludzie nazywają się *historykami*; od nich wiemy, co dawniej było na świecie.

V.

Kronika Galla *).

Po przyjęciu chrześcijaństwa świetne czasy zaczęły się dla Polski. Wojowniczy królowie z rycerzami, zaprawionemi do boju, wyruszali przeciw napastniczym sąsiadom, którzy drżeli przed ich potęgą. Z każdej wyprawy przywożono bogate łupy, zabierano bowiem wszystko zwyciężonym, a ich samych brano do niewoli, kazano karczować lasy i uprawiać rolę. Ludność się powiększała, a z nią i bogactwo kraju, bo ziemi, lasu i wody nie brakło w tych dawnych czasach, jeno rąk, coby z darów bożych korzystać umiały.

Z pomiędzy męźnych i bohaterskich królów, którzy panowali u nas w 11-m i w początkach 12-go w., naj-sławniejszemi byli trzej Bolesławowie: Bolesław I, Chrobrym t. j. walecznym albo Wielkim zwany, Bolesław II Śmiały albo Szczodry i Bolesław III Krzywousty.

Najwięcej zasłużył się pierwszy z nich— Chrobry. On to bowiem uczynił Polskę wielką i potężną, przyłączył do niej wiele ziem słowiańskich i walczył zwycięsko z Niemcami, którym ojciec jego, Mieczysław I, nie umiał się jeszcze opierać. On pierwszy był królem polskim, bo tylko Mieczysława księciem nazywano,— a nie o tytuł tu idzie, nie o marne słowo, lecz o to, że książę musiał być posłuszny cesarzowi niemieckiemu, gdy król był mu równy.

To też kochali ludzie Bolesława i pamiętali długo; ale nie było żadnego takiego, coby umiał i chciał spisać, jak to za jego czasów się działo.

*) Część kroniki Galla przerobioną przeczytać można w książce p. t. „Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego“.

W rocznikach naturalnie czyniono krótkie wzmianki o tym, co w którym roku się zdarzyło; ale z tego wiele się dowiedzieć nie było można.

Dopiero w sto lat po Chrobrym, za panowania Bolesława III Krzywoustego, w wieku 12-m, żył uczony ksiądz Gallus czyli Gall. Nie był to Polak, lecz zakonnik przybyły z zachodu, z dzisiejszej Francji, która się kiedyś Galją nazywała.

Ten Gall opisał dzieje trzech Bolesławów i innych polskich monarchów, do Krzywoustego, w książce, zwanej *kroniką*. Jeszcze za jego czasów żyli starszokowie, co pamiętali Chrobrego, a od ojców słyszeli o przyjęciu chrztu przez Mieczysława; mogli oni opowiedzieć o tem, co się w Polsce stało od tego czasu aż do Krzywoustego.

Gall spisał wszystko, co mu opowiadano, o czym były wzmianki w rocznikach, tylko lat nie wspominał; za to o wszystkim pisał długo, obszernie, historje całe tak, jak je słyszał od ludzi. Bardzo to ciekawe, a dla historyków ważne niezmiernie; bo czyżby im wystarczyły krótkie wiadomości, zamieszczone w rocznikach, do przedstawienia całej przeszłości narodu tak dawnej, tak przez wszystkich już zapomnianej?

Mamy więc za co być wdzięczni Gallowi; on jest *pierwszym naszym kronikarzem*.

A z jakim on zachwytem pisze o królach Bolesławach, jak wychwala ich dzielność w kraju, bogactwa i szczodrość! z jaką przyjemnością wysławia ich potęgę wobec innych królów i książąt, a nawet wobec najwięcej szanowanego w owych czasach cesarza niemieckiego! Oto np. dowiadujemy się od Galla jak do Bolesława Chrobrego przyjechał Otton III, cesarz niemiecki, aby się pomodlić na grobie świętego Wojciecha, męczennika, którego ciało król polski wy-

kupił od pogańskich Prusaków zabójców i w Gnieźnie pochował.

Z pewnością też ów możny cesarz rad był przytem zobaczyć na własne oczy bogactwa i potęgę Chrobrego i przekonać się, czy to prawda, co o nim po całym świecie opowiadają.

„Z zadziwiającą wspaniałością, — pisze Gall, *) — wystąpił Bolesław na przybycie cesarza.

Na przodzie rozstawił rozmaite hufce wojskowe, a dalej na obszernej dolinie umieścił panów swoich, jakby chóry jakie, a każdy hufiec wyróżniał się oddzielnym kolorem szat. A ozdoby te ich nie bylejakie były, ale wszystkie mieściły w sobie to, co gdziekolwiek najdroższego znaleźć można było.

Bo za czasów Bolesława wojskowi i kobiety u dworu nosiły jedwabne szaty, zamiast lnianych i wełnianych, a futer, chociażby najdroższych i nowiuteńkich, nigdy bez pokrycia jedwabnego, złotem tkanego, u dworu nie noszono. Złoto w owych czasach tak było pospolite, jak srebro, a srebro za barłóg prawie uważano.

Widząc i podziwiając cesarz jego chwałę, potęgę i bogactwo, zawołał:

— Na koronę moją cesarską, daleko większe rzeczy widzę, niż mi opowiadano!

A potem, naradziwszy się ze swymi magnatami, dodał:

— Nie przystoi, żeby takiego męża księciem nazywać, ale godzi się go podnieść na królewską dostojność i koronę mu włożyć!

I wzięwszy cesarską koronę z głowy swojej, włożył ją na głowę Bolesława na znak związku przy-

*) Oczywiście Gall pisał po łacinie; podajemy słowa jego w tłumaczeniu.

jaźni i wręczył mu gwoździe z krzyża Pańskiego i włócznię św. Maurycego; Bolesław zaś darował mu ramię św. Wojciecha.

Tak świetnie przez cesarza na królewską godność wyniesiony, Bolesław całą wrodzoną sobie hojność okazał.

Przez trzy dni wspaniałe uczyty wyprawiał, a codzień wszystkie naczynia i sprzęty przemieniał, stawiając coraz nowe i coraz droższe. Po każdej bowiem uczcie kazał naczynia złote i srebrne (bo drewnianych nie było), wszystkie puhary, kubki, misy, półmiski i rogi*), zbierać i cesarzowi ofiarowywać na znak honoru, a nie jako dar osobliwy.

Rozkazał też wszystkie opony jedwabne, posłanie, nakrycie, obrusy i ręczniki, których używano, odnieść do komnat cesarskich.

A wszystkie te dary cudnemi wydawały się cesarzowi.

Panów jego tak hojnie udarował, że z nieprzyjaciół zrobił ich sobie największemi przyjaciółmi.

W tak licznym orszaku nie było ani jednego sługi, któryby bez podarunku odjechał“.

Najlepiej Gall lubił opowiadać o panu swoim, Bolesławie III Krzywoustym; chwali on go za nieustraszone męstwo i zdolność w boju, której sami nieprzyjaciele się dziwili. Za jego czasów cesarz niemiecki Henryk V napadł na Polskę, ale Bolesław tak dzielnie mu się stawiał, tak męczył wojska nieprzyjacielskie ciągłemi zasadzkami i napadami, że wkońcu sami Niemcy wzięli siebie w pieśniach za cel urąga-

Puhary z całkowitych rogów zwierzęcych.

nia, a pod niebo wynosili dzielność Bolesława. Gallus jedną taką pieśń zapisał — oto jak brzmi ona w tłumaczeniu polskim:

„Bolesławie! Bolesławie!
Któż wyrówna tobie w sławie?
Ty sam nie śpisz, nasz sen płoszysz,
Tu pobijesz, tam rozproszysz.
Tak dzień po dniu od poranku
Po mrok nocny bez ustanku
Tylko czujność, tylko trwoga.
Temu, temu panowanie,
Co za setki jeden stanie.
Pan Bóg nań jest litościwy,
Bo on toczy bój godziwy,
Ucząc pogan czystej wiary *);
A nam Pan Bóg krwią to płaci,
Że się kąpiem we krwi braci“.

Nie dziw, że gdy król był tak dzielny, to i naród zdolny był do bohaterstwa.

Pierwszym grodem **), który cesarz Henryk obległ, był Głogów. Grodzianie nie dali go, broniąc się zawzięcie; wreszcie poprosili o odpoczynek na dni pięć, aby posłać do Bolesława z pytaniem, czy mają się dalej bronić i czy on im na pomoc przybędzie. Niemcy zgodzili się na to pod warunkiem, że Głogówianie dadzą im na zakładników najstarszych chłopców z każdej rodziny. Bolesław powiedział Głogowianom, że przyjdzie im na pomoc, i dalej bronić się rozkazał. Wtedy

*) Bolesław walczył z Pomorzycami, mieszkającymi nad brzegiem morza Bałtyckiego, których przyłączył do Polski i nawrócił na chrześcijaństwo.

***) Gród był to zamek obronny, wałem ziemnym opasany, z wysokimi wieżami i ostrokołem drewnianym.

cesarz kazał iść naprzód przed wojskiem zakładnikom, myśląc, że grodzianie bronić się nie będą.

„Ale ci, nie więcej oszczędzając synów i krewnych, jak Niemców, gradem kamieni i orężem witają szturmujących, broniąc im do muru przystępu“.

Na takie szlachetne poświęcenie nie każdyby się zdobył! Ale też Niemcy musieli z niczym odstąpić od Głogowa.

VI.

Kronika Kadłubka.

Ze śmiercią tak ulubionego przez Galla Bolesława III Krzywoustego w r. 1138, czasy się zmieniły, gdyż król, umierając, rozdzielił ziemię polską między kilku synów.

Zamiast jednego potężnego monarchy było więc teraz kilku książąt słabych, bo każdemu z nich niewiele się dostało. Wiadomo, że gdy kto weźmie całą wiązkę prętów, to jej nie złamie; lecz, gdy ją rozwiąże, z każdym prętem zrobi to z łatwością. Tak bywa ze wszystkim, tak też i z państwem.

Książęta nie prowadzili już teraz wojen takich, jak dawniej, bo sił nie mieli: bili się tylko wówczas, gdy nieprzyjaciel napadł, sami zaś nie szli do niego; odpierali wroga, lecz z em mu nie zabierali, by swoje powiększyć. Stąd ludzie stali się spokojniejsi, a wiarę chrześcijańską wyznawali nietylko ustami, lecz się do niej w życiu stosowali. W 13-tym wieku namnożyło się kościołów i klasztorów, które budowali pobożni panowie i książęta, dając ziemię na ich utrzymanie. Przybyli wówczas do nas z zachodu Franciszkanie. Były też i zakony dla kobiet, np. Franciszkanki.

W tym wieku słabości państwa, a pobożności narodu, kronikę napisał człowiek, zupełnie niepodobny do Galla, mnich pobożny zakonu Cystersów, Wincenty Kadłubek.

Gall, choć był księdzem, lubił jednak przedewszystkim opisy wojen, a męstwo uważał za największy przymiot króla. Kadłubek natomiast chciał od książąt, aby byli pobożni i radzili się we wszystkim księży, bo ci byli od nich rozumniejsi i lepiej wiedzieć mogli, co czynić należy.

Tak, jak Kadłubek, myśleli i inni duchowni, osobliwie biskupi. Prawda, że książęta wówczas ledwie czytać i pisać umieli i to nie wszyscy, więc duchowni mogli im nieraz mądrą radą się przysłużyć; lecz to znów złe było, że wyrzucali takich książąt, którzy ich ślepo słuchać nie chcieli, a innych na tron wprowadzali. Był stąd w kraju wielki nieporządek.

Wincenty Kadłubek nietylko pobożnością, lecz i rozumem, sięgał ponad zwykłą miarę ówczesnych ludzi. Uczył się zagranicą i stamtąd przywiózł tytuł „mistrza“, który nadawano tym tylko, co trudne egzamina złożyli.

Nic dziwnego, że tak rozumny i pobożny ksiądz wkrótce został biskupem krakowskim. Wtedy mógł wpływać na księcia krakowskiego, najważniejszego ze wszystkich, rządzących wówczas w Polsce, mogło się więc dzieć w kraju tak, jakby on pragnał.

Lecz Kadłubkowi o to nie chodziło, nie też sobie nie robił z bogactw biskupich i, otrzymawszy pozwolenie od Ojca świętego, osiadł w klasztorze Cystersów, gdzie zajął się pisaniem kroniki. Namówił go do tej pracy ukochany książę Kazimierz Sprawie dliwy, najmłodszy syn Bolesława Krzywoustego.

Praca ta pochłonięła mu całe życie, bo rozumiał, że nie jest ona łatwa, ani prosta, — jak sam mówi

w kronice: trzeba „nie gliniane lalki, lecz ojców naszych żywe postaci z łona zapomnienia wydobyć“.

Z księgi mistrza Wincentego przez długie lata młodzież się uczyła. *Jest ona najlepszą z kronik, jakie mieliśmy w pierwszych wiekach naszego piśmiennictwa.*

VII.

Kronika Janka z Czarnkowa.

W początkach 14 go wieku król Władysław, dla małego wzrostu Łokietkiem zwany, połączył znów znaczną część ziemi polskiej pod swym panowaniem.

Za syna jego, Kazimierza Wielkiego, zwanego królem chłopków, zasłynęliśmy w całej Europie, lecz już nie wojnami, jak za trzech Bolesławów, tylko bogactwem i rozumem.

Król, który się opiekował najbiedniejszym chłopkiem, musiał naród uczynić szczęśliwym; dobrze też było pod jego rządami.

Aby raz na zawsze zjednoczyć mieszkańców całej Polski, Kazimierz wydał dla wszystkich jedno prawo, t. zw. *Statut* (zbiór praw) *Wislicki*; ustanowił też wszędzie jednakowe miary, wagi i pieniądze, bo dawniej były one różne w każdym kawałku kraju, rozdzielonego przez Krzywoustego.

Miasta otrzymały od Kazimierza prawo nabywania towaru od kupców cudzoziemskich, przejeżdżających przez nie, i sprzedawania go na swoją rękę. Jeżeli zaś kupiec miastu nie odprzedawał towaru, to musiał mu od niego cło (podatek) płacić. Tak więc w każdym razie nasi mieszczanie korzystali z tego, co przez Polskę przewożono, a drogi handlowe właśnie szły przez nią: z Rusi do Niemiec i od morza Bałtyckiego do

Czarnego. Cóż dziwnego, że handel się rozwijał, że naszych kupców znano nawet we Włoszech i we Flandrji (Belgja dzisiejsza), nietylko w sąsiednich Niemczech, na Węgrzech i na Rusi, a o ich bogactwach dziwy opowiadano—jak np. o Wierzynku, który przyjmował u siebie i olśnił przyjęciem cesarza, czterech królów i kilkunastu książąt, co się zjechali do Krakowa na wesele wnuczki króla Kazimierza z cesarzem niemieckim.

Nietylko mieszczenie, lecz i wieśniacy dobrze się mieli za czasów Kazimierzowych, król bowiem prawa ich określił, a na wyzyskiwanie nie pozwolił.

Kmiecie w tym czasie gruntów własnych nie mieli, a dlaczego tak było, zaraz to powiemy.

Niegdyś cała ziemia, tak u nas, jak i w innych krajach, uważała się za własność króla, i on rozdawował mniejsze lub większe kawałki rycerzom, co się odznaczyli w boju, t. j. szlachcie. Szlachta otrzymywała od króla na własność ziemię razem z kmięciami, którzy na niej siedzieli, i ci musieli składać pewien czynsz panu, a prócz tego królowi. Tym sposobem kmiecie byli jakby dzierżawcami ziem, na których od wieków mieszkali i które uprawiali.

Cóż dla nich zrobił król Kazimierz?

Oto określił prawem w statucie Wiślickim, że kmiecie porzucać mogą ziemię złych panów, a prócz tego nadawał im prawa, które mieli koloniści niemieccy, licznie wówczas w Polsce osiadający.

Wieś taka, jak się to mówiło, na prawie niemieckim, królowi podatków nie płaciła, chyba gdy wypadła nagła potrzeba, np. wojna. Miała ona sołtysa, przez się obranego, który zbierał czynsz od całej gromady i był sędzią. Pastwiska, lasy były tam wspólne, a nawet jednakowy dla całej wioski porządek uprawy, do którego każdy gospodarz musiał się stosować.

Tak prowadzone gospodarstwo rolne przynosiło duże korzyści i ludność się wzbogacała.

Ale nie tylko o bogactwa kraju dbał Kazimierz, bo wiedział, że jedynie naród rozumny może być silnym.

Już wówczas wiele się zmieniło od czasów przedchrześcijańskich, któreśmy na początku opisywali.

Zmieniła się przedewszystkiem ziemia: mniej było lasów, a więcej łąk i pól uprawnych, więcej wsi i miast zaludnionych.

Wraz z ziemią, innymi stali się i ludzie. Już to nie były one dzikusy, do niedźwiedzi podobne: wyglądali i ubierali się lepiej i inaczej, a z obyczajów byli mniej okrutni, mniej się kochali w wojnach, a więcej lubili życie spokojne i pracowite. Już też nie tylko księża czytać w Polsce umieli—wszyscy rozumieli, że nauka jest pożyteczną i radziby się byli uczyć. Widział to Kazimierz i założył w Krakowie r. 1364 wyższą szkołę, zwaną Akademią Krakowską. Takich szkół wyższych wówczas ledwie parę było w Europie, więc do Krakowa zjeżdżali się ludzie nawet z zagranicy, przez co też sława nasza rozchodziła się daleko.

Z tych czasów szczęśliwych, a więc z *14 go wieku mamy kronikę Janka z Czarnkowa.*

Nie pisze on tak, jak Gall i Kadłubek, co się działo u nas od najdawniejszych czasów, lecz opowiada o tym tylko, na co patrzył własnymi oczyma. Mamy więc dzieje od roku 1333 do 1384, t. j. od wstąpienia na tron Kazimierza do przyjazdu z Węgier młodzietkiej królowny Jadwigi, córki Ludwika węgierskiego, który po Kazimierzu u nas panował.

Jak ulubieńcem Galla jest Bolesław Krzywousty, a Kadłubka Kazimierz Sprawiedliwy, tak ukochanym przez Janka z Czarnkowa jest Kazimierz, król chłopków.

„Rządził on, — mówi kronikarz, — powierzonym sobie państwem i narodem mężnie i pożytecznie, ponieważ

ukochał nadewszystko szczęśliwy pokój, prawdę i sprawiedliwość. Był obrońcą i ucieczką dobrych i sprawiedliwych, złych zaś, łupieżców, gwałtowników, oszczerców, najsroższym prześladowcą“.

Lecz, o ile kronikarz chwali wielkiego króla, o tyle gani jego następcę. Był nim Ludwik, król węgierski, siostrzeniec Kazimierza, z którego śmiercią r. 1370 wygasła rodzina Piastów, pochodząca od znanego kołodzieja jeszcze z czasów pogańskich.

Za Ludwika w kraju były klótnie i nieporządki, które do najwyższego stopnia doszły po śmierci króla (r. 1382). Przez lat dwa jeszcze trwały jak najstraszniejsze wojny domowe, bo jedni tego, drudzy znów innego chcieli mieć panującym; aż wreszcie w r. 1384 przyjechała do nas z Węgier królowna Jadwiga i odtąd znów szczęśliwe czasy wróciły, lecz właśnie na tym czasie kronika Janka się przerywa.

VIII.

Akademja Krakowska.

Rozumna, dobra i śliczna nasza królowa Jadwiga *) wyszła za mąż za Władysława Jagiełłę, księcia sąsiedniej Litwy, która się tym sposobem z nami w jedno państwo złączyła, przyjąwszy zarazem religję chrześcijańską.

Jak anioł, przeszła królowa Jadwiga przez swe krótkie życie, a umierając w r. 1399, jeszcze myślała o tym, by dobrze zrobić narodowi: wszystkie klejnoty

*) Opis jej życia znajduje się w książce: „Jadwiga, królowa, H. Orszy.

i kosztowności, (a miała ich niemało) zapisała na utrzymanie owej Akademji Krakowskiej, założonej niegdyś przez Kazimierza Wielkiego.

Było to zaspokojenie bardzo ważnej potrzeby. Po śmierci wielkiego króla nikt się o jego szkołę nie troszczył, nie było czym opłacać nauczycieli, więc też już ledwie kilku starsuszków w Krakowie uczyło.

W r. 1400 więc, jakby na zaczęcie wieku 15-go, Władysław Jagiełło, król polski, a zarazem wielki książę litewski, jeszcze w żałobie po swej ukochanej Jadwidze, otworzył uroczyście nową akademię, spełniając tym sposobem ostatnią wolę nieboszczki *).

Teraz nie brakło szkole ani pomieszczenia wygodnego, ani mądrych profesorów; a gdy się ludzie mieli gdzie uczyć, nie dziwota, że się coraz więcej do nauki garnęli. Sami królowie dawali przykład. Już to nie byli ci dawni, co albo wcale nie czytali, albo tylko słabo posiadali tę sztukę, zaprawiając się w dzieciństwie i młodości tylko do jazdy konnej, strzelania i robienia szablą: teraz chłopięta królewskie siedzą nad książką i z niej rozumu się uczą.

Oto jesteśmy na dworze młodszego syna Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka.

W dużym, widnym pokoju siedzi za stołem sześciu chłopców różnego wieku. Po skromnym ubiorze nie poznać w nich dzieci królewskich, a jednak to będą ludzie, o których usłyszy cała Europa...

Najstarszy z chłopców, Władysław — to w przyszłości monarcha sąsiednich Czech i Węgier. Drugi Fryderyk dojdzie do godności kardynała, a Kazimierz, młodo zmarły, na świętego będzie kanonizowany.

*) Ciekawe wiadomości o Akademji można znaleźć w książce H. Orszy: „W pięćsetną rocznicę“

Wreszcie trzech pozostali: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt pokolei tron litewsko-polski zasięda.

Gdy więc dorosną chłopięta Jagiellońskie, cztery potężne narody: Polska, Litwa, Czechy i Węgry będą pod ich panowaniem. W Polsce rządzą po ojcu, Litwa — to ich ziemia rodzinna: lecz dlaczego Czesi i Węgrzy Władysława do siebie prosili? Oto wiedziano powszechnie, że Kazimierz Jagiellończyk dał swym synom nie bylejakie wykształcenie, — ciągle bowiem przebywał z królewiczami i uczył ich poważny i uczony historyk polski, *Jan Długosz*. Jako duchowny, był on bardzo pobożny i cnoty tej nauczył wychowańców; jako historyk, znał doskonale dzieje przeszłe. Królewicze więc pod jego kierunkiem ukochają naród, zrozumieją jego potrzeby i nauczą się rządzić, unikając błędów swoich poprzedników.

IX.

Kronika Jana Długosza.

Wychowanie królewiczów nie było jedyną zasługą Jana Długosza i jedyną przyczyną, dla której imię jego pamiętamy.

Zostawił on po sobie dzieło olbrzymie w dwunastu tomach, opisujące przeszłość Polski aż do roku 1480, t. j. do końca 15-go wieku.

Jak wiemy, było już kilku ludzi, co o przeszłości pisali: Gall w 12-tym wieku, Kadłubek w 13-tym i Janko z Czarnkowa w 14-tym. Ale Długosz inaczej, niż oni, — poważniej zabierał się do pracy i lepiej się do niej zabrać umiał.

I Kadłubek pojmował, że pisać dzieje narodu to rzecz niesłychanie trudna, bo trzeba „nie gliniane lalki,

lecz ojców naszych żywe postaci z łona zapomnienia
wydobyć“; lecz trudności tej zwalczyć nie umiał.



Jan Długosz.

Największą zaletą historii jest jej prawdziwość;
a czy wyobrażacie sobie dobrze, co to za niesłychana
trudność opisać prawdziwie to, co się działo przed kilku-

set laty? Toć, gdy się co zdarzy za naszych czasów, choćby w tym samym mieście, czy wsi, gdzie mieszkamy, trudno się dowiedzieć, jak i co było, bo ludzie zawsze coś przekręca, czasem nawet bez złej woli czegoś nie dopowiedzą lub coś dodadzą. Jeżeli więc trudno się dowiedzieć prawdy o tym, co jest nam blizkie, to cóż tu mówić o czasach odległych!

Zdarza się, że w jednej książce piszą tak o jakiejś sprawie, a w drugiej inaczej, że opowiadają jakieś niemożliwe historie, np. że myszy zjadły króla Popiela.

Kronikarze nie zastanawiali się nad tym, czy prawdą jest to, czego się od poprzedników lub z opowieści dowiedzieli. Jan Długosz natomiast, choć nie zawsze umiał prawdę od fałszu odróżnić — powtórzył np. za poprzednikami bajeczne podania o Lechu, Krakusie, Popielu i t. p.; lecz o tę prawdę starał się usilnie, o ile mógł i umiał. Że zaś nie doszedł do niej tak blisko, jak dzisiejsi uczeni, to nie jego wina: żył przecież w 15-tym wieku, a teraz mamy 20-ty.

Aby nabrać pojęcia o pracowitości i sumienności Długosza, posłuchajcie, co on pisze o sobie w zakończeniu:

„Niech mi wolno będzie i to dołożyć, że nad tym dziełem tak sam przez się, jak i przez moich pisarzy, ciągle i nieustannie pracując, prawie nie składałem pióra i przez lat blisko 25 dniem i nocą dosiadywałem z największą pilnością i siłą wyteżeniem, wszystkie inne sprawy zostawiwszy na boku, a jemu tylko poświęciwszy się wyłącznie. Wciągu tej pracy, gdy tu i owdzie jedną i drugą i dziesiątą trafiło się odszukać prawdę, rzadka była stronica w mojej księdze, na którejbym spostrzegłszy błąd, nie wymazał go z pisma, i po 6, ba! po 7 razy nie poprawiał takich omyłek,

abym jak za życia, tak i po śmierci, fałszem żadnej duszy żywej nie pogorszył.“

A jednak sam Długosz wiedział, że pomimo tak ogromnej pracy nie pokonał trudności całkowicie. „Wyznaję, mówi, że nie wszystko, com napisał w tym dziele, jest pewnym i niewzruszonym: są w nim rzeczy wątpliwe i niepewne; są z cudzego wzięte podania, z własnych lub cudzych czerpane domysłów albo i w obcych wyczytane zapiskach i księgach, albo z ustnej podłuchane wieści. Dawało się niekiedy wiarę temu, co podano za prawdę. Błagam wszystkich, którym się dostało w dziele więcej nauki, aby poprawili i sprostowali błędy“.

Co za skromność tak wielkiego uczonego!

Bo też, im człowiek więcej umie, tym lepiej wie, jakim ziarnkiem piasku jest wiedza największego mędrca wobec niezmiernych dzieł Stwórcy i Jego rozumu. Tylko głupiec może być zarozumiały, a jeśli kto bardzo dumny jest ze swej nauki, to znać zaraz, że nawet pojęcia nie ma, jak wiele jest do poznania i nauczania się w świecie.

X.

Uwagi o naprawie Rzeczypospolitej Ostrosroga.

Długosz nie był jedynym uczonym, który jaśniał na dworze Kazimierza Jagiellończyka. Wszystkich dla braku miejsca w tej książce wymieniać nie będziemy, wspomnieć jednak musimy o Janie Ostrosrogu, którego dzieło jest chlubą wieku 15-go. Przedewszystkim zaznaczyć trzeba, że był to pierwszy u nas człowiek

bardzo mądry i uczony, a przecież świecki i do tego potomek możnego rodu.

Dziś to się dziwnym zdaje, że ktoś o takiej rzeczy wspomina, dziś, gdy tylu mamy ludzi świeckich uczonych. Inaczej było dawniej! W czasach, gdy największą chlubą było być się mężnie, rycerskie rzemiosło wszystkich do siebie ściągało. Zająć się nauką to znaczyło poświęcić się: więc się tak poświęcali z ludzi możnych ci tylko, których życie już i tak było wyrzeczeniem się wszelkich uciech światowych. Że więc Jan Ostroróg skończył uniwersytet, potem jeszcze pisał i pracował umysłowo, a przecie na księdza nie poszedł, to znaczy, że ta nauka nie była już czymś nadzwyczajnym, dostępnym tylko dla niektórych ludzi.

Był Ostroróg synem możnego pana z Wielkopolski *), uczył się w Niemczech i podróżował po Europie. Gdy wrócił do kraju, król Kazimierz Jagiellończyk zwrócił na niego uwagę, lubił z nim rozmawiać i radzić się go w różnych sprawach. Młody Ostroróg nieraz przytym powiedział, że to i owo inaczej i lepiej zagranicą jest urządzone, że niejedno trzebaby w kraju zmienić. Bo czyż może być kiedy i gdziekolwiekbądź tak dobrze, żeby już lepiej być nie mogło? Tylko dzieła boskie są doskonałe, lecz gdzie człowiek — tam błąd.

Król słuchał chętnie Ostroroga i polecił mu spisać wszystko, coby on uznawał, że zmienić należy. Tak powstało dzieło *Uwagi o naprawie rzeczypospolitej*, **) wystosowane do senatorów, towarzyszy autora, pomagających w rządach królowi.

Pismo to, niedrukowane, długo było w ukryciu i nikt o niem nie wiedział. Gdy je wreszcie uczeni

Wielkopolska była tam, gdzie leżą miasta Poznań, Gniezno, Kalisz, Bydgoszcz, Kujawski. **) Polski.



w 19-tym wieku odczytali, zdumiali się trafnością rad i rozumem autora, który widział złe już wtedy, gdy się o tym innym jeszcze nie śniło.

Bo i na to zwróćcie uwagę, że, im człowiek mędrszy, tym lepiej rozumie, czego brak, aby dobrze było. *Nauka iazie naprzód i trzeba, żeby ludzie ciągle za tym postępem zdążali.*

Co dzisiaj powiedziane jest dla nas rzeczą zwykłą, to w 15-tym wieku było czemś nadzwyczajnie nowym i mądrym.

Taką np. nowością było następujące zdanie Ostro-roga: „Taka różnaitość praw nie jest wcale dobrą, iż innym szlachta, innym plebejusze *) się sądzą, iż jedno polskim, drugie niemieckim się zowie i to jeszcze znowu jest różnorodne, a tak zacięcie bywa zachowywane, jak gdyby Niemcy sami wyłącznie rozum wszelki posiadli. Takowa mieszanina w jednym państwie nie zgadza się z rozumem. Niech więc będzie jedno prawo, wszystkich obowiązujące bez żadnej osób różnicy. Jeśliby zaś poczytywano za potrzebne prawo odmienne dla plebejuszów, odmienne dla szlachty dla różności stanów, niech wszelako i tamto polskim, a nie niemieckim się zowie, *lubo ja mniemam, że jednym i tymże samym prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinny się rządzić*“.

Dzisiaj już prawo równe jest dla wszystkich, ale przedtem ludzie nie rozumieli nawet, iżby tak być mogło.

Że Ostroróg bodaj pierwszy o tej sprawie mówił, tego dowodzi nieśmiały sposób wypowiedzenia myśli. „Lubo ja mniemam,“ mówi on o sobie, - a znaczy to, że nie wszyscy tak myśleli, a to jego zdanie mogło być uznane za bardzo dziwne.

*) Mieszczanie i chłopi.

Rad jego nie przyjęto, bo były zbyt nowe i mądre na owe czasy. To przecież nie zmniejsza ich wartości dla nas, gdy się zastanawiamy nad oświatą 15-o wieku, — nie zmniejsza szacunku, jaki mamy dla Ostroroga.

XI.

Mikołaj Kopernik i jego dzieło „O obrotach ciał niebieskich“.

Najlepszym dowodem tego, jak wysoko nauka stała w Polsce w wieku 15-tym, jest to, że przy końcu tego stulecia i w pierwszej połowie 16-go żył najślawniejszy nasz uczoney Mikołaj Kopernik, którego imię wszystkie narody ze czcią wspominają. Pomnik jego znają wszyscy mieszkańcy Warszawy. Naprzeciwko kościoła świętego Krzyża na ulicy Krakowskie Przedmieście widać odlanego z brązu mężczyznę, siedzącego na wzniesienia z *kulą* w rękę, wyobrażającą słońce i ziemię.

Dlaczegoż to wyobrażenie ziemi i słońca w ręce Kopernika włożono? Oto dlatego, bo to, co o ruchu ziemi na niebie wiadomo, przedewszystkim jemu zawdzięczamy.

Jeszcze na początku 16-go wieku ludzie mieli mylne bardzo pojęcie o ziemi, słońcu i gwiazdach. Myślano, że słońce obraca się koło ziemi, bo rzeczywiście takby się zdawać mogło, gdy się widzi, jak ono po niebie wędruje. Dopiero Kopernik pierwszy dowiódł światu, że jest zupełnie przeciwnie: *ziemia krąży wokół słońca*, a ono jej ciepła i światła użycza. Tak samo, jak ziemia, kręcą się dokoła słońca inne kule niebieskie, do niej podobne, zwane planetami.



Kopernik wykładający astronomję w Rzymie.

Przez całe życie Kopernik pracował, by się samemu przekonać, że, co mówił, jest prawdą, i aby zebrać dowody, któreby innych przekonały. Obawiał się, i słusznie, że, gdy powie coś tak bardzo nowego, zmieniającego pogląd na świat cały, to mu ludzie nie uwierzą, a nawet za złe mu to mieć będą.

To też, gdy wydawał przy schyłku życia (r. 1543) dzieło *O obrotach ciał niebieskich*, z którego całą naukę jego poznać można, zwrócił się do papieża Pawła III, prosząc go, aby tę pracę jego wziął w opiekę i powagą swą powściągnął złe języki tych, coby na niego oszezerstwa rzucali.

W przedmowie Kopernik tłumaczy, że, gdy dzięki jego nauce zmieni się pojęcie o świecie, to się w ludziach zwiększy podziw dla Stwórcy, bo się okaże, że ziemia nie jest „nieporuszona w przestrzeni, jakby jej punktem środkowym“, nie jest największym tworem ręki Boga, bo On stworzył światy większe. Tam także wielki nasz uczyony wyjaśnia znaczenie nauki o niebie, zwanej astronomją:

„Zpomędzy licznych a rozmaitych nauk, zdaniem moim, te nadewszystko zasługują, ażeby im się poświęcić, które mają za przedmiot rzeczy najpiękniejsze i najgodniejsze poznania. Takimi są nauki, wykładające cudowne obroty świata, biegi planet, ich wielkości i odległości, ich wschód i zachód, tudzież przyczyny innych zjawisk na niebie dostrzeganych, a które nam nakoniec całą budowę świata tłumaczą. Otóż, jeżeli zechcemy oceniać nauki podług wartości przedmiotu, jakim się każda zajmuje, ta najpierwsze otrzyma miejsce, którą astronomją nazywają. Gdy celem wszystkich nauk jest odwoździć od występków, a zwracać myśl ludzką ku dobremu, astronomja skuteczniej tego dokazać może. Kogóż bowiem pogląd na rzeczy, tak cudnie boską Opatrznością uporządkowane, i pilne

nad niemi rozmyślanie nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Sprawcy wszechświata, w Którym się całe szczęście i wszystko dobro zawiera“.

Ani liczne a przekonywające dowody, które Kopernik zebrał na poparcie swej nauki, ani to wszystko, co powiedział w przedmowie do dzieła: „O obrotach ciał niebieskich“, nie uchroniło go przed gniewem ludzi ciemnych i lękających się wszelkich nowości. Gdy złożony śmiertelną niemocą, z uśmiechem szczęścia na ustach, wzrok słabnący zwracał na świeżo wydrukowaną księgę, będącą owocem pracy życia całego, nieprzyjaciele postępu szykowali się już do walki z jego nauką.

Przez długie wieki uważano ją za złą i głupią, w Polsce nikt o niej nie mówił, a zagranicą karano nawet tych, którzy ją za prawdziwą mieli.

Lecz taka jest olbrzymia siła prawdy, że, choć się zdaje przygnębioną i zupełnie na wieczne czasy pobitą, to jednak zawsze wkońcu zwycięża. Dziś wszyscy uważają Kopernika za jednego z największych mędrców świata, a ludzi, którzy, broniąc prawd jego, dali życie w ofierze ciemnemu tłumowi, czczą, jak bohaterów i męczenników w imię nauki.

XII.

Najdawniejsze książki pisane po polsku.

W tym samym wieku 15-tym, w którym żyli Długosz i Ostroróg, w którym się uczył Kopernik, a więc w czasie tak daleko już posuniętej oświaty, była rzecz jedna, która się nam dzisiaj bardzo dziwną wydać może: oto pisano bardzo mało po polsku, a w książkach uczonych używano wyłącznie łaciny, języka Rzy-

mian starożytnych. Ale tak było w owe czasy nie-tylko u nas, lecz we wszystkich krajach oświeconych.

Dziwne to, bo przecież każdemu najłatwiej mówić i pisać swą mową rodzinną, lecz dziwne dla nas; gdybyśmy zaś żyli w wieku 15-tym lub dawniej, to- byśmy uważali to za bardzo naturalne. Bo przypomnijmy sobie tylko, jak Polska wyglądała i jacy w niej byli mieszkańcy, zanim się do nas chrześcijaństwo do- stało; a potem zważmy, że księża, którzy nas tak wielu rzeczy uczyli, przyszli z Włoch, kraju dawnych Rzy- mian. W ich języku odprawiali oni mszę, w całej Europie przepisywali księgi i zaznaczali wypadki w rocznikach. Mowa łacińska była piękniejsza od naszej, bogatsza w słowa, w szkołach tylko po łaci- nie uczono czytać i pisać, więc się też do tego języka ludzie uczeni tak przyzwyczaili, jak gdyby własnego nie mieli.

Lud cały wprawdzie nie znał łaciny, modlił się i śpiewał po polsku, ale tych pieśni swoich miał nie- wiele i wcale ich nie spisywał.

Znaczna ich część zresztą pochodziła z czasów pogańskich, pełna była zabobonów i fałszywych wie- rzeń. To też księża gniewali się, gdy je kto śpiewał, tymbardziej, że wraz z pieśniami utrzymywały się daw- ne obrządki pogańskie, zaklęcia, czary i inne nie- dorzecznosci pogańskie. Stare więc pieśni ginęły, zaka- zywane przez Kościół; lecz nowe na ich miejsce nie za- raz powstawały, bo trzeba było dłuższego czasu, aby naród poznał dobrze religję chrześcijańską.

W 13-tym wieku, gdy pobożność najwyżej sta- nęła, zaczęły powstawać niezliczone pieśni pobożne i le- giendy z życia świętych, których podówczas i w ziemi polskiej nie brakło. Wtedy to został kanonizowany nasz patron św. Stanisław, wtedy też żyła św. Kunegunda, żona Bolesława Wstydlivego, i siostra jej św. Salomeja,

tudzież święta Jadwiga, matka Henryka Pobożnego, oraz wielu innych ludzi, bardzo cnotliwych i pobożnych. Nie wszyscy oni z pewnością po łacinie umieli; coraz więcej było takich, co pragnęli modlić się w swoim języku, i trzeba było koniecznie zacząć pisać po polsku.

Lecz początki we wszystkim są trudne. Dziś nam nie łatwo nauczyć się pisać, choć już tylu przed nami sztukę tę posiadało — ale coby to było, gdybyśmy musieli sami wymyślić litery! Dla ludzi, którzy pierwsi zaczynali pisać po polsku, trudność ta była o tyle mniejszą, że mogli wziąć znaczki w łacinie używane. Tak też zrobili i dlatego mamy abecadło łacińskie, jak zresztą wszystkie prawie narody europejskie. Lecz głosek czyli dźwięków w łacinie, a więc i liter do ich oznaczenia na piśmie, jest tylko 24, u nas zaś dwa razy tyle. Niema np. w łacinie ani jednego słowa, w którym byłyby dźwięki: *ł*, *ą*, *ę*, *cz* i wiele innych. Jakże tu sobie poradzić? Ci, którzy pierwsi po polsku pisali, mieli z onemi dźwiękami wiele bardzo kłopotu i na jedno zgodzić się nie mogli. Zdarza się, że na jednej stronie jakiś wyraz raz tak, drugi raz inaczej jest napisany i dziś trzeba mieć wprawę niemałą, aby te dawne pisma czytać.

Przecie uczeni z największą usilnością ich poszukują i męczą się nad ich odczytaniem, a to dlatego, żeby się przekonać, jak dawniej ludzie mówili i pisali. Bo i to zauważyć trzeba, że *język się zmieniał*: niektóre wyrazy wyszły z użycia, inne ledwie poznać można, jak się o tym czytelnicy sami przekonają z pieśni dawnej, niżej tu podanej.

Na nieszczęście mnóstwo starych książek poginęło, bo, gdy druk wynaleziono, nie chciało się ludziom pisanego czytać. Niejedna księga ocalała tylko dzięki swej pięknej oprawie; gdyby nie to, pewnoby ją gdzie wyrzucono.

Najdawniejsze pisma polskie mamy z 15-go wieku, a są to kazania i psalmy. W tym też wieku zapewne, a nawet może jeszcze w 13-tym, ułożono pieśń „Bogarodzicę“.

„Bogarodzica dziewica
Bogiem sławiena ¹⁾ Marya,
U Twego Syna gospodzina ²⁾
Matko zwolena ³⁾ Marya,
Ziść ⁴⁾ nam spust winam ⁵⁾;
Kyrieleison.

Twjej męki dla ⁶⁾ krzyżowej Bożycze ⁷⁾
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze;
Słysz modlitwę, jaż ⁸⁾ nosimy.
To dać raczy ⁹⁾, jegoż ¹⁰⁾ prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt ¹¹⁾.
Kyrieleison.

Ileż serc ta pieśń starodawna zagrzała do boju! Mówili ludzie, że ją św. Wojciech ułożył; lecz uczeni dowiedli, że tak być nie mogło, bo wiek 10-ty to zbyt dawne czasy. Pierwszy raz wspomina o Bogarodzicy Długosz, mówiąc, że Polacy śpiewali ją przed zwycięstwem pod Grünwaldem, odniesionym nad Krzyżakami *) w r. 1410. A była to bitwa, która miała olbrzymie znaczenie: świeżo połączone narody Litwinów i Polaków starły się z wrogą potęgą Niemców,

¹⁾ Sławiona; ²⁾ Pana; ³⁾ wybrana; ⁴⁾ uproś; ⁵⁾ odpuszczenie grzechów. ⁶⁾ Dla Twjej męki. ⁷⁾ Synu Boży; ⁸⁾ którą; ⁹⁾ racz; ¹⁰⁾ o co ¹¹⁾ przebywanie.

*) Krzyżacy był to zakon rycerzy niemieckich, którzy powinni byli walczyć z pogaunami i nawracać ich na wiarę Chrystusową. Nad brzegi morza Bałtyckiego sprowadził ich książę mazowiecki Konrad przeciw pogańskiemu narodowi Prusaków.

którzy, niby szerząc wiarę Chrystusową, dążyli do wy-
tępienia naródów litewsko-słowiańskich. Niby pobożni
zakonnicy, właściwie byli oni chciwemi, krwio-
żerczemi Niemcami, pragnącemi zgnieść wszystkie na-
rody i panować wszędzie.

W wieku 15 tym pisano już dość dużo po pol-
sku. Są z tego czasu i *tłomaczenia Pisma św. i psal-
mów, i książki do nabożeństwa, pieśni, legiendy o świę-
tych, a nawet utwory świeckie, np. „o zachowaniu się
przy stole i czci dla niewiast należnej“*, co dowodzi, że
już przecie wtedy ludzie o to się starali, aby dla in-
nych być miłemi. Pomiedzy utworami świeckimi spo-
tykamy książeczkę bardzo ciekawą: *Pamiętniki Jan-
czara*, lecz, by mówić o niej, musimy przedewszyst-
kiem wyjaśnić, kim byli janczarowie.

W 15-tym wieku grozą całej Europy byli Turcy.
Pokrewni z Tatarami i jednej z nimi religji mahome-
tańskiej, byli oni najstraszniejszymi wrogami chrześcjan.
W połowie 14-go stulecia przybyli do Europy, na pół-
wysep Bałkański, zawojowali Bułgarję i Serbję, zagrozili
Grecji. Ojciec święty nawoływał narody chrześcijań-
skie, ażeby wspólnemi siłami wyrzucili ich napowrót
do Azji, lecz nikt nie chciał się narażać i dla innych
cierpieć. Jeden tylko król polsko-węgierski, Władysław,
syn Jagiełły, wyruszył na Turków i pobił ich
tak, że o pokój na lat 10 prosili. Zgodził się Wła-
dysław, a nawet przysiągł, że przez ten czas bić się
nie będzie; lecz potem, zwolniony z przysięgi przez
papieża, a przez wszystkich do wojny z Turkami na-
mawiany, poszedł na nich powtórnie i zginął pod War-
ną, skąd też nazwę Warneńczyka otrzymał. Działo
się to w roku 1444, a w 9 lat potem, roku 1453,
Turcy zawojowali Grecję i wzięli Konstantynopol,
w którym dotychczas rządzą. Strach padł na na-
rody europejskie, i słusznie: później im Turcy nieraz

dokuczali. Okropne życie mieli chrześcijanie na półwyspie Bałkańskim zupełnie zawojowanym, i nie dziwnego, bo ich Turcy całą duszą nienawidzili i gwałtem chcieli nawrócić na swoją wiarę. I oto co oni w swych okrutnych głowach wymyślili: małych chłopców chrześcijańskich, wziętych do niewoli, wychowywali w swojej wierze i wielkim przywiązaniu do sułtana. Chłopcy tacy wyrastali na zaciętych mahometan, wrogów chrześcijaństwa, a wprawiani do boju od lat wczesnych, tworzyli z czasem doskonale *wojsko janczarów*.

Takim janczarem był autor pamiętników, Serb z pochodzenia, nazwiskiem Michał Konstantynowicz. Dostał się on młodo do niewoli tureckiej przy zdobyciu jednego miasta; wychowany był na janczara; służył potem sułtanowi i wreszcie znów dostał się między chrześcijan, najpierw do Węgier, później zaś do Polski. Tu według jego opowiadań spisano książkę, z której się dowiadujemy wielu ciekawych szczegółów o religji i obyczajach Turków i o ich podbojach. Janczar mówi, że mahometanie wierzą w Boga, tylko Trójcy Świętej nie uznają; że Chrystusa czczą, jako proroka, lecz za wyższego od niego mają Mahometa i temu, co on powiedział, wierzą nadewszystko. Najciekawszym dla nas w „Pamiętnikach Janczara“ jest opis bitwy pod Warną, gdzie zginął nasz młodzieńcy, bo za ledwie 20 lat liczący, Władysław. Oto treść opisu:

Z początku naszym szło dobrze, lecz janczarzy, stojący za głębokimi wąwozami, zarosłemi wrzosem i trawami, tak, że ich wojska chrześcijańskie nie widziały, udali, że uciekają. Władysław na czele konnicy rzucił się w pogoń i oto cały kwiat młodzieży naszej wpadł w zasadzkę, bo rozpedzonych koni nawet dalsze szeregi, widzące już, co się dzieje, pohamować nie mogły. Leżących w rowach janczarzy zabi-

jali i obdzierali ze zbroi i odzienia. Jeden z nich, zobaczywszy świetny strój Władysława, ściał mu głowę i zaniósł do sultana. Ten spytał się jeńców polskich, czyjaby to była, a oni z płaczem powiedzieli, że króla Władysława. Toż się sultan ucieszył! Kazał głowę wbić na pal i obnosić po mieście, a jan-czara, co mu ją przyniósł, wspaniale wynagrodził.

XIII.

Wiek złoty*).

W dziejach piśmiennictwa naszego wiek szesnasty nazywa się złotym, bo wówczas właśnie najwięcej było znakomitych pisarzy i najlepsze książki się pojawiały. Dlaczego właśnie wtedy, a nie kiedyindziej? Oto pytanie, na które przedewszystkim postarajmy się odpowiedzieć.

Przyczyn było kilka: niektóre zrodziły się już w wiekach poprzednich, inne są wytworem 16-go stulecia.

1) Przedewszystkim wiemy, że już w 15-tym wieku Polska należała do najsilniejszych państw w Europie, że Jagiellonowie królowali kilku narodom (Litwie, Polsce, Węgrom i Czechom) i stanowili wielką potęgę. Ta siła państwa, która, choć w mniejszej mierze, przeszła także na wiek szesnasty, zabezpieczała naród od najazdów nieprzyjacielskich, była więc dla niego szczęściem. Nie można powiedzieć, byśmy i wtedy

*) Obszerniejszą wiadomość o życiu niektórych pisarzy złotego wieku można znaleźć w „Życiorysach najslawniejszych pisarzy szesnastego wieku“ — Weychertówny.

wojen nie prowadzili, lecz nie stanowią one głównej podstawy dziejów, a przytem są dla nas zwycięskie.

2) Prócz siły państwa wiek szesnasty wziął od swego poprzednika inną, większą — siłę oświaty. Wszakże to w piętnastym wieku odnowiono Akademię Krakowską, z której wielu mądrych ludzi wychodziło; wtedy też żył Długosz, Ostroróg, Kopernik. W Akademji w wieku 15-tym studenci zapoznawali się z tym, co niegdyś napisali Rzymianie i Grecy, naród również starożytny, a mądrzejszy jeszcze. Czytano dawne dzieła z wielką uwagą i starano się pisać podobne, naturalnie też po łacinie. O tym, aby przewyższyć starożytnych, nikt nawet marzyć nie śmiał. Naśladowano ich, jak np. dziecko małe, ucząc się chodzić, naśladuje starszych. Jeśli kto czytał wiele dzieł starożytnych i starał się na wzór ich pisać, to go nazywano *humanistą*. *Humanizm* więc było to *zapoznawanie się i naśladowanie pisarzy starożytnych przez narody europejskie w 15-tym, 16-tym i 18-tym wieku*. Wzorując się na mądrych Grekach i Rzymianach, uczono się pisać pięknie, można więc powiedzieć, że *dzięki humanizmowi mamy w 16-tym wieku wielu znakomitych poetów*, którzy pisali nietylko po łacinie, lecz potem już i po polsku.

A któż jest poeta? Człowiek to, który umie pięknie opisać to, co go smuci lub cieszy, umie z myśli własnej wysnuć powieść całą, przedstawić w niej życie i serce ludzkie. W utworach poety czytelnik znajduje myśli, które jemu samemu przychodzą do głowy, lecz których wypowiedzieć nie umie. Oto np. chcielibyśmy się pomodlić, czujemy się mali i bezbronni na świecie, potrzebujemy pomocy Bożej i opieki; lecz jak to wypowiedzieć? Przychodzi nam na myśl pieśń: „Kto się w opiekę poda Panu swemu...” Czyjeż to słowa? Poety — Jana Kochanowskiego.

3) Przed wiekiem 15-tym oświata ogólną być nie mogła. Poza mniej lub więcej licznymi jednostkami naród cały był ciemny i książek nie znał i nie czytał z powodu ich drożyzny. Lecz oto w drugiej połowie 15-go stulecia Jan Gutenberg wynalazł sztukę drukarską. Układał on wyrazy z literek drewnianych, a potem metalowych; pociągał czarną farbą i przykładał arkusze jeden po drugim tak, że wiele razy jedno i to samo bez wielkiego zachodu mogło być odbite. Już też i papieru z gałganów ludzie się robić nauczyli. O ileż tańsze musiały być teraz książki!

W r. 1457 wydrukowano u nas pierwszą książkę łacińską; lecz z polskimi była znów trudność, bo brakło czcionek czyli znaczków drukarskich, a nie odrazu umiano je u nas robić. To też pierwszy raz po polsku drukują tylko 3 modlitwy: „Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga“ we Wrocławiu na Śląsku r. 1475, w Krakowie zaś dopiero w r. 1506 pieśń „Bogarodnicę“.

Odtąd, gdy kto napisze co po polsku, słowa jego czytać mogą tysiące rodaków. Wiemy jednak, że w wieku 15-tym znacznie więcej używano łaciny; nie mogło to przyzwyczajenie zniknąć w jednej chwili, a nawet możeby się było zmieniało bardzo powoli i przez długie lata, gdyby nie znaleźli się ludzie, którym bardzo o to chodziło, żeby ich wszyscy czytali z jak największą łatwością. Komu też na tem mogło tak bardzo zależeć? Opowiemy o tym zaraz.

4) Na początku 16-tego wieku w Niemczech żył mnich klasztoru Augustjanów, Marcin Luter. Chciał on zmienić niektóre obrządki i przepisy w kościele katolickim. Papież na zmiany Lutera się nie zgodził, lecz byli tacy, którym się one podobały, odłączyli się oni tedy od Kościoła powszechnego i utworzyli nowy, zwany luteranckim, ewangelickim lub protestanckim.

Z początku w Niemczech, a potem w innych krajach Europy, wielu zaczęło przyjmować luteranizm. Nie dziwnego, że zaczął się on szerzyć i w Polsce; wielu bardzo młodzieńców, bogatszych zwłaszcza, wyjeżdżało za granicę na uniwersytety, bo w Akademji Krakowskiej w wieku 16-tym ludzi uczonych było już niewiele i nauki w niej upadły. Ci, którzy sami naukę Lutera przyjęli, chcieli też, aby inni poszli za ich przykładem. Jakież na to sposob? Pisać i drukować książki konieczne polskie; bo nie wszyscy umieli po łacinie, a polską książkę łatwiej każdy przeczytał i mógł przejąć się tym, co w niej było napisane.

*Tak więc w interesie protestantów było drukować książki polskie, zabrali się też gorliwie do tej roboty. Zaczęły się w kraju pojawiać zbiory polskich pieśni i kazań, bo kazanie i pieśni ludu, zebranego w kościele, składają się na nabożeństwo luteranckie. Protestanci też postarali się o przetłumaczenie najpierw Nowego Testamentu, a potem całego Pisma Świętego, które czytać Luter każdemu zalecał. Wreszcie wydawali oni dziełka, gdzie występowali przeciw katolikom, którzy naturalnie odpowiadali, zwalczając luteranizm. Wytworzył się tym sposobem wielki *ruch umysłowy*: dużo czytano, rozmyślano, mówiono i pisano.*

5). Do rozwoju umysłowego w Polsce w 16-tym wieku przyczyniło się niemało urządzenie państwa. Król stał na czele państwa, lecz nie wszystko od niego zależało. To, co jest najważniejszego,— stanowienie praw nowych, było w rękach narodu, wprowadzenie całego, lecz znacznej jego części, szlachty. Ona miała prawo zjeżdżać się na tak zwane sejmiki w każdym województwie, gdzie wybierała z pomiędzy siebie kilku posłów, mówiła im, czego sobie życzy, czyli innymi słowy dawała *instrukcję poselską* i wysyłała na sejm do jakiegoś wielkiego miasta: Piotrko-

wa, Lublina, Radomia, a w późniejszych czasach do Warszawy. Tam zjeżdżali się *posłowie szlacheccy* z całego kraju, przybywał też *król* z najwyższymi urzędnikami, t. z. *senatorami*, i zaczynały się rozprawy, trwające 6 tygodni. Ponieważ senatorowie z królem zasiadali w jednej izbie, a posłowie w drugiej, więc się sejm taki nazywał *dwuizbowym*. Większe znaczenie miała izba poselska. Szlachta wybierała z pomiędzy siebie starszego, zwanego *marszałkiem*, a jeśli kto chciał mówić, to się pierwej jemu musiał opowiedzieć. Dla utrzymania porządku w izbie marszałek miał w rękę laskę, którą nieraz stukał, aby się uspokojono. Laska więc była oznaką jego *władzy udzielania głosu* i dlatego, gdy kto miał co do powiedzenia, mówiono, że „*wnosi projekt do łuski marszałkowskiej*.“ Gdy się posłowie na prawa zgadzali, szli do izby senatorskiej i przedstawiali je tam „*starszej braci*.“ *Jeżeli obie izby i król na jakiś projekt się zgodzili, to stawał się on prawem.*

Może, przeczytawszy to wszystko, zapyta kto: „jaki wpływ mogły mieć sejmy i sejmiki na wzrost ruchu umysłowego w narodzie?“

Nim na to odpowiemy, radziśmy podać słowa jednego z pisarzy polskich: *)

„Trzeba, żeby każdy, ze szkół wyszedłszy, starał się o to pilno, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzył na sejmach. Nauczysz się polityki, nauczysz prawa i tego, o czym w szkołach jako żyw nie słyszałeś. Tam to słuchałem najpilniej, że mi się i jeść nie zachciało. A kiedy na dokończeniu sejmu **) po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem.“

*) Jan Chryzostom Pasek, autor z 17-go wieku.

**) Przy końcu 6 tygodni, przeznaczonych na rozprawę.

Do tego świadectwa niewiele dodać potrzeba. Na sejmikach i sejmach szlachta mogła mówić o wszystkim, co jej się w urządzeniach państwa nie podobało, o wszystkich biedach i kłopotach w kraju. A że „co głowa, to rozum,” tam zaś głów było dużo, więc mówiono wiele rzeczy mądrych i jedni się od drugich uczyli,—przecież nie zawsze tak wiele, jak w wieku 16-tym, bo nie zawsze czytali i myśleli.

Przy tych naradach i rozprawach ci i owi doszli do przekonania, że w urządzeniach państwa nie wszystko jest dobre i że potrzebne są *zmiany czyli reformy*. Ta właśnie myśl była bardzo dobra, bo istotnie państwo polskie reform potrzebowało.

Niema nic doskonałego w urządzeniach ludzkich, a jeśli nawet coś na teraz jest dobre, to po kilkadziesiąt, a czasem nawet po kilkunastu lub kilku latach potrzebuje naprawy i udoskonalenia, bo przychodzą inni ludzie, inne czasy i warunki.

Dzieje się w tym razie z całym narodem to samo, co z każdym człowiekiem. Przypuśćmy, że młodzieniec jakiś świetnie skończył szkoły, jest zdolny i umie wiele. On sam jest z siebie zadowolony i wszyscy chwalą go za rozum. I oto z wielkich pochwał owemu młodzieńcowi przewraca się w głowie, myśli, że jest bardzo mądry i niczego się już uczyć nie potrzebuje, więc ani weźmie książki, czy gazety do ręki, i tylko się ciągle z dawniej już nabytą mądrością przed innymi popisuje. Tymczasem nie wie nic o tym, że inni ludzie pracują i już wiele nowych mądrych rzeczy wynaleźli, przekonali się, że nie tak jest, jak im się dawniej zdało. Upływa lat dziesiątek, upływa drugi, a ów niegdyś mądry młodzieniec czemże jest? Dawnego potrosze zapomniał, nowego się nie nauczył i gdy się w życiu spotka z takim, co ciągle pracuje nad kształ-

cenieniem swego umysłu, to się przekonywa, że on, kiedyś mądry, jest teraz ciemny.

Jak każdy człowiek, tak i naród musi się ciągle doskonalić, iść naprzód; dlatego to w urzędzeniu państwa konieczne są od czasu do czasu reformy.

Otóż naród polski w szesnastym wieku pragnął reform i pragnienia te przedewszystkim odbiły się w naszym piśmiennictwie.

XIV.

Andrzej Frycz Modrzewski i jego dzieło
„O naprawie Rzeczypospolitej.“

Największą wadą rządów owoczesnych było to, iż stan szlachecki, zdobywszy sobie prawa wielkie, starał się, żeby inni, mianowicie mieszczaństwo i włościanie korzystać z nich nie mogli. Zamiast coraz bardziej rozszerzać koło, obejmujące dobrych obywateli kraju, dając im prawa, z których zadowoleni poczuwaliby się do obowiązku myślenia o dobru powszechnym, stany wyższe zaślepione własnym interesem, koło to zamknęły, aby się nikt do niego nie mógł wcisnąć. Było to nietylko złe, lecz nierozsądne.

Rycerz, uważał siebie za doskonalszego od ludzi innych stanów i rozumiał, że jemu lepsze prawa się należą.

Czytelnicy pamiętają zapewne w 15-tym wieku owe nieśmiałe słowa Jana Ostroga: „lubo ja mnie mam, że jednym i tym samym prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni się rządzić.“ O ileż silniejszy głos odezwie się w tej samej sprawie w wieku 15-tym!

Głos to Andrzeja Frycza Modrzewskiego, mieszczanina wielkopolskiego. Urodzony w Wolborzu, niedaleko Piotrkowa, r. 1503, Modrzewski uczył się w Akademji Krakowskiej, a potem był na Węgrzech, w Turcji, Niemczech, Holandji i Anglji, towarzysząc jako dworzanin i nauczyciel panom polskim. Wrócił do kraju około roku 1543. Właśnie na kilka lat przedtem, w roku 1538, król Zygmunt Stary podał na sejmie wniosek, aby za zabicie człowieka *bez różnicy stanu* karać winnego śmiercią. Dotąd bowiem było prawo, że, jeśli szlachcic zabił szlachcica, to płacił dużą karę; jeśli chłopą — bardzo małą; a tylko jeśli nie-szlachcic zabił szlachcica, to mu głowę ścinano. To samo było wtedy w Niemczech i w innych krajach Europy.

Żądanie króla, aby kara za zabójstwo była zawsze surowa, było jak najsprawiedliwsze, a przecie posłowie zgodzić się na nie nie chcieli i dawna niesprawiedliwość została utrzymana. Możliwoby stąd o przodkach naszych jak najgorsze powziąć wyobrażenie, gdyby nie to, że mnóstwo ludzi lepszych i rozumniejszych oburzyło się na taką ciemnotę sejmu, a najsilniej i najwyraźniej oburzenie to wypowiedział Modrzewski. Napisał on 3 mowy, zwrócone do króla, sejmu i duchowieństwa. Nie wywarły one przecież dostatecznego wrażenia, nie skłoniły sejmu do zmiany prawa na sprawiedliwe, więc Modrzewski raz jeszcze pisze o karaniu mężobójców *) w największym i najślawniejszym swym dziele: „*O naprawie Rzeczpospolitej.*“ **)

Żąda on tam już nietylko zmiany jednego prawa o mężobójcach, lecz tego, aby wogóle dla wszystkich obywateli kraju prawo było jedno, a sędziowie aby

*) Zabójców ludzi.

**) Rzeczpospolita znaczy to samo, co państwo, a tutaj oznacza Polskę.

też byli zpomiędzy ludzi wszystkich stanów wybierani, nie żeby pan sądził własnego poddanego, jak to było we zwyczaju.

„Prawa są jakoby lekarstwa, w których dawaniu żaden biegły lekarz na osoby nie ma baczenia: dosyć mu jest poznać niemoc, która chorego trapi, ale na to baczenia nie ma, jeśli pan, czy chłop, jeśli szlachcic, czy nie szlachcic jest ten, który leczenia potrzebuje. Tymże sposobem prawa niech się w sobie mają, aby występki winnych jednako o pożytku, o pokoju i o zdrowiu wszystkich radziły.“

Drogą do tego najłatwiejszą, mówi autor dalej, „jest *drugim czynić, cobysmy radzi widzieli, aby nam czyniono*, bo to jest nauka, która, jakoby z nieba zstąpiwszy, przylgnęła do naszego przyrodzenia i od Chrystusa, Zbawiciela naszego, temi słowy jest wyłożona ku polepszeniu żywota naszego i spraw naszych.“

Chociaż Modrzewski widzi dużo dobrego w urządzeniach Polski, to przecie oczu nie zamyka na to, że szlachta zbyt wiele mówi o wolności, ale tylko własnego stanu. Dobrą jest wolność; lecz jeśli się jej nadużywa na szkodę innych, to już jest źle, bo niesprawiedliwie. „Prawdziwa wolność, mówi Modrzewski, nie zależy w swawolności czynienia, co się podoba, ani w zbytnej foldze *) praw przeciwko tym, którzy się głównych występków dopuścili; ale zależy w pohamowaniu ślepych, a upornych i skwapliwych popędliwości serdecznych **) , a w rządzeniu rozumu.“

„Zaprawdę Rzeczpospolita samą tylko szlachtą kwitnąć nie może, bo a któż będzie dodawał żywności

*) Powolności.

**) „Uporne i skwapliwe popędliwości serdeczne“ znaczy: złe namiętności ludzkie.

i nam, i bydłu, jeśli żadnego oracza nie będzie? Któż nam dodawać będzie odzienia i ubioru, jeśli nie będzie rzemieślników? Któż rzeczy potrzebne będzie przywoził, jeśli żadnego kupca nie będzie? Któż naostatek będzie szlachcicem, jeśli żadnego chłopca nie będzie? Co to tedy za okrutność jest, iż, bez których obejść się nie możemy, tych gardło tak lekce ważymy!“

Tak rozumnie i sprawiedliwie pisze Modrzewski, a było takich ludzi, jak on, więcej w tym czasie.

Mieszczanie wiedzieli, że tylko przez naukę mogą dojść do jakiegoś znaczenia, więc się uczyli całą duszą. Stąd też wielu ich, równie jak Modrzewski, zasłynęło w naszym piśmiennictwie i o kilku jeszcze mówić będziemy w dalszym ciągu tej książki.

XV.

Klemens Janicki, poeta włościanin.

Włościanie byli u nas w 16-tym wieku w gorszym od mieszczan położeniu, oświata trudniej do nich dochodziła.

Pomimo to w początkach 16-go wieku mamy znakomitego poetę — włościanina, Klemensa Janickiego.

„Za Żnińskim bagnem *) jest wieś przejezdna,
Co się Janusza **) imieniem zowie:
Tamtędy niegdyś polscy królowie
Jeździli w pruską ziemię od Gniezna,
I tam mój ojciec, mieszkaniec wioski,
Orał poczciwie grunt pradziadowski.“

*) W dzisiejszym księstwie Poznańskim. **) Januszków.

Oto wyjątek z „*Elegji* *) *Janickiego o samym sobie*.“ Dowiadujemy się z niej w dalszym ciągu, że młody wieśniak, dziecko wątłe i chorowite, został oddany przez ojca do szkoły w Poznaniu, bo do pracy przy roli był zbyt słaby. Chociaż jednak nasi włościanie wielkopolscy byli podówczas ze wszystkich najzamożniejsi, to przecież nie mieli na wyższe kształcenie synów. Miał się więc już Klemens ze szkołą pożegnać, gdy wiersz, który napisał na popis szkolny, zachwyił tak obecnego przy uroczystości Krzyckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, że wziął na swój dwór młodzieńca. Tam Janicki słuchał rozmów ludzi uczonych, bo sam arcybiskup był wykształcony i pisał poezje po łacinie. Gdy Krzycki umarł, inny pan, Kmita, wysłał młodego a zdolnego wieśniaka do Włoch. Toż to była radość poznać kraj, gdzie żyli niegdyś pisarze łacińscy, których Janicki kochał i naśladował!

Jakże się tam we Włoszech jego zdolności rozwinęły, jak zasłynął ze swych pieśni! Na nieszczęście wkrótce bardzo podupadł na zdrowiu, więc

„Śpieszył do kraju, aby zawlec kości,
Aby nie zamrzeć na dalekiej stronie,
Bo czuł, że w bólu nad rady lekarskie
Lepszy jest promień ojczystego słońca“.

I wrócił do kraju; chciał swą wioskę odwiedzić, gdzie ojciec stary legł już pod mogiłą; lecz siły mu na to nie pozwoliły i tylko matkę sprowadził na dni swych krótkich ostatek. Umarł w roku 1543, mając lat 27.

Szkoda to dla nas nieodżałowana! Poezje Janickiego są najpiękniejsze, jakie napisano u nas po łaci-

*) *Elegją*—nazywa się pieśń smutna.

nie w 16-tym wieku. Na nieszczęście niema pomiędzy nimi ani jednego wierszyka polskiego *). Nic dziwnego: Janicki uczył się w szkole humanistycznej, a potem we Włoszech. Ani mu na myśl przyjsć mogło, by warto było pisać w rodzinnym języku! I nie pochodziło to stąd, iżby Klemens nie kochał kraju; przeciwnie, w jednym z wierszy wyraźnie mówi, że w sercu jego ojczyzna pierwsze miejsce zajmuje, choć może Włochy bardziej go dziwią i zachwycają.

„Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemie.
Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwem, tam miłością stoję“.

Sądząc z tego gorącego uczucia dla kraju, którą u Janickiego widzimy, powiedzieć można, że, gdyby żył dłużej, może byłby spróbował pisać w języku ojczystym, — bo właśnie w roku jego śmierci wyszedł z druku pierwszy utwór pisarza, który głównie przykładem swym zachęcił innych do pisania po polsku, pokazawszy, że mowa nasza jest piękna i bogata. Pisarzem tym był Mikołaj Rej z Nagłowic.

XVI.

Mikołaj Rej z Nagłowic.

„Niedbalszych ludzi niemasz, jako Polacy, a coby się w swym języku mniej kochali. Wszystkie narody językami swemi pisali, jednośmy w swym języku prawie zadrzemali.“

*) Przytoczone przez nas wyjątki tłómaczył w 19-tym wieku poeta Ludwik Kondratowicz, który się też podpisywał Władysław Syrokomla.

Takimi słowy Mikołaj Rej z Nagłowic słusznie się oburza na Polaków, piszących po łacinie.

Ojciec Mikołaja był dziedzicem paru wsi i, mając syna jedynaka, nie dbał o jego naukę, myśląc,



Mikołaj Rej, urodzony w r. 1505, um. 1569 r.
(podług dawnego obrazu).

że ona bogatemu niepotrzebna. Do lat 20 bawił się chłopak w domu rodziców, mało co w szkołach przebywając, tak, że się ledwie czytać i pisać nauczył. Potym dopiero ojciec oddał go, jak to było dawniej

w zwyczaj, na dwór możnego pana, wojewody sandomierskiego, Tęczyńskiego. Mikołaj znalazł tam wielu towarzyszy młodych, którzy jako dworzanie uczyli się żyć między ludźmi i służyć krajowi, Tęczyński był bowiem ważnym urzędnikiem i miał bardzo wiele interesów, które młodzi pod jego okiem załatwiali. Można sobie wyobrazić, jak się tam wszyscy śmiać musieli z takiego nieuka, jak nasz Mikołaj. Lecz że to był człowiek ambitny i nie chciał, aby go miano za coś gorszego, więc się wziął do nauki nie na żarty. Był zaś wesóły i ludzki, więc wszyscy towarzysze bardzo go lubili i chętnie pomagali mu w nauce rzeczy najpotrzebniejszych. Zaczął Rej szybkie robić postępy w łacinie, zawsze się przecież chętniej polskim posługiwał, bo znał go lepiej. Widząc to, Tęczyński dawał mu do pisania listy polskie, co było dla młodego doskonałą wprawą. Już też próbował on pisać drobne wierszyki, najwięcej dla śmiechu i rozweselenia towarzyszy, a szło mu to niezwykle łatwo i mógł pisać bardzo dużo i prędko. To też, zacząwszy od tych drobnych wierszyków, Mikołaj Rej w pracy autorskiej nie ustawał. Wiele napisał dla użytku protestantów np. zbiór nauk kościelnych; ciekawsze są jednak świeckie jego utwory, a przedewszystkiem „*Żywot człowieka poczciwego*.“ Książkę tę pisał Rej, będąc już niemłodym, i powtórzył w niej te z myśli, dawniej wypowiedzianych, które mu się zdały najważniejszymi. Są tam uwagi i rady człowieka, co dobrze znał świat, zawsze żył między ludźmi i sprawom ich się przypatrywał, a był bardzo lubiany, bo chyba nie będzie w tym przesady, gdy powiemy, że połowa ówczesnej Polski znała go i szanowała. Patrząc na to, jak ludzie nieraz samoświadomie psują sobie szczęście, Rej zapragnął opisać, jak żyć należy od lat dziecinnych aż do śmierci, aby i samemu człowiekowi

i wszystkim koło niego było dobrze. Znajdujemy u niego wiele uwag, które zawsze przydać się mogą, są dobre, rozumne, a posłuchanie ich daje spokój i zadowolenie. A wiadać, że gdy Rej ludziom szczęśliwość obiecuje, to mówi wiele z własnego doświadczenia: jemu naprawdę dobrze było na świecie.—Dzieło swe zaczyna od dzieciństwa człowieka i słusznie, bo w tym wieku przygotowujemy się do życia, a „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci.“ Dlatego to Rej zwraca uwagę rodziców na wychowanie dzieci. „Wierz mi,—są słowa jego,—że roztropne wychowanie siła potem obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może. Bo i wosk, póki miękki, tedy w sobie rychlej pieczęć przyjmie, niżli kiedy stwardnieje.“ *)

Jakież jednak ma być to „roztropne wychowanie“? Wielu myśli, że dobrze wychowywać znaczy to dziecku dogadzać, dużo mu dawać jedzenia, stroić w ładne sukienki, co zwłaszcza lubią kobiety, ażeby się pochwalić, jak ich maleństwo ładnie jest ubrane a bogato. Ganił Rej taką próżność, a głupotę.

„Nie dawajcie dziecku z młodu pstrych sukienek, jako prosięciu, gdy je na wielkanoc na półmisku ubiorą; bo jako się to w pamięć wbije, to tak mu się na potem zawždy będzie chciało. A nie pieść go temi wymyślonymi pieścidelkami, bo onemu żołądkowi rozpieszczonemu zawždy każda rzecz zaszkodzić będzie mogła więcej, niżli owemu sękowatemu, co przywyknie z młodu do dobrego i złego.“

Nie pozwala Rej pieścić dzieci, ale i nie radzi ich w zbytnej grozie chować, bić za najmniejsze przewinienie, jak to robią często rodzice, dlatego, że

*) Był dawniej zwyczaj odciskania pieczęci z wosku i wieszania ich przy ważnych papierach.

złości pohamować nie mogą: „Bez zbytniej grozy, upominaniem należy dziecku potrosze ujmować obroków, aby nie rosło, jako wierzba, którą jako nachylisz, tak też rość będzie.“

Gdy dzisiaj się te słowa czyta, zaprawdę dziwić się można. Dawneż bo to czasy, gdy we wszystkich szkołach bito uczniów, gdy mówiono, że bez różgi nie wychowa dziecka?

Co do nauk, za najpotrzebniejsze Rej takie uważa, które uczą żyć rozumnie i uczciwie. Uczyć się też można ciągle i nie tylko czytaniem, lecz i rozmową: „Ale uważać trzeba, by, gdy się ludzie zejdą, rozmowy ich nie były wszeteczne a opite, a nie lada o czem.“ Trzeba żyć z ludźmi, widzieć dużo w świecie, uważnie się wszystkiemu przyglądać i zewsząd korzystać ciągnąć.

Gdy chłopiec wyrośnie, tedy mu się czas żenić, ale wybrać trzeba kobietę uczciwą, rozumną i równego stanu, bo to przyjaciel na całe życie. Gani Rej huczne wesela, mówiąc, że szkoda na nie pieniędzy, co by się młodym pewnie zawsze w pierwszych czasach przydały. A ważna to jest rzecz urządzić sobie porządnie gospodarstwo, bo i korzystać z niego niemają, i przyjemności człowiek ma wiele, chodząc koło niego w każdej porze roku. „Bo gdy przypadnie wiosna, azaż *) nie rozkosz z żonką, z czeladką po ogrodach sobie chodzić, szczepków naszcześcić, drobne drzewka rozsadzić, niepotrzebne gałązki obcinać. Nuż zasię tego pilno trzeba dojrzeć, aby dobrze rolę zorano jak najwcześniej, bo jako w życiu, tak i w gospodarstwie, jeśli jedną godzinę opuścisz, już wiele opuścisz. Dojrzysz do tego, aby porządnie wiano i włóczono, bo kiedy

*) Czyż.

ty tak Panu Bogu oddasz ziemię, porządnie sprawioną, jużes nie ty krzyw, że się nie urodzi, już to wszystko Panu Bogu poruczaj.“

„Nuż gdy przyjdzie ono gorące lato, azaż nie rozkosz, gdy to wszystko, coś na wiosnę robił, kopał, ślicznie ci dojrzeje?“

„Przyjdzie jesień: ano orzą, sieją, włóczą, śpiwają, ano serce rośnie, ano się nadzieją cieszy i z tego, da Pan Bóg doczekać, na drugi rok pożytek urośnie.“

„Przyjdzie zima, azaż mała rozkosz z rozmaitym się zwierzem nagonić, a jeśli się poszczęści, więc go zabić. Po obiedzie iść do gumienka, dopatrzeć, czy dobrze wymłócają.“

„A jeślić jeszcze Pan Bóg dziatki dał, toć już jako błazenkowie się bawią, żonka z panienkami szyje, też się z tobą rozmawia, albo co opowiada. A czegoż ci więcej trzeba ku pocziwemu wychowaniu twemu? Byś jeno sam chciał tego nabyć i użyć umiał, tedyć Bóg wszystkiego dosyć dał.“

I z pewnością Rej ma rację, mówiąc, że Bóg dał wszystkiego dosyć, trzeba tylko umieć z Jego darów korzystać. A ileż to razy człowiek życie sobie psuje! Gwałtownik nie umie wstrzymać się od złości, więc „jedni go hamują, drudzy też, jako psu, łają, a złym człowiekiem nazywają.“ I jakże taki może być szczęśliwym? Pijak noc ze dnia robi, „bo gdy się spije, to lada gdzie w błocie się powali, zdrowie traci i czas marnuje.“ Inny wreszcie, choć jest człowiekiem pocziwym, nie ma wesołości w sobie i zawsze się czegoś frasuje, na wszystkich gniewa się i fuka. Tak oto ludzie ci nie umieją życia używać z pożytkiem dla siebie i innych, nie widzą też tyle szczęścia i rozkoszy, co Rej, do którego, jak się zdaje, śmiał się świat cały.

Nie był on przecie ciemnym, zło dobrze widział, tylko ręk nie załamywał i brał się wówczas do roboty. To też całe jego życie niezmiernie jest czynne: nie tylko pisał i gospodarował w licznych swych dobrach, lecz wieś i miasteczka zakładał (do dziś jeszcze mamy Rejowiec w gub. Lubelskiej), jako protestant urządzał zbory, sprowadzał pastorów i t. p. A przy tym wszystkim zawsze miał czas, by się z przyjaciółmi zabawić.

Taki już był człowiek!

XVII.

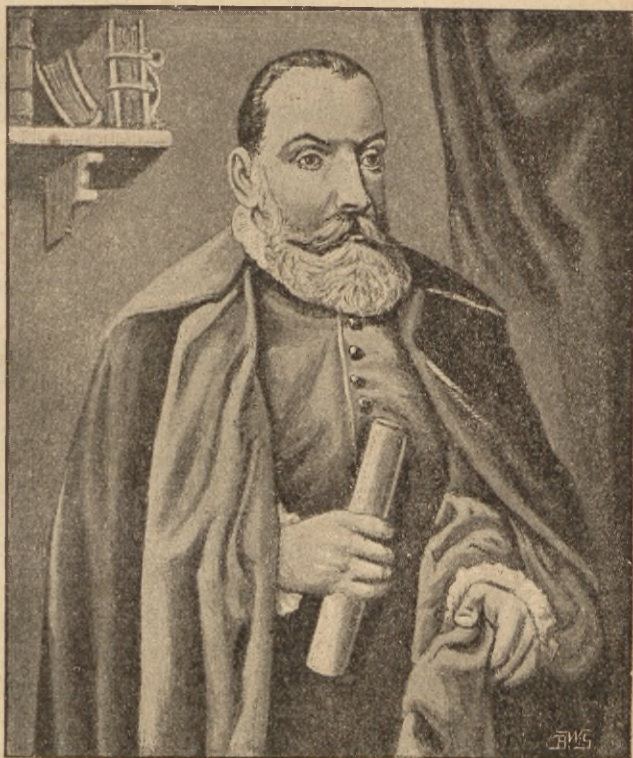
Jan Kochanowski, wieszcz **) z Czarnolasu.

Dobre były książki Reja i bardzo się ojcom naszym przydały, lecz mowa jego była prosta: jak ludzie z sobą rozmawiali, tak on pisał, nie starając się wcale o ładniejsze wyrażenia. I nic dziwnego: był to człowiek nieuczony i mało znał starożytnych pisarzy, od których nasi uczyli się pisać w wieku szesnastym.

O 25 lat od niego młodszy Jan Kochanowski był w szczęśliwszych okolicznościach, bo uczył się porządnie najpierw w kraju, w Akademji Krakowskiej, potem za granicą—we Włoszech i Francji. Tym sposobem mógł on doskonale poznać łacinę. A jednak pisał już po polsku, bo widział, jak się książki Reja podobały; przytem we Francji spotkał się z poetą Ronsardem, który, choć humanista, pisał w języku ojczystym i tylko w sposobie wypowiedania myśli staro-

*) Poeta.

żytnych naśladował. Tak też robił Kochanowski: dawał narodowi utwory, które pięknnością dorównywały starożytnym, a przecie były polskie.



Jan Kochanowski.

Wielka to jego zasługa, a przytem dowodzi ogromnych zdolności poety. W pierwszej bowiem połowie 16-go wieku, t. j. przed Kochanowskim, język nasz był naprawdę o wiele uboższy od łaciny i choć po prostu można w nim było wszystko powiedzieć,

to przecie, gdy się chciało piękniej wyrazić, że tak powiemy—strojniej myśl przyodziać, to do tego stroju słów brakło. Trzeba je było tworzyć, i to czynił Kochanowski. Więc np. od wyrazu *kłos* utworzył *kłosiany*, mówiąc, że „lato w kłosianym wieńcu chodzi“ i przedstawiając je niby osobę. Tak samo od wyrazu *zbejść* zrobił *nieobeszły*, mówiąc, że „ziemia jest nieobeszła“ i tym sposobem doskonale malując jej ogrom. Podobnych przykładów możnaby podać mnóstwo.

A pisanie tak piękne, tworzenie nowych słów i wyrażień, porównań, o których nikt przedtem nie słyszał, nie była to dla Kochanowskiego praca możliwa; nie myślał on nigdy długo ani nad samemi wyrazami, ani nad tym, jak je w wiersze łączyć, aby się rymowały,*) o czym sam świadectwo wydaje w jednej pieśni religijnej:

„Serce mi każe śpiewać Panu naszemu,
A sercu język posłuszny pełnemu
Odbiera słowa i nowy wiersz dzieje,
Ledwo tak prędko pisarz pismo leje.“

Jestto właśnie prawdziwa zdolność czyli *talent*, pochodzący stąd, że poeta odczuwa wszystko silniej od innych ludzi i to uczucie poddaje mu słowa, tak że on sam nie wie, jak i kiedy pisze.

Wróciwszy z zagranicy, Kochanowski przebywał przez czas dłuższy na dworze króla Zygmunta Augusta, lecz życie burzliwe, niespokojne, gdzie trzeba było przypodchlebiać się i kłamać, gdzie dworacy

*) Wiersze się rymują, jeśli mają jednakowe zakończenia np.

„Wszchemocny Panie, wiekuisty Boże,
„Kto się Twym sprawom wydziwować może.

często słowa jego zmieniali umyślnie, powtarzając je innym i królowi, — życie takie nie było szczęściem dla Kochanowskiego; przeniósł się więc do rodzinnego Czarnolasu, tam się ożenił i tam było mu dobrze, gdy pod cieniem lipy olbrzymiej pisał swoje cudne pieśni.

Najpiękniej Kochanowski umiał się modlić i chwalić Boga. 150 pieśni pobożnych, zwanych psalmami, napisał i wydał pod jednym wspólnym tytułem: „Psałterz Dawidów“ *).

Wiadomo, że król żydowski Dawid, a po nim inni, po hebrajsku pisali pieśni nabożne, zwane psalmami. Wszystkie one razem noszą tytuł Psałterza i były nieraz na język polski tłumaczone i pomieszczone w książkach do nabożeństwa.

Kochanowski nie tłumaczył ich, lecz na ich wzór pisał podobne, i nie zwykłą prozą, jak inni, lecz wierszem rymowanym. A wiersz ten układa się najrozmaiciej: raz jest krótki, to znów długi, to się wiąże w zwrotki, po 2, 3 wiersze, to po 4, 6.

Mogłoby się komu wydać małą rzeczą, czy pieśń jest takim, czy innym wierszem napisana; lecz zmieniłby zdanie, gdyby choć dziesiątek psalmów, jednako ułożonych, przeczytał z kolei. Ciągłe ta sama forma znudziłaby i zmęczyła go napewno. U Kochanowskiego, jak się czytelnicy z przykładów przekonają, można się dziwić nadzwyczajnej różności wiersza.

Mówiliśmy dotychczas tylko o formie samej. A cóż powiedzieć o wielkim uczuciu pobożności, wiary, uwiel-

*) Ostatni raz wyszedł ten psalterz w Bibliotece dzieł wybranych. Warszawa 1897. Cena 25 kop.

bienia dla Stwórcy, o pokorze i uznaniu swej grzeszności, o ufności w opiekę Bożą!

Weźmy kilka przykładów:

„Obrońco wieczny ludzi utrapionych!
Do Ciebie w swoich krzywdach niezliczonych
Ja się uciekam.

Zastaw się o mnie, daj opór gwałtowi,
Porwij broń i tarcz, pomóż człowiekowi
Uciśnionemu.

Zastąp, dobywszy ostrej szabli Swojej,
Swym prześladowcom: rzecz-że duszy mojej:
Jam zdrowie twoje.

Panie! Kto Tobie równien? Ty ubogich
Trapić możniejszym nie dasz. Ty z rąk srogich
Nędzne *) wyrywasz.

Chwała bądź wieczna Bogu Najwyższemu,
Który dopomóc raczył słudze Swemu
W trudnościach jego.

Język mój także będzie szerzył, Panie,
Twą sprawiedliwość, ani poprzestanie
Twejej chwały wiecznie“.

To samo uczucie ufności w pomoc Bożą z nadzwyczajną siłą wypowiedział Kochanowski w psalmie:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,“

który wszyscy znają, lecz nie każdy wie, kto go napisał. Również bardzo znanym jest inny psalm, wspólnie opisujący potęgę Boga:

*) Biedaków.

„Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierny
Ten świat stworzony?“

Liczbę przykładów możnaby bez końca powiększać, musimy jednak dla braku miejsca na tych poprzestać. Zaznaczamy tylko, że w każdym z powyższych psalmów forma była inna. W pierwszym każda zwrotka składała się z 2 wierszy długich i trzeciego krótkiego; w znanym psalmie: „Kto się w opiekę...“ są zwrotki po 4 wiersze długie; w trzecim z wymienionych tu 3 wiersze są długie, a czwarty krótki. Kto z czytelników zechce się z całym psalterzem zapoznać, znajdzie rozmaitość tym większą.

Innego rodzaju uczucia Kochanowski wypowiedział w drugim swym znakomitym dziele w *Trenach*. Są to pieśni żalose, w których poeta oplakuje śmierć ukochanej córeczki Orszulki. Dziecina ta zmarła, mając 30 miesięcy, i w ciężkim żalu zostawiła obojga rodziców, a zwłaszcza ojca, bo była niezwykle rozumna i miła, dobra i grzeczna dla wszystkich, co zaś najwięcej cieszyło Kochanowskiego, bardzo łatwo uczyła się wierszyków, a nawet sama je układała. Ileż to nadziei, ile marzeń snuło się po głowie poety, gdy dziewczynka, siedząc na jego kolanach, powtarzała dziecinną wymową łatwe wierszyki, które on dla niej układał! Myślał, że Orszulka, dorósłszy, jego w sztuce pisania prześcignie, że będzie sławną na świat całą poetką słowiańską, jak w Grecji sławną była poetka Safo. Marzenia te Kochanowski wypowiada w jednym z trenów:

„Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowiańska,
Na którą nietylko moja częśćka ziemiańska*),

*) Częśćka ziemiańska — znaczy majątek.

Ale i lutnia*) dziedzicznym prawem przejść miała—
 Tęś nadzieję już po sobie okazywała,
 Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
 Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
 Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
 Całą noc prześpiewa gardłkiem swym uciesznym.
 Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
 Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga“.

W dziewiętnastu trenach Kochanowski wypowiada żal, tęsknotę, rozpacz i wreszcie ukorzenie się przed potężną wolą Boga, jako prawdziwy chrześcijanin, który wierzy, że na tamtym, lepszym świecie zobaczy ukochanych i że będą mu wynagrodzone łzy, tu wylane. Piękny jest każdy tren z osobna, lecz ocenić je można właściwie dopiero wtedy, gdy się je czyta wszystkie i odczuwa to, co poeta przebolewał.

W trenie 19-tym Kochanowski sen swój opisuje. Oto zdało mu się, że przyszła do niego matka nieboszczka z Orszulką na rękę.

„Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
 Skoro z swego posłania rano się ruszyła,
 Gieźleczko**) białe na niej, włoski pokręcone,
 Twarz rumiana, a oczy do śmiechu skłoniłone“.

Matka mówi pocie, że przyszła z dalekich krain, by go zapewnić, że jego „najmilejsza Orszuleczka żywie“***), by go uspokoić i boleść jego stłumić.

Na tym opisie snu treny się kończą; widocznie poeta się uspokoił i z losem pogodził, nie mogąc go odmienić i zmiękczyć, nawet tak cudnemi pieśniami,

*) Lutnia, znaczy tu zdolność poetycka; na lutni się gra do śpiewu.

) Koszulka. *) Żyje.

którym równych nietylko Polak żaden, lecz i cudzoziemiec, zwłaszcza w 16-tym wieku, nie napisał.

Jest to przymiotem powszechnym pisarzy szesnastego wieku, że interesują się wszystkim, co się w kraju dzieje. Ślady tego łatwo w pismach ich zauważyć się dają. Kochanowski był człowiekiem skromnym: życie dworskie mu się nie podobało i szczęśliwym czuł się dopiero w ciszy wiejskiej, wśród lasów czarnych, wiedział przecie, co się za jego czasów działo w kraju całym. Serce jego uderzało dumą, gdy naród sławę zdobywał, a kurczyło się boleśnie wobec strat i nieszczęść, które też odwrócić pragnął. Dlatego to wspomnienia wielu wypadków, które się działy za życia Kochanowskiego, znajdujemy w jego utworach.

W roku 1569, gdy jeszcze był na dworze królewskim, wydał *Proporzec, czyli Hołd Pruski*. Opisuje tam, jak w tymże roku 1569 książę pruski¹⁾ Albrecht II składał hołd Zygmuntowi Augustowi w Lublinie na znak, że się uważa za jego podwładnego, że mu winien posłuszeństwo i walczyć przeciw niemu nie będzie.

„Oto w zacnym²⁾ ubiorze i w złotej koronie
 Siadł pomazaniec Boży³⁾ na swym pańskim tronie.
 Jabłko złote i złotą laskę⁴⁾ w ręku mając,
 A zakon Najwyższego⁵⁾ na łonie trzymając.
 Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
 Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
 Z obu stron zacny senat Korony, a wkoło
 Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.

¹⁾ Księstwo Pruskie, część dzisiejszego Królestwa Pruskiego, leżało nad morzem Bałtyckim, a utworzone zostało przez Krzyżaków, z którymi biliśmy się pod Grünwaldem.

²⁾ wspaniałym. ³⁾ król Zygmunt-August. ⁴⁾ Oznaki godności królewskiej. ⁵⁾ Pismo Święte, na którym kładzie się rękę przysięgając.

Przystap Albrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swych rękach piękną pruską ziemię
Z łaski cnych królów Polski; uczyń panu swemu
Winną pocziwść a ślub wiarę dzierżeć jemu“¹⁾.

Zginał kark dumny Niemiec przed naszym kró-
lem, a było to dla narodu i zaszczytne i dobre, bo
wszak i Krzyżacy, i późniejsi Prusacy — to byli nasi
wrogowie nieprzejednani. To też Kochanowski pisze
o hołdzie z dumą i zadowoleniem i dodaje przytym
z własnej myśli, co następuje. Oto według niego, gdy
książe hołd złożył, król dał mu chorągiew czyli pro-
porzec, ślicznie malowany. Są tam mianowicie obrazy,
przedstawiające dzieje księstwa Pruskiego i stosunek je-
go z Polską. Widać więc, jak dziki, pogański lud Pru-
saków dawnych, pokrewnych Litwinom, napada na
Polskę, ludzi wiąże, miasta i wsie niszczy; jak przeciw
nim książę mazowiecki, Konrad, Krzyżaków sprowadza;
jak potem ci sami Krzyżacy zabierają nam Pomorze,
o które walczy z nimi Władysław Łokietek, a potem
Jagiello pod Grünwaldem; jak wreszcie sami Pomorzanie
„wyгнаwszy Krzyżaki, Koronie²⁾ hołdują“.

„Na końcu Albrycht klęczy w książęcym ubiorze,
A od króla chorągiew rozpuszczoną bierze“.

Dlaczegóż Kochanowski przypomina całą historję
stosunku Polski do Krzyżaków?

Oto dlatego, aby dowieść, że:

„Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,
Póki te dwa narody wspólnie się trapiły,
Ale skoro się zjęły³⁾, Niemcom śmiech oddali,
Którzy⁴⁾, cudzego pragnąc, swego postradali“⁵⁾.

1) być mu wiernym. 2) Polsce. 3) złączyły. 4) Niemcy.
5) swoje stracili.

Tak, istotnie pierwsze wielkie zwycięstwo nad Krzyżakami było pod Grünwaldem r. 1410, a pobili ich tam Polacy świeżo z Litwą połączeni przez małżeństwo Jagielly z Jadwigą.

W roku 1572 umarł Zygmunt August, ostatni potomek Jagiellonów, a oba narody połączone wybrały na króla polskiego i zarazem wielkiego księcia litewskiego Henryka Walezego, brata króla Francuzów.

Przyjechało to paniątko z dalekiej krainy, lecz mu się u nas nie podobało; gdy się więc dowiedział o śmierci brata, uciekł nocą do Francji w 5 miesięcy po wstąpieniu na tron. W Polsce wszczęły się nieporządki: nie wiadomo było, czy król jest, czyli go nie ma. Martwił się tym Kochanowski i radził w wierszu *Na zjazd Stężycki*¹⁾, obrać sobie nowego pana.

Korzystając z bezkrólewia, Tatarzy napadli na Polskę i zapuścili się aż pod Sandomierz, niszcząc kraj strasznie i nigdzie nie napotykając oporu. Było to winą naszą, że nie mieliśmy wojska, a stąd granica była otwarta dla dzikich łupieżców. Lecz jakże się to dziać mogło, jak mógł sejm obrony nie obmyślić? Tak było niestety, bo oto ci, co dalej od Tatarów mieszkali, nie chcieli płacić podatków na wojsko. Samolubstwo to oburzyło Kochanowskiego. W przeslicznej pieśni *Na spustoszenie Podola przez Tatarów* woła ze strasznym bólem:

„Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku!—ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec²⁾ sprosny,
Nad Dniestrem³⁾ siedząc, dzieli łup żalosny“.

¹⁾ Na zjazd Stężycki naród się zjechał, by się naradzić, co począć wobec ucieczki króla.

²⁾ Tatar. ³⁾ Rzeka Dniestr na Podolu leży.

A potem zachęca do zebrania wojska, aby się taka klęska znów nie powtórzyła:

„Skujmy talerze na talary, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!“

Tak pisze Kochanowski i gotów sam sięgnąć do własnej szkatuły, byle cały kraj miał spokój. Jak widzimy, wielki ten poeta był zarazem dobrym obywatelem, co nietylko własne pożytki miał na celu i nietylko o swoim myślał gospodarstwie. Lecz właśnie dla tej przyczyny bezkrólewie po Henryku Walezjuszu było dla niego bardzo przykre. Już sama wieść o ucieczce króla srodze go zasmuciła, zdało mu się, że Francuz z nas zadrwił i teraz nikt już korony polskiej nie zechce. Lecz jakże się oburzył, odczytawszy wiersz łaciński poety francuskiego *), który tu u nas był z królem, a wróciwszy do siebie, wyśmiał nas i wyszydził, fałszywe wiadomości o Polsce podając! Gniew wzburzył szlachetne serce Jana z Czarnolasu i odpowiedział Francuzowi wierszem, również łacińskim, aby go wszystkie narody mogły czytać i rozumieć. „Narzekacie, mówił do Francuzów, na ciężkie u nas mrozy, a obiecywaliście bić się z nieprzyjaciółmi, ilukolwiekby ich Polska miała. Jakżebyście znieśli trudy wojenne? Dopierożbyście uciekali z pola bitwy, kiedy i bez tego umknęliście nocą! Lecz dobrze się stało: potrzebujemy ludzi odważnych, którzy się nie boją naszej zimy, a nie chcemy widzieć tchórzów i niewdzięczników!“

W jesieni roku 1575 w dniu 4 listopada odbył się sejm elekcyjny *), na który kto mógł ze szlachty jechał na Wolę, przedmieście Warszawy. Pospieszył nań i Jan Kochanowski. Po wielu naradach obrano

*) Poeta Desportes (Deport). **) obieralny.

królową Annę Jagiellonkę, a na męża jej dano Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodzkiego*).

Niebardzo ten wybór podobał się z początku poecie, bo zdawało mu się, że Polska potrzebuje pana sławniejszego i potężniejszego. Wkrótce się jednak przekonał, że nowy król silną miał rękę, która wewnątrz kraju umiała zaprowadzić porządek. Znow więc pisał wiersze, aby uczcić króla Stefana, lecz tym razem nie tyle po polsku, bo Batory lubił starożytnych pisarzów i tych, którzy pisali po łacinie, a sam nie znał dobrze polskiego. Wszyscy zresztą autorzy szesnastego wieku nie porzucali jeszcze zupełnie łaciny, zwłaszcza, że przy końcu tegoż stulecia namnożyło się znow humanistów pod wpływem Stefana Batorego i jednego z najwyższych urzędników w kraju, Jana Zamojskiego, który nawet akademię humanistyczną w Zamościu założył i sam opłacał w niej profesorów.

Z tych poetów polsko-łacińskich końca 16-go wieku zasługują na uwagę Sebastjan Klonowicz i Szymon Szymonowicz, o których opowiemy z kolei.

XVIII.

Sebastjan Klonowicz.

Sebastjan Klonowicz był mieszczaninem z Wielkopolski, otrzymał staranne wychowanie, był w Akademii Krakowskiej, a potem zagranicą.

Stamtąd już nie wrócił do rodzinnej Wielkopolski, lecz udał się do piękniejszej i bogatszej Małopolski, mianowicie najpierw do miasta Lwowa, a potem do

*) Siedmiogród było to małe państewko na południe od Węgier.

Lublina. Tu ożenił się z panną, za którą dostał kamienicę. Odtąd jako właściciela nieruchomości i obywatela miasta wybierano go na różne urzędy: ławnika, wójta, a wkońcu burmistrza. Nietylko mieszczenie, lecz i szlachta szanowała Klonowicza. Prawdziwym jego przyjacielem był Wereszczyński, biskup kijowski i zarazem opat Benedyktynów sieciechowskich. On to dał poecie wioskę klasztorną w dzierzawę, a przytym lubił jego towarzystwo i rozmowę, pragnął się z nim często widywać, wierzył jego doświadczeniu w interesach i t. p.

Ze zbożem OO. Benedyktynów Klonowicz parę razy jeździł do Gdańska i nawet podróż taką opisał w utworze p. t. *Flis* *). Duży kawał kraju można poznać, czytając tę książkę, dowiedzieć się o tem, jak płynie Wisła, jakie rzeki do niej wpadają i jakie miasta leżą nad nią po drodze do Gdańska. Prócz tego dowiadujemy się stamtąd o zwyczajach *flisaków*, splawiających zboże, autor podaje wyrazy, których tylko oni używają, powieści przez nich opowiadane i t. p.

Z tego właśnie względu „*Flis*“ jest utworem ciekawym, choć pięknym nie jest wcale. Wiersz Klonowicza nie może się nawet porównać z wierszem Kochanowskiego, jest twardy i ciężki, często się źle rymuje. Gdyby zresztą był najładniejszy, to i tak „*Flis*“ niewiele zyskałby na tem. Jeśli się czytelnika chce nauczyć, wtedy najlepiej jest pisać prozą, bo nie trzeba się do rymów zastosowywać i utwór może być naukowy. Wiersz zaś odpowiedni jest tylko tam, gdzie autor wypowiada swe uczucia lub opisuje coś pięknego tak, aby wyrzucić wrażenie na czytelnika żywością obrazu. Otóż u Klonowicza niema we *Flisie* pięknych obrazów, jak-

*) Wyraz „*flis*“, znaczy żegluga.

by malowanych słowami, jest tylko wyliczenie rzek, miast i t. p. Dlatego utwór jego nie jest poetyczny.

A jednak i Klonowicz poetą być umiał, tylko na nieszczęście najpiękniejszy jego utwór napisany jest po



Sebastjan Klonowicz.

łacinie. Opisuje w nim autor *Ziemie Czerwonej Rusi*, i taki też tytuł dał mu poeta Ludwik Kondratowicz, (Władysław Syrokomla), który go w 19-tym wieku na polski przetłomaczył.

Ziemie Czerwonej Rusi czyli dzisiejszą Galicję wschodnią Klonowicz poznał, gdy w młodości przybył

tam ze wojej rodzinnej Wielkopolski. Oczarowała go piękność kraju, gór, dolin, lasów olbrzymich, miast ślicznie położonych, i cały zachwyty wypowiedział w swojej *Roksolanii* („Ziemie Czerwonej Rusi“). Lecz prócz zachwyty znać coś jeszcze w słowach Klonowicza: znać, że on kochał tę ziemię, o której pisał... Jakaż tam dumą tchnie wiersz każdy, gdy np. poeta mówi:

„I nasza ziemia w dowcip nie uboga:
Zdroje ozywczę są w naszej ojczyźnie
I piękne rzeki posiada Ruś stara,
Któremi niwy skrapiają się żyźnie,
A w rzekach naszych jest ryb co niemiara.
. Są góry na Rusi
I my zaiste mamy Alpy *) nasze.
Patrz, góra lwowska, czyć zda się korzystnie? **)
Będzie obłoki jej olbrzymia głowa“.

Kochał też poeta ludzi, w ziemi tej mieszkających, więc, gdy widział, że im nie jest dobrze, że z powodu ciemnoty nie rozumieją nawet tych piękności, które im Bóg dał, nie umieją z nich korzystać, to się serce jego ścisnęło.

„Nie myśl, że dola pasterzy wesola:
Czarna ich dola i dotkliwa nędza.
Tu małe dziecię nie wie, co to szkoła,
Błąka się w lesie i trzodę zapędza;
Żyjąc z bydłoty, staje się jak zwierze,
W służebnej nędzy rodzi się i rośnie“.

Jak to i dziś jeszcze bywa, wieśniacy jedyną przyjemność po pracy ciężkiej znajdowali w gorzałce,

*) Najwyższe góry w Europie. **) Czy ci się podoba.

pan sam często też kieliszek lubił za bardzo. Klonowicz z bólem pisze o pijakach:

„Nie wiem, zaiste, kto w pierwszej osnowie
Wymyślił napój ognisty, gorzelnie,
Kto jest ów zbrodniarz i jako się zowie,
By go przeklęctwu oddać nieśmiertelnie.
Ktoś bierze napój, a wieśniacy dzicy
Piją, choć cierpią, choć pierś się przepala;
Pijąc, przeklina trucizną paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga.
A choć gorączka przepala mu łono,
Na nowo rękę do czary *) wyciąga.
O! żaden napój, ani żadna praca
Tyle nie ogni, nie waśni na świecie!
Tak słabną siły, dzielność się utraca
I marnie idą najpiękniejsze lecie“ *).

Miłość dla ludu, dla wszystkich, co cierpią ucisk i niesprawiedliwość, wstręt do złego, do krzywdy ludzkiej i grzechu, Klonowicz odczuwał tak silnie i pisał o tem tak wiele, jak nikt w 16 tym wieku, z wyjątkiem chyba Modrzewskiego. Wykazywał złe śmiało, wytykał błędy zarówno biednym, jak i bogatym. Cóż stąd? Zli ludzie odsunęli się od niego, oburzyli się na to, że on, mieszczanin, śmiał o nich pisać, i mścić się zaczęli za to, że im nikczemności wykazywał. Odebrali mu dzierżawę klasztorną, a książkę łacińską, w której najśmielej pisał o możnych a biedaków brał w obronę, spalili, niby heretycką. Los taki musi zwykle

*) Do naczynia z wódką; **) lata.

spotkać tych, co walczą z przesądami; lecz nie walczyć z nimi, milczeć, Klonowicz nie mógł, patrząc na krzywdę. Taka to była natura i takie umiłowanie prawdy!

„Prawdę świętą wyświetlaj: kto prawdę zaciera
I gmatwa rzeczy ludzkie, Boga się zapiera“.

Dla człowieka, którego tak żywo obchodziło, tak bolało wszystko, co widział wokół siebie złego, nie musiał być zbyt przyjemnym urzędnikiem sędzi miejskiego. Ciągłe patrzeć na zbrodnie, myśleć o ułomnościach ludzkich i ciągle je sądzić — to można zgorzknieć i stracić ochotę do życia. To też gorycz czuć się daje w utworach pisanych przez Klonowicza w późniejszym wieku. Jeden z nich poświęcony jest w całości zbrodniom ludzkim. Tytuł tego utworu dziwny — *Worek Judaszów*, a oto skąd pochodzi:

Judasz Iskarjota przechowywał pieniądze, które wszyscy uczniowie Chrystusa zarabiali lub dostawali. Może dlatego stał się on wkońcu tak chciwy, że własnego Mistrza sprzedał za 30 srebrników. Klonowicz opowiada, że zdrajca ten pieniądze chował w torbie zszytej z czterech skór: wilczej, rysiej, lwiej i lisiej, a łączył w sobie zbrodnie ludzkie, pochodzące z chciwości, które też można według tych czterech skór podzielić.

„Jedni rzeczy dostają sposobem tajemnym:
Ci są *wilkom* podobni, bo dobrego mienia
Z cudzej pracy dostają..

Drudzy prośbą, pochlebstwem albo też zmyśleniem,
Nabożeństwem biorą chleb ludziom omamionym:
Tych *lisowi* chytremu możesz przypodobić.
Rys nakrapianą skórą fałsz i zdradę znaczy,
Bowiem oszust, jako chce, tak się przeinaczy.

Czwarty rodzaj tyraństwem i mocą nadrabia:
Tak cudzy pot i pracę do siebie przywabia *)“

W ten sposób podzieliwszy zbrodnie ludzkie, Klonowicz mówi o nich pokolei.

Co prawda czytać o złodziejach, oszustach, wyzy-skiwaczach, niebardzo jest przyjemnie i utwór zbrodnie wyliczający pięknym i poetycznym być nie może; lecz Klonowicz chciał przedewszystkiem, aby ludzie w jego worku błędy swe znajdowali i aby się poprawiali, przestraszywszy się grzechu lub kary, jaka ich czeka. Każda niesprawiedliwość znajdowała w tym pisarzu sędzię, każda krzywda obrońcę. Więc, choć nie pisał tak śpiewnym wierszem, jak Jan Kochanowski, pamięć jego szanujemy, oddając cześć człowiekowi, co nie bał się prawdy ludziom w oczy mówić, i nieraz cierpiał za tę prawdomówność.

XIX.

Szymon Szymonowicz i jego sielanki.

Zupełnie niepodobnym do Klonowicza był drugi poeta - mieszczanin z końca 16 - tego i początków 17 - tego wieku, Szymon Szymonowicz. Cichy, skromny nauczyciel z miasta Lwowa nie patrzył tak blisko na nędzę i zbrodnie życia, jak Klonowicz, do którego sądy miejskie należały. Przytem i charakter miał spokojniejszy, ze złem łatwiej się godził, a gdy brał pióro do ręki, to lubił opisywać spokojne życie na wsi, wśród pól i lasów. Takie opisy od wyrazu *sielo*

*) Lwy.

nazywają się *sielskie* lub wprost *sielanki*. Są więc *sielanki opisem spokojnego, cichego życia na wsi*. Jedne z pierwszych sielanek polskich pisał Szymonowicz.

Oto w skromnym dworku szlacheckim odbyć się ma wesele. Sroczka krzeczce na płocie, więc pannie raduje się serduszko, bo przyjazd lubego przeczuwa. Przybywa z drużbami panicz urodziwy na koniu białonogim. Druchny robią mu wymówki, że późno przyjechał, a tam już pannę stroją do ślubu. Niebawem ksiądz stułą ręce młodych związuje, a wtedy orszak weselny wraca do domu na wesele; zasiada do obiadu, przy którego końcu wnoszą kołaczce, bo bez nich wesele obejść się nie może. Państwo młodzi oddają kołaczce drużbom, poczem zaczynają się tańce i ochocze śpiewy. Oto treść jednej z najładniejszych sielanek Szymonowicza p. t. „*Kołaczce*.” Spóśb opisywania wesela jest taki miły, wiersz tak płynny i dźwięczny, że się ten utwór czyta z przyjemnością i łatwością wielką.

W innej sielance p. t. „*Zalotnicy*” parobek wiejski, rznąc sieczkę, zaleca się do dziewczyny, która doi krowy, i chwali jej robotę, c esząc się, że dobrą mu będzie gospodynią.

„Widziałem cię u tańca i tak mi się zdało,
 Że ci tamto igrzysko najmniej nie przystało.
 Piękniej ci u roboty, w tejeś przodek miała,
 U robotyś mi naprzód do serca przystała.
 Pomnisz? Kiedyśmy byli pospołu na żniwie,
 Pszenicę wtedy żęto na siedzianej *) niwie,
 Zagon twój był wedle mnie; tak ci tam służyło
 Szczęście, że sierpa w rękę ledwo dojrzeć było,
 Jeszcze nam przyśpiewała. Przyznać ci się muszę.
 Chcąc się tobie sprzeciwić, siłilem się z dusze **)

*) Równy. **) Śpieszyłem z robotą.

I mówiłem do siebie: Boże, jeśli zdarzysz,
Niech taki zawsze robi wedle mnie towarzysz.
Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędzy nie uczuje.



S. Szymonowicz.

Widziałem pod kądzielą kiedyś siadywała,
Sama-ć się do wrzeczona nić z palca spuszczała,
Jedwab nie będzie taki: u ciebie i spanie
Najpóźniejsze, u ciebie i najrańsze wstanie.

Ława zawsze chędogą, pomyte naczynie.
Mówiłem: komu cię Bóg da, z tobą nie zginie.
Ręko moja, kto Bogu dufa a pracuje,
Do ostatniej starości nędzy nie uczuje.
Czyś mi jest przyjacielem, podobno nie zgadnę.
Gdyś chusty polewała onegdaj czeladne,
Były tam też i moje, a iż w ręce były
Przyjaznej, przed innemi jawnie to świadczyły *).
Biało mię sobie nosisz, noś mię sobie biało,
Równemu z równym zawsze na świecie przystało.
Chędogo, choć ubogo; bodaj się świeciły
Ręce twe zakasane, bodaj memi były.
Ręka rękę umywa, noga wspiera nogi,
Przy wielkim przyjacielem nikt nie jest ubogi.
Więcej Bóg ma, niż rozdał, jest nasza u Niego
Cząstka też, nie opuszcza on człeka żadnego.
A kto w zakonie Jego prowadzi swe życie,
Temu się wszystko zdarza i płynie obficie.
Dufajmy Mu, a on nam niechaj błogosławi.
I kiedyż ten dzień będzie, gdy nas obu **) stawi
Przed ołtarzem? Uspokój, proszę, myśli moje;
Wszakęś i ty człowiekiem, uspokój i swoje.“

Niekiedy jednak w sielankach Szymonowicza przebija smutek, bo z żalem w sercu patrzył on na ciężkie położenie tych włościan, co mieli panów niedobrych lub takich, którzy się we wszystkim spuszczały na ekonomów i rządców, zameczających lud pracą, aby się panu podobać.

Takiego właśnie niegodziwego ekonoma przedstawia sielanka „*Żeńcy*.“ Wesoła i śmiała Pietrucha rozmawia z Oluchną, którą los ciężki przygnębił

*) Były najczęściej wyprane. **) Oboje.

i nauczył narzekać. „Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy — czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?“ Lecz ta wie, że narzekaniem można sobie tylko zaszkodzić, na inny więc bierze się sposób. Śpiewa, niby nie zważając na podchodzącego starostę czyli ekonoma, ale naprawdę tak, aby on słyszał:

„Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz, kiedy twój czas: jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało;
Ty bieżysz od południa zawsze swoim torem,
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.“

Takie przyśpiewywanie Pietruchy okazuje się dobrym sposobem postępowania ze starostą, bo doprowadza do tego, że wreszcie wydaje rozkaz złożenia sierpów i siadania do jadła.

Smutny przecie jest ten obrazek żeńców, pomimo że słońce robotnikom jasno świeci przy pracy i powinni im wesołości dodawać. Smutny, bo czytelnik doskonale widzi, choć tego poeta nie wypowiada ani jednym słowem, do czego prowadzi prawo niesprawiedliwe, nakazujące ludziom pracować nie z dobrej woli, i nie dlatego aby sobie lepszy byt zapewnić, lecz z musu, za pańszczyznę. Że robota wtedy nie idzie sporo, to rzecz pewna, a więc trzeba postawić starostę z batem; a ten jako zazwyczaj człowiek nieuczony, prosty, rad, że niby jest czemś więcej od robotnika, niemiłosiernie się z nim obchodzi. Szymonowicz w swej sielance nie potępia wyraźnie ani prawa niesłusznego, ani nawet złych panów, lecz gdy pan z owych czasów przeczytał „Żeńców“, a miał serce ludzkie, to pewnie poszedł na pole zobaczyć, czy i u niego starosta nie zamęcza robotnic.

A czytano sielanki z wielkiem zajęciem, wkrótce wszystkie książki rozkupiono i trzeba było robić drugie wydanie. Tak się obrazki sielskie Szymonowicza podobały z początku 17-go wieku; widać, że ludzie znajdowali w nich spokój, którego nie mieli we własnym życiu, a którego pragnęli.

XX.

Ks. Piotr Skarga Pawęski.

Postępując z kolei za Modrzewskim, Janickim, Rejem, Kochanowskim, Klonowiczem i Szymonowiczem, przechodzimy wiek 16 ty do początków 17 go. I oto widzimy na tronie polskim Zygmunta III-go, królewicza szwedzkiego, którego obrano po niedługich *) a świetnych rządach Batorego.

Jeszcze trwa wiek złoty w piśmiennictwie naszym, bo żyją ostatni wielcy pisarze, np. Szymonowicz; kilku znakomitych historyków pisze dzieje, aby się niemi potomkowie chlubić mogli, bo Polska jest sławna i silna. A jednak coś się już psuje i długo równie dobrze nie będzie. Dlaczego?

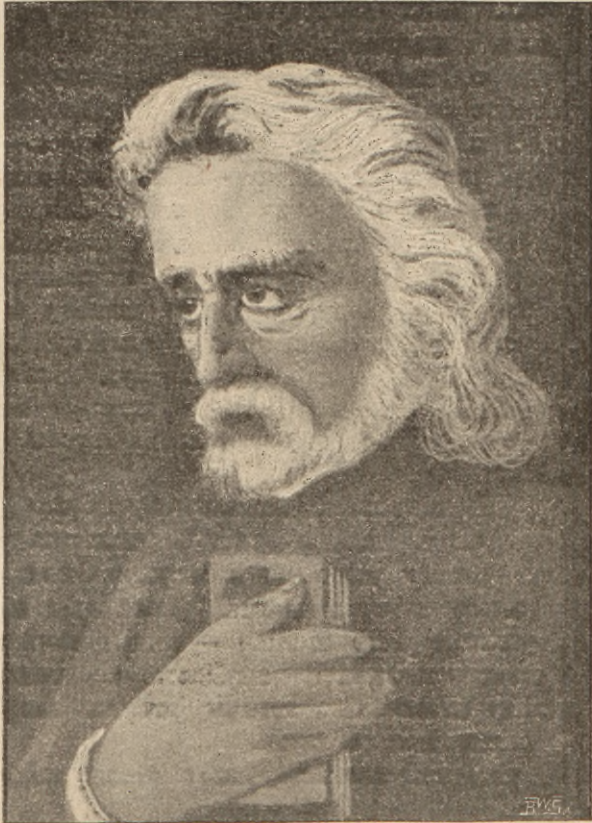
Na to odpowie nam najlepiej kaznodzieja Zygmunta III, ks. Piotr Skarga Pawęski, sławny ze swej wymowy, z umiejętności przekonywania ludzi i śmiałości, z jaką im błędy wyrzucał.

Ogólnie znane i lubiane są „Żywoty świętych“ księdza Skargi, piękne są jego „Kazania na niedziele i święta;“ lecz wieczną sławę zyskały mu „Kazania sejmowe, w których zwracał się do senatorów i posłów na sejmie zebranych.

*) Stefan Batory panował tylko lat 10 — od 1576 do 1586 roku.

Kazań sejmowych Skargi jest ośm.

Wszystkie one stanowią całość, według jednego planu, jednej myśli są pisane, choć o różnych sprawach



Ks. Piotr Skarga.

mówią z kolei. Więc na rozpoczęcie sejmu jest kazanie „*O mądrości, potrzebnej do rady*“, bo, jak mówi Skarga, „trzeba abyście to, co się do upadku nachy-

liło, podparli, co się skaziło naprawili, co się zraniło zleczyli, co się rozwiązało spoili, i—jako głowy ludu, braci i członków waszych—o ich dobrem i spokojnem obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna, uciekajcie się do szukania łaski Ducha św., z którejby wam był dany rozum i mądrość.“

Tym, co radzić mają o dobru i szczęściu narodu, jakiejże cnoty więcej potrzeba, niż miłości kraju? Tej miłości mówca drugie kazanie poświęca,—a zaczyna je od przypomnienia, że wszystko na świecie jest nietrwałe, że nietylko domy i familje, ale i królestwa całe ustają i upadają, bo mają swoje domowe choroby i nieprzyjaciół, którzy je wojnami gubią. A najgorsze i najgroźniejsze są owe choroby domowe t. j. złe rządy i prawa, które kraj osłabiają. „Byście domowe choroby tego królestwa zleczyli, łączniejszaby na przychodnia obrona należeć się mogła. Ale jako chory bronić się ma, który sam na nogach swoich nie stoi?“

Leczenie to, a zatem odmiana złych praw i urzędzeń, odbywać się ma na sejmie, to też mówca wylicza wszystkie choroby panujące w kraju po kolei, a potem o każdej mówi z osobna. Obok więc kazania, które wykazuje jedną chorobę—samolubstwo, mamy dalsze przeciw niezgodzie, niepobożności, nieszanowaniu władzy królewskiej, przeciw prawom niesprawiedliwym i grzechom jawnym.

W gorących słowach Skarga bierze lud wiejski w opiekę.

„Na twej roli chłop siedzi,—mówi on w jednym kazaniu— a źle ci się zachowa, spędź go ze swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyn. Starzy chrześcijanie,

którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli *), wszystkim wolność dawali, jako braciom w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiej wyzwalali. A my wiernych i świętych chrześcijan, Polaków tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako kupione bydlę, gdy dla swej nędzy uciekać muszą, pozywamy i gdy żywności gdzieindziej ubodzy i znękanii szukają, okup na nich, jako Turcy za więźniów wyciągamy. Acz wiem, iż tego *nie wszyscy u nas czynią*, ale według złego, dzikiego jakiegoś, a niesprawiedliwego, prawa, *czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą*. Zepsujcie złe i niesprawiedliwe i do sprawiedliwości przeszkadzające prawa; wszak wiecie, iż koniec ich jest pożytek pospolity. Nie mówi się tylko o tych, które zawsze złe były i szkodziły, które żadnej w sobie sprawiedliwości nigdy nie miały, ale i o tych, które mogły być starym ojcom naszym dobre, ale nam teraz są szkodliwe. Są czasy jedne różne od drugich: dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się też prawa ludzkie mają, aby, zamiast pożytku, szkody wielkiej nie czyniły.“

Na nieszczęście w początkach siedemnastego wieku ludzie tracili chęć do przeprowadzania zmian, czyli reform, więc nawet te urządzenia, które dawniej były dobre, już pożytku nie przynosiły. „Patrzcie,—mówi Skarga,—do jakiegoście prawie dziecinnych i śmiechu godnych postępków przyszli? Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejsi a śmielsi czynią, co chcą: albo się sami obierają, albo takich wysta-

*) W starożytnym Rzymie ludzi kupowano, jak bydło, na targu i zupełnie tak, jak z bydłem, obchodzono się z niewolnikami. Chrześcijanie dawali wolność kupionym niewolnikom.

wiają, którzy ich myślom służą. A szlachta w prostocie, nie wiedząc, co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje. Ci, co się sami obierają, ze swemi złemi chciwościami, a nie z powinnym ku dobremu Rzeczypospolitej sercem, do tego urzędu przystępują. A żeby Rzeczypospolitej dobrze było, rzadki, coby szczerze o tym myślał... Cóż będzie po waszych sejmach, jeśli się z różnemi wiatry i niesfornemi myślami na nie zjedziecie?“

Takie i tym podobne rozumne napomnienia czytamy w kazaniach ks. Skargi. Prócz nich pozostawił on nam jeszcze powszechnie znane, budujące dzieło: „Żywoty Świętych.“

XXI.

Wiek siedemnasty.

Gdyby kto z nas jakimś cudem mógł się pojawić w Polsce w wieku 16-tym, a potem zaraz w sto lat później, toby się niemało zdziwił, co się w tym czasie z narodem naszym stało.

Zdawałoby się, że, im później, tym ludzie będą mądrzejsi i lepsi, boć przecie rok każdy czegoś nauczyć powinien, każde pokolenie więcej ma doświadczenia. Tu tymczasem było zupełnie inaczej: w wieku 17-tym ludzie mniej byli rozumni, mniej ich nauka zajmowała, a więc i to, co pisali, nie tyle jest warte, co utwory i dzieła z 16-go wieku. Już to nie jest wiek złoty, — a im dalej się odsuwamy, tym mniej złotych promieni, a więcej cienia, t. j. mniej nauki i rozumu w ludziach, a więcej ciemnoty. — Co było tego przyczyną? Oto *zupełne zadowolenie narodu z siebie*, tak przeciwne tej chęci zmian na lepsze, ja-

ką w wieku 16-tym widzimy. Lecz skąd się brało ono zadowolenie? Odpowiedź prosta. Oto stan szlachecki, który w wiekach poprzednich praw się dobijać musiał, teraz miał już wszystko, o czym dusza zamarzyć może, a na miejsce jego nie było nowego stanu, któryby znów dla siebie do lepszego dążył. Szlachcic mógł być posłem na sejmie i przyczyniać się przez to do przeprowadzenia praw nowych; mógł być sędzią w najwyższym sądzie czyli trybunale; mógł króla obierać podczas elekcji, ba! nawet sam być królem, bo mieliśmy kilku Polaków na tronie. Nic dziwnego, że szlachta, tyle praw mając, bała się je utracić i, gdy król radził o nowych, drżała, by jej czego nie zabrakł. Wolność swą nazywała złotą, — lecz rozumiała ją źle, bo wolność nie jest to robienie wszystkiego, co się komu podoba. Jeśli ma być prawdziwa, tedy ją musi mieć każdy, a więc *nikt nie może robić innemu nic takiego, czegoby sam nie chciał, aby mu czyniono.*

Cóż za wolność, gdy można bezkarnie krzywdzić biedaka? Wolność to dla jednego, a dla drugiego co? Taka wolność wyłącznie dla jednego stanu jest niesprawiedliwą. Sam szlachcic stawał się nieraz jej ofiarą. Oto np. pan możny, zebrawszy drużynę z braci szlachty, przez złość lub zemstę najechał i spalił drewniany domek ubogiego szlachcica. A czyż chudzina porwie się na jego zamek obronny? Gdzie pójdzie szukać sprawiedliwości? Można wszędzie znajdzie przyjaciół.

A możnych było u nas wielu i, choć nie nosili tytułów hrabiów i baronów, choć wszyscy powtarzali przysłowie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, — to przecież biedny szlachcic, na kilku morgach lub choćby włóckach siedzący, wiele mógł uciepieć od pana, którego mienie na dziesiątki i setki wsi liczone.

A przecie, gdyby chcieć ograniczyć prawa panów, o szlachta, przez nich podmówiona, zarazby krzyknęła:

„gwałtu, krzywda naszej wolności się dzieje!“ Krzyknęłyby zaś dlatego, bo była ciemna.

Prawda, że w Polsce szlachty było tak wiele, jak w żadnym innym kraju, że nieraz wsie całe szlachectwo otrzymywały, jeśli się czymś odznaczyły, np. odwagą w czasie wojny, i stąd tysiące szlachty na parcu morgach siedziało, sami sobie siejąc i orząc. Znacznej więc części narodu dobrze się działo. Lecz więcej było tych, co się do praw docisnąć nie mogli.

Tak gdy stan szlachecki, rad z siebie, ani myślał o polepszeniu kraju, ani się troszczył o zabezpieczenie granic, wierząc w swą siłę, a wojny się nie bojąc, — wtedy właśnie zebrała się nad Polską cała burza wojen. Rozpoczynają się one już za Zygmunta III Wazy. *).

Był to, jak wiadomo, królewicz szwedzki i tron Szwecji należał mu się po ojcu. Lecz że pierwaj został królem polskim, a przytym był katolikiem, więc Szwedzi, jako protestanci, oddali koronę jego stryjowi, który ich do tego podburzył. Zygmunt nie myślał ustępować i wplątał Polskę w wojnę. Musieliśmy ją prowadzić, a Jan Karol Chodkiewicz pobił Szwedów pod Kircholmem r. 1605. Zygmunt jednak korony nie odzyskał, chociaż się ciągle królem szwedzkim nazywał. Ten tytuł nosili też obaj jego synowie: Władysław IV i Jan Kazimierz**). Gniewało to Szwedów i spowodowało ich napad za Jana Kazimierza (r. 1655 — 1660). Wojna to była tym straszniejsza, że nie jedyna i nie pierwsza za tego króla. — Włożył on koronę właśnie w chwili, gdy kraj szarpały okropne bunty Kozaków, którzy na wysepkach Dniepru mieszkali. Na rzece tej, wpadającej do morza Czarnego,

*) Zygmunt panował od 1597 do 1632 r.

***) Władysław panował po ojcu od 1632--1648, po nim zaś Jan Kazimierz, od 1648 do 1668.

sterczą skały w środku łożyska, zajmując je od brzegu do brzegu. Wśrodku tylko zniżają się trochę, tworząc wgłębienie, przez które woda przepływa nadzwyczaj wartko, spadając niekiedy z kilkunastu stóp wysokości. Te skały—to progi czyli *porohy*, a poniżej ich leżało *Zaporoże*. Było ono dostępne dla tych jedynie, co sobie życie lekko ważyli, nie dbając, czy je dziś, czy jutro utracą, przedostając się przez porohy na lekkich, jak łupina łódekach, zwanych czajkami. Ci ludzie to *Kozacy*, co po tatarsku znaczy wolni; „*Zaporożcy*“, bo „za porohami“ mieszkali. Tam szumiący Dniepr szeroko rozlewa się po równinie, zielenią się zarosłe wysepki. Kto się tu dostał, — czy pan, czy chłop pańszczyźniany, czy zbrodniarz, ścigany przez prawo, zapisywał się do towarzystwa kozackiego, stawał się wolny i równy wszystkim.

Od czasów Stefana Batorego 6000 Kozaków było wpisanych w *rejestr* *), jako część stała wojsk; dostawali oni żołd, mieli hetmana, zależnego od króla i nazywali się rejestrowymi. Obowiązkiem ich było bronić granic Rzeczypospolitej od Tatarów.

Swobodne i rycerskie życie w wojsku nęciło wieśniaków z Ukrainy **), uciekali więc tłumnie na Zaporoże. Lecz rejestrowców mogło być tylko 6000, inni więc osiedlali się nad brzegami Dniepru, na t. zw. „dzikich polach“, — a w razie potrzeby wyruszali na Tatarów, przyłączając się do wojska na *Siczy*, t. j. w głównym obozowisku Zaporozców. Często Kozacy napadali na Turków, bo mieli niedaleko do ich stolicy, Konstantynopola, sławnego z bogactw. Wywoływało to wojny

**) Spis, lista.

**) Ukraina — ziemia po obu brzegach środkowego Dniepru.

z Turcją, Polska więc na wyprawy rabunkowe Kozaków pozwalać nie mogła. Lecz oni słuchać nikogo nie lubili; — zaczęły się bunty, tym straszniejsze, im surowsze prawa przeciw nim wydawano. Wreszcie na czele Kozaków stanął Chmielnicki, obrażony na jednego ze szlachty polskiej, połączył się z wrogami Tatarami i z ogromną siłą na Polskę uderzył. Zaczęły się krwawe wojny, które trwały od roku 1648 do 1654, a skończyły się tym, że Bohdan Chmielnicki ziemie nad Dnieprem poddał Rosji. To znów z tym państwem wojnę wywołało, — a było to właśnie w chwili, gdy z zachodu Szwedzi nas najechali.

Lecz nie na tym koniec spraw z Kozakami. Gdy potym inny ich hetman, Doroszenko, poddał się Turcji, Polska i z Turkami walczyć musiała. Jednym słowem był to nieskończony łańcuch strasznych wojen. Odgłosy ich spotykamy właśnie u ówczesnych pisarzy, z którymi zapoznamy się z kolei.

XXII.

Wacław Potocki i Wojna Chocimska.

Najznakomitszy utwór 17-go wieku z tych, które opisują wojny, zawdzięczamy Wacławowi Potockiemu, potomkowi zamożnej rodziny z województwa Krakowskiego. Opowiedział on jedno z najświetniejszych zwycięstw Polski nad Turkami, wojnę Chocimską w r. 1621.

Sławna to była wyprawa i pamięć o niej na długo pozostała w sercach ludzkich. Ojcowie synom i dziadkowie wnukom opowiadali o waleczności żołnierza polskiego, o dzielnych bohaterach, o trudach wojennych. Bo pod Chocimem nie kilka godzin, ani nawet dni parę

trwał bój:—sześć długich niedziel stały wojska w obozie, zastłoniętym ôkopami ziemnymi od wrogich Turków.

Wacław Potocki urodził się dopiero po wyprawie Chocimskiej, nie mógł więc w niej brać udziału, lecz tyle się o niej z różnych stron nasłuchał, że przy końcu życia opisał ją wierszem.

Oto mamy w 10 pieśniach opowieść wszystkich spraw rycerskich w r. 1621; więc najpierw przyczyny wojny:

„Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
Sułtan, gdy patrząc na lwy, cieszy się, i pardy*),
Naraz ognie kozackie urażą go w oczy.“

Nic dziwnego—Kozacy, żyjąc głównie z rabunku, nieraz na lekkich czajkach puszczały się aż na morze Czarne do Konstantynopola, skąd zabierali łupu rozlicznego niemało. Wyruszały przeciw rabusiom wojska tureckie i łodzie, lecz

„Darmo, bo Zaporozec, mając to za bajki,
Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki
I, jeżeli za sobą obaczy pościgi,
Tak zblizka, jak zdaleka, pokaże im figi.“

Toż się sułtan gniewa okrutnie, że mu Kozacy „bez wszelkiej pomsty kurzą pod nosem“ prochem i ogniem! A jakby jeszcze nie dość było, że tych rabusiów Polska utrzymać nie chce, czy nie umie, rozporządza się ona w pogranicznym maleńkim państewku—Wołoszczyźnie, zrzucając tych gospodarów**) którzy Turcji są mili, a swoich wprowadzając.

*) Leopardy, czyli lamparty.

**) Książąt. 2) Polska.

Zawrzał srogim gniewem butny sultan Osman i poprowadził wojska nad rzekę Prut. Tam stary nasz hetman Żółkiewski, widząc przewagę wroga, odstępował w porządku. Lecz Turcy gonią, aż pod Cęcorą w krwawej bitwie zabijają hetmana, a siwą głowę na pał wbijają i nabierają na przyszłość ochoty do wojny... Więc już i król polski Zygmunt gotuje się do zapasów z niemi, a najpierw na sejm zwołuje panów i szlachtę.

„Przeto wszyscy, prywatnie porzuciwszy sprawy,
 Biegną senatorowie na sejm do Warszawy.
 Biegną od ziem posłowie i Korona czerstwa
 Poczują się na siłach dzielnego rycerstwa.
 Wtedy naprzód do Boga przy świętej ofierze
 Król i rada pokorne wyprawi pacierze,
 Żeby On, gdyż w Jego ręku wszystkie bitwy,
 Wejrzał na ludzi swoich niegodne modlitwy,
 Wziął to państwo w opiekę, gdzie od lat tysiąca
 Powinna *) Mu się chwala w kościołach poświęca.“

Sejm postanawia, że trzeba prowadzić wojnę i wybiera na wodza głównego Jana Karola Chodkiewicza. Dobry wybór! bo choć to już hetman stary, ale w boju zahartowany. Że zaś wiek go pochylił i zmęczyły trudy, więc do pomocy mu dano młodego Lubomirskiego, znanego z gorącego serca i roztropności.

W czerwcu r. 1621 złączyły się wojska Chodkiewicza i Lubomirskiego nad pograniczną rzeką Dniestrem. Przez dni dwanaście rycerstwo się przez nią przeprawiało. Turków jeszcze nie było, ale po dniach kilku:

*) Chwała, która się Bogu należy.

„Zabielily się góry i Dniestrowe brzegi,
 Rzekłby kto, że na ziemię świeże padły śniegi.
 Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty *)
 Okiem nieprzemierzone rozbili namioty“

uderzyła oczy rycerstwa polskiego różnaitość
 narodów, które Turcy, mając pod swoim panowaniem,
 pociągali do boju, a przytym i zwierzęta niezwykle,
 z Azji i Afryki sprowadzone: słonie, muły, wielbłądy.
 Lecz Chodkiewicz się tym nie przerażał:

„Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,
 Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.

Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły,

To nie bije, stąd serca przodków naszych rosły **)“

Dumny Osman zarzekł się, że wieczrę jeść
 będzie w polskim obozie. Zaczynają bój Tatarzy ze
 strony Turków i Kozacy—z naszej. Ale coś nie łatwo
 będzie sułtanowi obietnicy dotrzymać, boby się dobrze
 zgłodził, a ponoć i umarł, nimby się u nas wieczrzy
 doczekał! Przez kilka dni wrogowie chcą nas wywa-
 bić na pole z za szańców i wałów. Wodzowie jednak
 nie decydują się, mając wojska niewiele, staczać bój
 otwarty ze stokroć liczniejszym nieprzyjacielem: cze-
 kają na króla Zygmunta i pospolite ruszenie *).

Turcy ciągle szturmują; często oddech nie
 można od dymu wielkiego. W czasie jednego szturmu
 hetmańska chorągiew Chodkiewicza dostaje się w ręce
 Turków. Stary wódz srodze się tym smuci i śmierć
 rychłą sobie przepowiada. Jakoż rzeczywiście bardzo
 podupadł na siłach, ziemia go ciągnie,—chciałby tylko
 jeszcze w tej potrzebie przysłużyć się ojczyźnie.
 Wojna idzie po myśli, ale stary hetman jej końca

*) Bardzo prędko. **) To dodawało odwagi do boju.

****. Pospolitym ruszeniem nazywano zbroją szlachtę, która
 się zbierała zawsze, gdy nieprzyjacieli groził.

nie doczeka. Oto leży w namiocie: otacza go i łyże stroskana starszyzna wojskowa, a on się ze światem żegna i buławę t. j. laskę hetmańską, znak swojej władzy, oddaje Lubomirskiemu.

„Hetmanie mój złoty! Przecz *) że, przecz zostawiesz zaczęte roboty?„ — mówi z żalem poeta.

Osman się ucieszył z śmierci Chodkiewicza i zaraz kazał szturm przypuścić, lecz to tylko dało nam sposobność do nowego zwycięstwa.

Teraz już Turcy o pokoju myśleć zaczęli. Tylko Osman się na niego jeszcze zdecydować nie może, próbuje zdobyć Kamieniec, niedaleko od Chocima leżący, — a gdy mu się to nie udaje, przyjmuje wreszcie posłów naszych, ale, jak mówi Potocki:

„Siedzi jak bałwan, jakby sztukę bałku**)

Złoconego postawił kto na katafalku.“

Pokój staje i Turcy nie zyskują na swojej wielkiej wyprawie; szkoda tylko tych tysięcy ludzi, co życie dali. Lecz czyżby się o to dziki Turek zatroszczył? On chciał dogodzić swej dumie i złości i ani mu w głowie powstało zastanawiać się, czy podanym szczęście zapewni.

Znać z „Wojny Chocimskiej“, że Potocki był rycerzem, że cenił odwagę i dzielność, a dobra sława była mu droższa nad życie, jak to widać np. ze słów następujących:

„Nie to żywot — sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,
Myśląc tylko, żeby jak najpóźniej umierać,
Zniknąć potem na wieki, w ziemi się zagrzebszy.
Jeden dzień, jeden sercu wspaniałemu lepszy,
Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi, a w niebie
Szczęśliwe nieprzeżyte wieki po pogrzebie.“

*) Dlaczego. **) Belki.

XXIII.

Józef Bartłomiej Zimorowicz.

Jeszcze przy końcu 16-go wieku, bo w r. 1587, urodził się na przedmieściu Lwowa w zamożnym dworku mieszczańskim, sąsiadującym z domkiem Szymonowicza, a schowanym w zieleni grusz i jabłoni, Józef Bartłomiej Zimorowicz.

Człowiek ten całe życie spędził w mieście rodzinnym, rzadko kiedy z niego wyjeżdżał, a doczekał się późnej starości, bo lat 85. Mieszczanin z krwi i kości, kochał Lwów serdecznie, służył mu jako burmistrz, dbał o jego sławę i znaczenie i bronił od nieprzyjaciół, ile razy tego zachodziła potrzeba. A życie jego przypadło na lata bardzo burzliwe i poeta kilka razy widział swe ukochane miasto w niebezpieczeństwie. Tak w r. 1648, gdy tylko zaczęły się wojny kozackie, Chmielnicki, zwyciężając po drodze wojska, które mu opór miały stawić, podsunął się aż pode Lwów. Dzieje strasznego oblężenia tego miasta Zimorowicz opisał w dwóch utworach, które niesłusznie nazwał sielankami, naśladując Szymonowicza, niema w nich bowiem spokoju i cichych obrazków wiejskiego życia. Sielanki Zimorowicza opisują rzeczy straszne, jakie tylko podczas wojny zdarzać się mogą. Oto w jednej z nich, p. t. „*Kozaczyzna*“, Dorosz, Ostafi i Wojdyłło, spotkawszy się, opowiadają sobie o strasznych chwilach, które przeżyli.

„Żywo widać, panowie?“ *) — woła Dorosz, a na to odpowiada Ostafi:

*) Żywiście jeszcze panowie?

„I sami nie wiemy, czyśmy nieboszczykami, czy jeszcze żyjemy.“

Nic dziwnego: oto Wojdyłło, który mieszkał na przedmieściu Lwowa, opowiada, jak lud schronił się do cerkwi św. Jura przed nieprzyjacielem; lecz Tatarzy, jako mahometanie, nie mieli względu na świętość miejsca, a i dla Kozaków nic już nietykalnego było, takimi zwierzętami zrobiła ich wojna. Wywaliwszy drzwi kościoła, dostali się do wnętrza i tam ludzi mordowali bez miłosierdzia:

„Że niezadługo cerkiew pospołu z przytworem*)
Krwawą sadzawką, ciepłem się stała jeziorem.“

Sam Wojdyłło ledwie uniknął śmierci, a to tym sposobem, że Tatar kupił go od Kozaków, by potem zarobić na nim w Konstantynopolu, gdzie ludzi zawsze sprzedać było można.

Dorosz był w samym mieście: tam bezpieczeństwo było większe, bo mury grube broniły mieszkańców od nieprzyjaciół. Lecz gdy Kozacy wdarli się na przedmieście, łatwo im było, chowając się za budynki, ostrzeliwać miasto. Rozumieli to Lwowianie. Położenie było straszne, a rada jedyna—spalić przedmieścia. Nie zawahali się przed tym.

„Od rozżarzonej wiatrem gwałtownej pożogi
Tak był zewsząd otoczył miasto płomień srogi,
Że się szczero-ognistym murem opasało.“

Chmielnicki, widząc, jak Lwowianie się bronią, pozwolił im się okupić; trzeba więc było dać wszystko, co kto miał drogiego, nawet srebra kościelne.

) Przdسیونkem.

Za tę cenę Kozacy i Tatarzy się oddalili i oblężeni wreszcie mogli odpocząć. Jakże strasznie wyglądało miasto po ustąpieniu wroga!

„Gdzie przedtym budynkami ozdobne ulice
Stały, kędy ogrody były i winnice,
Wszędzie pustki okropne, straszne obaliny,
Wszystko rupy *) okryły i straszne perzyny.“

Na takie obrazy we Lwowie musiał się patrzeć Zimorowicz, szczerze i prawdziwie do niego przywiązany! Widział on, jak z bogatego, ludnego, a handlowego, miasto stało się biedne, wyniszczone, Istotnie, dawna świetność Lwowa została pogrzebana na długie wieki podczas wojen za Jana Kazimierza.

XXIV.

Samuel ze Skrzypny Twąrdowski.

Gdy Zimorowicz w dwu małych sielankach daje nam tylko obraz niedoli Lwowa podczas najścia Kozaków, to drugi poeta, Samuel ze Skrzypny Twąrdowski, przedstawia wszystkie wojny za Jana Kazimierza, toczące się nieprzerwanie od r. 1648 do 1660. i pisze ogromne dzieło wierszem: „*Wojna z Kozaki, Tatary, Węgry i Szwedami.*“

Gdy się opowieść zaczyna, w kraju jest jeszcze spokojnie, dzielny król Władysław IV panuje szczęśliwie. Lecz poeta zapoznaje nas z Chmielnickim; widzimy go u chana tatarskiego, jak prosi o pomoc

*) Rumowiska.

przeciw Polsce, jak go przekonywać musi, że prosi na prawdę, bo się to Tatarzynowi podejrzanem zdaje i nie wie, coby to za zgodę skleić mieli? Lecz zostawił mu syna własnego i przysiągł na szablę, że naprawdę chce pomocy, więc się Tatar zgodził—i oto już dziki pohaniec gospodaruje w naszych wsiach, pali i rabuje. Naprzeciw Chmielnickiemu Potocki wysłał swego syna Stefana, i ginie młodzieniec, pełen sił i zapału w bitwie pod *Zółtymi Wodami*. Nie zdołał go pomścić ojciec zrozpaczony, bo pod *Korsuniem* w zdradną wpadłszy zasadzkę, dostaje się do niewoli wraz z hetmanem Kalinowskim. I oto najeźdźnikom otworzyła się droga do wnętrza kraju, bo wojska niema, a hetmani ujęci... A do tej niedoli przybywa nowa, śmierć króla Władysława IV.

Sejm, podczas bezkrólewia zebrany w Warszawie, obrał trzech dowódców i posłał ich z wojskami na wrogów. Lecz taki był strach przed dzikim Tatarstwem, że, czego nigdy nie bywało, wodzowie, a z nimi całe wojsko uciekło z obozu pod *Piławcami*.

„O, ktoby twarz tej nocy, kto widzianą trwożę
Mógł opisać? Ja przyznam—pióra tu nie mogę
Pomknąć dalej, żebym wstyd zawsze rycerskiego
I hańbę niebывałą narodu mojego
Mógł obnażyć“ (**), —woła Twardowski, wspominając te straszne chwile.

Chmielnicki, zabrawszy bogaty obóz polski, ruszył pode Lwów. Znane nam są z sielanek Zimorowicza dzieje oblężenia tego miasta. Wziąwszy z niego okup,

*) Nie mogę pióra dalej pomknąć czyli posunąć—znaczy: pisać dalej nie mogę. **) Okazać.

nieprzyjaciel posunął się pod Zamość i tam czekał na obiór króla. Po zmarłym bracie został obrany Jan Kazimierz i zaraz wysłał do Chmielnickiego posła z listem od siebie, pytając, czego chce i co dalej myśli, i nakazując mu odwrót.— „Tegożem i ja, — powie Chmielnicki, — czekał, żebym miał do kogobym w swoich się uciekał krzywdach“ — i zadowolony z obioru Jana Kazimierza, posłuszny rozkazowi królewskiemu, na Ukrainę powrócił.

Niebawem jednak znów łuny pożaru zaczęły obejmować wsie i miasta, znów krew połała się strumieniami. Wtedy na wroga wyruszył znakomity wódz, książę Jeremi Wiśniowiecki, którego męstwo nieustraszone, dzielność i wytrwałość Twardowski wysławia nadewszystko przy oblężeniu Zbaraża. A choć pisze dosyć ciężko i nudnie i nie umie przedstawić bitwy malowniczo, t. j. tak, żebyśmy w myśli mieli obraz walczących, to jednak ma tę zasługę, że utrwalił wypadki drobne, lecz dające pojęcie o ludziach i czasach. Dlatego z dzieła Twardowskiego korzystał znakomity nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, autor: *Ogniem i mieczem*, *Potopu* i *Pana Wołodyjowskiego*, gdzie mowa właśnie o wojnach za Jana Kazimierza jeszcze późniejszych aż do roku 1672.

Lecz wróćmy do Twardowskiego. Król pośpieszył na pomoc oblężonym w Zbarażu i niedaleko od tego miasta stanął pokój w *Zborowie*. Przecież nie na długo, bo Chmielnickiemu w szalonej dumie nie hetmanem, lecz księciem kozackim, zostaćby się chciało. Ze wszystkimi sąsiady się układa, gospodarowi *) Wołoskiemu syna na zięcia narzuca, a od króla chce, by mu Ukrainę darował. Lecz, jak mówi Twardowski:

*) Księciu.

„Bóg złych im wyżej
Wzniesie w górę, tem na dół sturbuje*) ich niżej“.

Wojna, która się teraz zaczęła, wzięła obrót wcale niespodziany dla dumnego atamana, bo zwycięstwo na naszą stronę się przechyliło. Tym razem bowiem cały naród poszedł do pospolitego ruszenia:

„Byli tu wszyscy,
I co Wisły początku i co wrót **) jej blizcy,
Sanu, Styru, Horyni, Pilicy i Warty
Bugu, Narwi, Prypeci, aż gdzie Dniestr wyparty
Z gór Karpackich ustawa“.

Obóz stanął nad Styrem***) koło *Beresteczka*. Tam po paru dniach przybył nieprzyjaciel i zaszła bitwa

„jakiej przedtem drugiej
Świat nasz nie znał, coby tak i krwawej i długiej
I której dzień nie jeden, ale ledwie trzeci
Mógł dokończyć“.

Bitwa kończy się ucieczką Chmielnickiego. „Poszli tedy—mówi Twardowski,—nie masz ich, stajali, jako śnieg pod promieniami słońca“. Król skłania się do pokoju w *Białej Cerkwi* i Twardowski pisać przestaje, choć pewien nie jest, czy to koniec niedoli. Jakoż wkrótce musiał znów wziąć się do pióra.

Chmielnicki, by zmusić hospodara Wołoskiego do oddania córki za żonę dla syna swego Tymoszki, z chmarą Tatarów szedł na Wołoszczyznę. Po drodze musiał przez Polskę przechodzić i oto pod *Batowem* zastąpiły

*) Zrzuci. **) Ujścia. ***) Dopływ Prypeci, która wpada do Dniepru

mu drogę nasze wojska. Chmielnicki wysłał przeciw nim Tatarów i ci, stojących w niewygodnym położeniu pobiwszy, wzięli wielu do niewoli. Hetman kozacki wówczas, choć udawał, że się do tego nie miesza, kazał jeńców wyciąć, poczym dalej poszedł i celu swego dopiął, ożeniwszy syna z księżniczką wołoską.

Gdy wieść o okrutnem wycięciu bezbronnych jeńców rozeszła się po Polsce, zebrało się znów pospolite ruszenie. W obozie *pod Zwańcem*, w niezdrowej, bagnistej okolicy trzeba było stać beczynnie kilka miesięcy, czekając na wroga, mającego wracać z Wołoszczyzny. Już i głód, i chłód, i choroby dokuczały, a ruszać się było niepodobna, by nie wpaść w pułapkę nieprzyjacielowi. Dopiero w grudniu przyszło do układów z chanem tatarskim i wojsko „tylkoż niedomorzone“, jak mówi Twardowski, z pola ruszyło.

Niedługo potym sejm dowiedział się, że Chmielnicki, opuszczony przez Tatarów, poddał się Rosji, a tak odpadły od Polski ziemie, przez Kozaków zamieszkane, aż do rzek Horynia, Rosi i Teterewa. Klęsce tej obywatele nie umieli poradzić; sejm rozszedł się marnie, bo się posłowie o swoje sprawy kłócili.

A jakby i tej klęski mało jeszcze było, Szwedzi uderzają na Wielkopolskę. Twardowski mieszkał tam wówczas i niestety, wraz z innemi zgodził się na niecny układ, który Wojewoda Poznański, Krzysztof Opałiński, zrobił z królem szwedzkim, Karolem Gustawem, przechodząc na jego stronę. Położenie było rzeczywiście straszne, bo wojsko wschodnich granic broniło, nie było go w Wielkopolsce; lecz to nie usprawiedliwia zdradców i Twardowski swą winę czuje, bo choć wylicza wszystkie trudności, to jednak wkońcu przyznaje ze skruchą:

„Nie wszystką przyczynę,
Sami chcąc się oczyścić, walmy na starszynę*),
Bo nie snadniej, jako tych piorunów dobywać
I cudzym swą niewinność grzechem chcieć pokrywać.
Owóż wszyscy winni. Trudno się wymówimy.“

Zły przykład Wielkopolan zaraził innych obywateli: poddała się Litwa, Warszawa, po krótkim oporze, a Jan Kazimierz musiał uciekać za granicę. Na szczęście jednak były mężne serca: oto obroniła się Częstochowa pod dowództwem ks. Kordeckiego, a wraz dźwignął się kraj cały. Dzięki męstwu takich wodzów jak Czarniecki, wszędzie pobijani Szwedzi musieli wkońcu ustąpić. W r. 1660, już po śmierci zawziętego Karola Gustawa, stanął pokój w Oliwie. Twardowski wtedy miał lat sześćdziesiąt i niedarmo pisze, że nie spodziewał się doczekać końca wojny, niedarmo się cieszy i dziękuje Bogu, że oczy jego widzą dni szczęśliwsze,— bo oto zawarły się one na wieczny sen śmierci w tymże roku 1660.

XXV.

Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska.

Do wyparcia Szwedów z kraju i ukończenia z niemi wojny bardzo Polsce to pomogło, że i inne narody z niemi wojowały. Jeśli dwaj mają wspólnego wroga, to wiadomo, że się z sobą łączą, — więcemy się także połączyli z Duńczykami, nieprzyjaciółmi Szwedów, i dzielnieśmy im pomagali. Już w roku 1657 sprawy

*) Na wodzów i panów. **) łatwiej.

polskie tak dobrze stały, że mężny Czarniecki, najdzielniejszy kraju obrońca, mógł w 6000 wojska iść na pomoc Danji, zajętej przez Szwedów. W wyprawie tej brał udział między innymi Jan Chryzostom Pasek, drobny szlachcic polski, i opisał ją potem w *pamiętnikach*, t. j. w *książce, w której wspominał wypadki swego życia*. Dobrze to, gdy piszą pamiętniki ludzie, co wielu przygód zażyli i należeli do spraw, cały naród obchodzących, bo mamy od nich wiadomości, jako od świadków naocznych. Pasek przytem miał zdolność opowiadania tak, iż niezmiernie zaciekawia czytelnika. Jego pamiętniki zawierają wypadki życia autora od roku 1656 do 1688; a że był on w wojsku, w poselstwie do Moskwy, brał udział w wielu zjazdach i sejmikach szlacheckich, był podczas elekcji króla Michała Wiśniowieckiego—więc książka jego może nas naprawdę zająć i nauczyć.

Do miejsc najbardziej ciekawych należy opis wyprawy do Danji z Czarnieckim. Dowiadujemy się najpierw, jak wielu obawiało się tej podróży do kraju, w którym nigdy noga polska nie powstała.

„Ojciec mój jednak, — pisze pamiętnikarz, —lubo mnie jednego miał, pisał do mnie i rozkazał, żebym, imię Boskie wzięwszy na pomoc, szedł śmieć“. I oto niebawem widzimy Paska w Danji przy oblężeniu miasta Koldyngi, które trzeba było Szwedom odebrać. Przywodzi on tam trzystu ochotnikom z czeladzi i pierwszy dostaje się do środka. Posłuchajmy jego opowiadania:

„Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu, jak grad, lecą kule, a tu jaki taki stęknie, jaki taki o ziemię uderzy. Przy narożniku było jakieś okno, w którym srodze gruba żelazna krata; zaraz tedy przed ową kratą kazałem mur rąbać. Było zaś na drugim piętrze nad nami także takie okno z taką kratą

i z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z innej strzelby nie mógł strzelić do nas i wysadzić się nijak dla owej kraty — chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam też kazał do góry przygotować 15 bandoletów *) i, jak Szwed rękę wytknie, zaraz dać ognia. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazywać, ale tylko kamienie do nas wypychali przez tę kratę, ale przecie już się tego łatwiej było uchronić, niżli kuli. Tymczasem jak rąbią, tak rąbią. Kiedy już końce onej kraty widać, radziśmy, bo tu już grad kul na nas nie pada; rozkosz, by co prędzej wnijsć pod dach, ale że nie było czym owej kraty wyważyć, musieliśmy jeszcze dalej rąbać. Skoro już mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włązić po jednym. Wolski jako to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze: — Wleżę ja. — Tylko wlazł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi, tam go do siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy: ledwieśmy chłopca nie rozerwali. Woła na nas: — Dla Boga, już mię puście, bo mię rozerwiecie! — Krzyknę ja do swoich: — Dajcie w okno ognia! — Włożyli tedy kilka bandoletów *) w okno, dali ognia; zaraz Szwedzi Wolskiego puścili. Dopieroż my po jednym onym oknem leżli; już nas tam było z półtorasta. Tymczasem idzie kilka rot muszkieterów (szwedów), co to znać stamtąd uciekli. Już prawie wchodzą do sklepu, aż tu dąb ogień w kupę. Padło ich sześciu — drudzy w nogi na dziedziniec. Wychodzimy sobie tedy szczęśliwie ze sklepu i stajemy szeregiem na dziedzińcu, a tu coraz więcej oną dziurą przybywa. Obaczywszy nas w dziedzińcu, dopiero zaczęli Szwedzi trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest znak proszenia o miłosierdzie“.

*) Gatunek broni ognistej.

Prawdziwych cudów waleczności dokazywał wojewoda Czarniecki z wojskiem pclskim w Danji. Nie dziw. że mieszkańcy tamtejsi uważali rycerzy naszych za zbawców i starali się, by im tam było jak najlepiej; nie też dziwnego, że Czarniecczycy wrócili do kraju dobrze zaopatrzeni w grosz i w ubranie.

Pasek jeszcze przez czas jakiś był w wojsku, potem ożenił się i osiadł na gospodarstwie. Spokojnego życia przecież nie lubił: to jeździł ze zbożem do Gdańska, po drodze wstępując do znajomych, to odwiedzał sąsiadów, to na sejmy do Warszawy wyruszał. W roku 1668, gdy Jan Kazimierz, zmęczony panowaniem, zrzekł się tronu i trzeba było obrać nowego króla, Pasek też pojechał na elekcję i oto jak ją opisuje:

„Nastąpiła potem elekcja króla. Gromadzą się województwa dobrym porządkiem każde u siebie w domu, a potem ruszyły ku Warszawie! Ja, żem się w Krakowskim żenił, jużem też tam z niemi był pod chorągwią Krakowskiego powiatu, gdzie Pisarski Achacy rotmistrzował. Poszliśmy tedy pod Wjsimirzyce i tam staliśmy więcej niż tydzień, potym pod Warszawą pierwszych dni lipca stanęliśmy. Potym jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty; zgoła ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z 8 tysięcy bardzo pięknych. Opuścił tedy uszy arcybiskup, powątpiewając w swej intencji¹⁾, ale po staremu nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Francuscy posłowie knują skrycie, ale nejburscy i lotaryńscy — jawnie: o polskim zaś konkurencie i wzmianki niemasz.

¹⁾ Arcybiskup, który podczas bezkrólewia był główną osobą w kraju, pragnął wyboru księcia francuskiego Kondeusza, czemu się szlachta sprzeciwiała.

Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują: ten (Michał Wiśniowiecki, syn Jeremiego) nikomu nic nie daje, ani obiecuje, ani o to prosi, a przecież odnosi. Już po kilku sesjach i po odebranej od posłów cudzoziemskich legacji¹⁾ i po deklarowanej każdego posła za swego pana dla Rzeczypospolitej uczynności,²⁾ najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk³⁾, że to pan wojenny i młody, a jego poseł w swojej powiedział perorze na końcu te słowa: „Ilukolwiek macie wrogów, ze wszystkimi na tym placu walczyć będzie.“ Odroczono posiedzenie do dnia następnego.

Nazajutrz pojeżdżali się do szopy senatorowie; okryły wojska (szlachta) pola; dopiero różni różnie mówią, ten tego, ten zaś inszego chwając. Ozwie się jeden szlachcic z województwa Łęczyckiego, który zaraz nad kołem stali na koniach: „Nie odzywajcie się Kondeusze⁴⁾, bo tu będą kule koło łba latały.“ Senator jeden odpowiedział mu coś surowo. Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, między karety, pod krzesła, rozruch, tumult. Zaraz insze chorągwie skoczyły w drugą stronę piechotę potrać, deptać, piechota w rozsypkę, obstąpiono zewsząd koło: „Zdrajcy, wytniemy was, nie wypuścimy was stąd, darmo mieszacie Rzeczpospolitą; inszych senatorów ustanowimy i zpośród nas sobie króla obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serc“. Takie skończyła się ową sesja smutnym widowiskiem. Starszyzna przecie powyjmowali każdy swoich, obróciły się chorągwie w pole, a panowie, biskupowie, senatorowie powyłazili z pod krzesel, z pod karet, ledwie żywi, i pojechali do gospód, drudzy też co w polu

1) Pełnomocnictwo. 2) Każdy poseł od księcia zagranicznego obietnice różne składał w imieniu swego pana, co ten uczyni dla Polski, jeśli go obiorą królem. 3) Księżę niemiecki.

4) Stronniczy księcia francuskiego Kondeusza.

stali do namiotów. Nazajutrz sesji nie było, bo panowie się smarowali po utrząśnieniu i olejki i hycynty pili po przestkach; województwa też w pole nie wychodziły, ale w obozie stały. W parę dni potym nowa sesja się odbyła... Brali insi głosy za i przeciw, my też już zacinamy się dowodami: „Ja tego“—„ja też tego“—„mnie się podoba ten.“ Racja tego taka, tu też taka. Wielkopolacy już krzyczą: „Niech żyje król!“ Skoczy od nas kilku, na kogo wołają; przynieśli nowinę, że na Lotaryńczyka. W Łęczyckim województwie znowu, Brzeskim i Kujawskim wnieśli, że nam nie trzeba pana bogatego, bo on będzie bogatym, zostawszy królem polskim, ale nam trzeba męża dzielnego, męża wojennego. Gdybyśmy mieli Czarnieckiego, pewnieby był usiadł na tronie, ale go nam Pan Bóg wziął, obierzmy jego ucznia Polanowskiego.“ To się agituje.¹⁾ Ja przez ciekawość skoczyłem do Sandomierzanów, którzy najbliżej nas stali, aż tam trafiłem na tę materję, że życzą sobie ze krwi narodu i mówią: „Niewieleby nam trzeba szukać króla; mamy go między sobą. Wspomniawszy na cnotę i poczciwość i wielkie zasługi Jeremiego Wiśniowieckiego, słusznaby rzecz odwdziaczyć się za to jego potomstwu. Oto jest książę Michał, czemuż go nie mamy mianować? Alboż nie z dawnej wielkich książąt familji? albo nie godzien korony?“ A on siedzi między szlachtą pokornusieńki, skurczył się, nic nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiadam: „Mości panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta²⁾.“ Spyta mię pan Krakowski:³⁾ „A na któregoż?“ Powiadam, że na Polanowskiego, a tu na Wiśniowieckiego. A tymczasem hukną w San-

¹⁾ Do tego się namawia. ²⁾ Polaka ³⁾ Kasztelan Krakowski.

domierskiem: „Wiwat Piast!“ Dębicki podkomorzy ciska czapkę do góry, wrzeszczy na wszystkich głos. „Niech żyje Piast, niech żyje król Michał!“ A tu też nasi Krakowianie: „Wiwat Piast!“ Rozbieży się nas kilku między województwa inne, wołając: „Wiwat Piast!“ Łęczycanie i Kujawianie, rozumiejąc że to na ich Polanowskiego, poczeli zaraz też wołać, inne województwa też. Wprowadziliśmy księcia Michała do koła szczęśliwie. Tam dopiero powinszowania, tam dopiero pociecha dobrych, a smutek złych.“

Tak pisze Pasek, czy jednak była to rzeczywiście pociecha dobrych, a smutek złych? Smutek to był ludzi rozumnych, co się znali na rządach i wiedzieli, że „pokorniusienki i cichutki“ król Michał im nie wydoła, a chcieli mieć silnego i potężnego monarchę, jakim mógł być książę francuski, Kondeusz. Na nie-szczęście do obioru króla należał tłum nie znający się na rzeczy i to się smutnie na dziejach naszych odbiło.

XXVI.

Wespazjan Kochowski.

Czas pokazał, że obiór Michała Wiśniowieckiego nie był szczęśliwym. Król to był niedołężny, a tymczasem zagroził Polsce nowy, a potężny nieprzyjaciel, Turcy. Zdobyli oni silną twierdzę nad Dniestrem, Kamieniec Podolski r. 1672, spustoszyli i zabrali całą Ukrainę i Podole. Na szczęście żył wówczas dzielny wódz. Jan Sobieski. Ten, uderzywszy na Turków, pobił ich pod Chocimem r. 1674 na tym samym polu, gdzie na pół wieku przedtym wślawił się zwycięstwem Chodkiewicz i Lubomirski.

Właśnie wtedy król Michał konał we Lwowie, zmęczony paroletnim panowaniem, do którego sam nie czuł się zdolnym. Komuż teraz berło królewskie oddadzą? Turcy grożą wojną, a więc obierzmy zwycięzcę Sobieskiego, wołają na elekcji.

„Żyj nam i panuj długo, Janie trzeci!
Przebądź wiek kruczy i miej lat przydanych
Tyle, ile masz w liczbie swych poddanych.
Omocz szczęśliwie miecz w tureckiej posoce*),
Zawojuj kraje po Dunaj szeroce,
Niech hardy tyran niezgojone blizny
Liżąc, na długo nie tknie twej ojczyzny.“

Oto jakie życzenia składa świeżo obranemu królowi poeta, Wespazjan Kochowski. Człowiek to był, co serdecznie kochał Boga i ludzi, warto się też z nim bliżej zapoznać.

Pochodził z okolic Sandomierza, uczył się w tem mieście u Ojców Jezuitów, a potem w Akademji Krakowskiej. Lecz kto tam miał czas wiele się uczyć, gdy nieprzyjaciel groził! — trzeba było iść do wojska i to też Kochowski uczynił. W bitwie ze Szwedami pod Gnieznem jako dwudziestotrzyletni młodzieniec został raniony i leczył się długo. W czasie choroby rozmyślał wiele o znikomości życia ludzkiego, o łasce Boga, Który go od śmierci uchronił, i stał się bardzo pobożnym, a zdolność swą chwale Bożej poświęcił. Pisał na cześć Matki Boskiej i o Chrystusa cierpieniach, żyjąc skromnie we wsi Goleniowej. Przecież wiedział o wszystkim, co się w kraju dzieje, i przejmował się tym: widać to z jego pieśni, które pisał

*) We krwi tureckiej.

w ciągu całego życia, a potem wydał razem. Pierwsza z nich to „Załoba albo wiersz o śmierci niezwykłego Władysława IV;“ a potem jakby kto przesuwiał przed oczyma czytelnika dzieje panowania Jana Kazimierza, Wiśniowieckiego i Jana III, każdemu wypadkowi ważniejszemu pieśń jest poświęcona.

A poza tym są w pieśniach inne uczucia poety, wywołane przez wypadki jego własnego życia np. smutek, z jakim opuszczał Gaj, swą wieś rodzinną, odstępując ją bratu, gdzieindziej się przenosząc; lub w innej pieśni tęsknota i radość, z jaką do wioski swej wracał po dłuższej niebytności.

„Jako ptaszyna, kiedy młodych dzieci
W szczytym gniazdeczku dla paszy odleci,
Chociaż na niwach gęstą zubię¹⁾ zbiera,
Przecie do gniazda swego się obiera“²⁾.

Tak samo, jak w pieśniach, łączył też poeta wspomnienia, radości i smutki, pochodzące z wypadków, co się w kraju działy, z tem, co jego samego obchodziło, w najwspanialszym swym utworze „*Psalmodji polskiej*“. Poeta napisał ją w późniejszym wieku, uniesiony wdzięcznością dla Boga za zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami r. 1683 pod Wiedniem, stolicą Austrii, którą wówczas uratowaliśmy, by uchronić chrześcijaństwo od niewoli mahometan. Dlatego to Kochowski pisze w jednym z 36 psalmów, składających Psalmodję Polską:

„Oto bohater³⁾ do boku przypasuje miecz, aby wojował za imię Twoje⁴⁾); bierze herbową tarczę, aby odprawiał wojny Pańskie. Już na dzielny koń wsiada

1) Pożywienie. 2) Ogląda się. 3) Człowiek walczący mężnie z niebezpieczeństwem, poświęcający życie dla sprawy ukochanej.

4) Boskie.

i puszcza się w drogę; daj, Panie, rycerzowi Chrystusowemu szczęśliwe wszędzie powodzenie. Umocnij Panie zastępów jego ręce i drogę do boju idącego prostuj, a przystawiony anioł niech w niebezpieczeństwie mocnym puklerzem ¹⁾ piersi jego zakłada“.

Z takimi życzeniami i błogosławieństwa Jan III wyrusza pod Wiedeń i oto wkrótce poeta modli się radośnie do Najwyższego i opisuje króla zwycięstwo. „Pójdźcie, radujmy się Panu, śpiewajmy Bogu, Zbawicielowi naszemu, uprzedźmy oblicze Jego z dziękczynieniem, a przez pieśni i hymny wychwalajmy niewysławioną dobroć Jego“.

Nie we wszystkich psalmach jest wszakże o sławnym zwycięstwie Jana III.

W innych Kochowski wyznaje wszechmoc Bożą, swoją grzeszność, dziękuje za opiekę Najwyższego, Którego rękę dobroczynną widzi w całym swym życiu. Wszystko to wypowiedziane jest szczerze i gorąco. A prócz tych uczuć serdecznych, piękną jest w Psalmodji sama mowa. Kochowski używał takiego języka, jakim napisane jest Pismo święte. Jest to *proza biblijna*, piękna powagą, uroczystością, piękna swoją prostotą. Słusznie też można powiedzieć, że jak *Wojna Chocimska* Potockiego jest najlepszym w wieku 17-ym utworem, opisującym wojny ²⁾, tak *Psalmodja Polska* Kochowskiego jest najświetniejszym z tych, w których się wypowiadają uczucia ³⁾.

¹⁾ Tarczą.

²⁾ Utwory. opisujące różne przedmioty i zdarzenia, nazywają się opisowe lub epiczne.

³⁾ Utwory malujące uczucia poety, nazywają się uczuciowe lub iryczne.

XXVII.

Szymon Starowolski.

Kiedy król szwedzki Karol Gustaw w pochodzie zwycięskim przez ziemie polskie doszedł do Krakowa, dowodzący tu Czarniecki, po krótkiej obronie, widząc niepodobieństwo utrzymania miasta, poddał je pod warunkiem, że nie będzie spustoszone. Szwed zatym wszedł do wiekowego grodu i ciekawie go oglądał. W katedrze na Wawelu pokazywał mu groby królów ks. kanonik Szymon Starowolski. Przyszli do trumny Władysława Łokietka:— Ten to jest król polski, którego los przeciwny po trzykroć tron opuszczać przymusił, wrócił się nań jednak i królem naszym umarł, — rzekł Starowolski. — Wierzę — odpowie na to Karol Gustaw, — ale wasz Jan Kazimierz, którego mocą oręża mego wygnał z tronu, już nań pewnie nie powróci. — A na to śmiało ksiądz kanonik:— W ręku Boga są losy narodów i królów.— Pyszny Szwed, któremu pół Polski dobrowolnie się poddało, stracił na chwilę pewność siebie i jakby zląkł się tej uwagi pobożnego kanonika, w milczeniu inne groby oglądał.

Czas pokazał, że strach króla szwedzkiego nie był daremnym, bo Jan Kazimierz na tron powrócił.

Ale Szymon Starowolski nie zapomniał straszego najazdu i bezsilności kraju, a pojmując, że bezsilność owa ze złych praw i obyczajów płynęła, w wielu pismach i kazaniach przeciwko nim występował.

Tak np. w „Reformacji obyczajów polskich“ wykazywał cały szereg wad, z których się wyleczyć trzeba: niezgodę, zbytek, pijaństwo, i wiele, wiele innych. Wzruszającym jest napisany przez Staro-

wolskiego *Lament utrapicnej matki, Korony polskiej*, w którym Polska, niby niewiasta, skarży się na swych synów.

XXVIII.

Krzysztof Opaliński.

Ciemniej i coraz ciemniej robi się w głowach ludzi 17 go wieku; nikt teraz nie zadziwia nas nowością pomysłów, jak Ostroróg w 15-tym wieku lub Modrzewski w 16 tym. Przeglądamy *satyry*, t. j. *utwory dowcipnie, wyśmiewające błędy narodu, by śmiechem ludzi leczyć*, i spotykamy się z Krzysztofem Opalińskim, który Karolowi Gustawowi poddał Wielkopolskę, a pisał o grzechach innych.

Czy miał do tego prawo?

Powinno go było o tym własne sumienie ostrzec. Lecz może on wiedział, co złe, a tylko nie umiał w sobie zwalczyć tej pychy wielkopańskiej, co go pchała wyżej i wyżej poprzez zbrodnię największą. Może surowy dla innych, siebie łaskawie sądził, bo zdawało mu się, że niema sądu na takiego, jak on pana? Może, z siebie niezadowolony, pienił się w złości i innych oną pianą obryzgiwał. Może—bo trudno wejść w duszę człowieka i zrozumieć wszystkie jego uczucia.

Niektóre *satyry Opalińskiego* są niesłuszne, znać, że w złości pisane, w innych jednak gniewa się sprawiedliwie.

XXIX.

Czasy Saskie.

Koniec 17-go i początek 18 go wieku to najsmutniejsza chwila w naszej historii, t. zw. *czasy saskie*. Panowali wtedy dwaj sascy książęta: August II (1697 — 1733) i August III (1733—1763), a w kraju była straszna niemoc i przerażająca ciemnota. Ludzie za Sasów już prawie nic nie czytają, co najwyżej kalendarze, w których, Bóg wie, jakie brednie wypisywano. Książek też prawie żadnych niema w tym czasie, ani pisarzy, o którychby wspomnieć było warto. A szlachta owoczesna jest z siebie zadowolona i dwa zdania powtarza ze szczególniejszym upodobaniem: „Nierządem Polska stoi“ — to jedno, a drugie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“.

Wciągu 17-go wieku wszystkie wady nasze i złe urządzenia się wzmocniły, a brak zgody i swawola, którą wolnością nazywano, upadek nam szykowały. Jak wiadomo, sejmy uznawały prawem to, na co się wszyscy zgadzali i dobrze było, dopóki jedni drugim chcieli ustępować, zgadzając się na sąd większości. Lecz oto w połowie siedemnastego wieku w roku 1652 szlachta zbiera się na sejm do Warszawy. Kozacy grożą, trzeba przeciw nim obronę szykować, a tymczasem poseł z Upity (Upita leży w dzisiejszej gubernji Wileńskiej) Siciński, przekupiony przez możnego pana, który nie dostał od króla upragnionego urzędu, woła *veto*, co po łacinie znaczy—*nie pozwalam*. On jeden jedyny nie pozwala na to, co sejm cały za dobre uznaje i, o dziwo! ten jeden głos wystarcza, by się wszyscy rozeszli, nic nie postanowiwszy... Od owego

nieszczęsnego roku 1652 zrywanie sejmów przez *veto* *ednego posła* weszło w zwyczaj i coraz częściej się powtarzało, aż wreszcie w ciągu trzydziestu lat panowania Augusta III z kilkunastu jeden sejm tylko pomyslnie się skończył *). Innych nie było, więc nie było rządu. Wszyscy czuli, że krzywda dzieje się krajowi; posłowie, wołający *veto*, byli to najczęściej głupi i marni ludzie, przekupieni przez magnatów, bo człowiek uczciwy a rozumny wstydziłby się takiego czynu. Kochowski w jednej pieśni tak mówi o tym zrywaniu sejmów:

„Nie tak, Polacy moi, byćby miało
Z tym djamentem kosztownym wolności.
Nie truć, aleby zdobić¹⁾ się przystało
W kochanej zgodzie, wzajemnej miłości.
My zaś na sobie sami jemy ciało
Rwąc sejmy z prywat²⁾, z uporu, ze złości.
Ale ktokolwiek tak mieszasz Koronę³⁾,
Nie skropisz tego, wiedz, wodą święconą“⁴⁾.

Tak jednak mówiąc o tych, co sejmy zrywali, Kochowski bynajmniej nie pragnie zmiany samego prawa, uniemożliwienia tej zbrodni, za jaką słusznie uważa pozbawienie kraju rządu. Prawo owszem nazywając „djamentem kosztownym wolności“, nie rozumiejąc, że ono właśnie podaje wolę wszystkich pod wolę jednego, co, czyli jest wolność, łatwo każdy pozna. Dużo czasu upłynęło, nim ludzie zaczęli pisać o tym, że nierozsądne prawo zrywania sejmów zwane *liberum veto*

*) Sejmy odbywały się co dwa lata.

¹⁾ Upiększać się. ²⁾ Dla własnego interesu. ³⁾ Polską.

⁴⁾ Nie będzie ci to odpuszczone.

zniesćby koniecznie należało. W wieku 17-ym i pierwszej połowie 18-go nikt tego jeszcze nie wypowie.

Złota wolność w Polsce w wieku 17-m i 18-m miała jeszcze drugi „djament kosztowny“, który również kraj do zguby prowadził. To była wolna elekcja królów polskich, która się zaczęła wtedy, gdy Zygmunt August umarł (1572), syna nie zostawiwszy. Dość przypomnieć sobie opis elekcji Michała Wiśniowieckiego z pamiętników Paska, aby się przekonać, że obierający często nie wiedzieli sami, na kogo głosować, nie rozumieli, czego żądać mają od króla, boć przecie, gdyby nie to, nie wybraliby człowieka, który sam wiedział, że nie jest stworzony na panującego, i żadnych zdolności do tego nie posiadał. Wolna elekcja nadto psuła naród. Gdy u nas król umierał, różne państwa, a szczególnie Austria i Francja, chciały kogoś ze swych przyjaciół na tron polski wprowadzić. Przybywali posłowie, namawiali ludzi, poili, opłacali i wzbudzali niezgodę, która się nieraz krwawo kończyła.

A jednak, choć klęski bezkrólewioów były tak wyraźne, widzieć ich nie chciano.

Gdy Jan Kazimierz i dzielna jego żona Marja Ludwika po ukończeniu strasznych wojen szwedzkich poradzili obiór nowego króla za życia dawnego, to przeciw temu powstała szlachta, namówiona przez możnego pana, Jerzego Lubomirskiego, który, jak się dziś historycy przekonali, sam pragnął korony.

Wskutek ciemnoty ludzie w czasach saskich wielu rzeczy wcale zrozumieć nie mogli. Zupelne zadowolenie z siebie przeszkadzało złe widzieć. Cieszono się ze złotej wolności, mówiąc, że takiej niema nigdzie, a tego nie uważano, że wolność ta kwitła nie dla wszystkich. Byli bowiem w tejże samej Rzeczypospolitej ludzie, którzy jej wcale nie zaznawali. Nie

mówiąc już o mieszczanach i chłopach, nawet szlachcic, jeśli nie był katolikiem, nie mógł brać udziału w obradach sejmowych począwszy od roku 1718.

Dziwna bo pobożność była u nas za Sasów: ludzie wiele czasu poświęcali modlitwie, klasztory były przepełnione, odbywano pielgrzymki do miejsc świętych, do bractw się wpisywano, a tego nie rozumiano, że Chrystus wszystkim ludziom w równości braterskiej żyć kazał, że rozmawiał z Samarytanką, choć żydzi Samarytan za niewiernych uważali.

W 16-tym wieku doskonale rozumiano, że do wiary nikogo zmusić nie można i kar przy tym używać się nie godzi; w roku 1573, po śmierci Zygmunta Augusta, postanowiono, że nowo-obrany król zaprzysięże, iż nikogo za wiarę prześladować nie będzie. Tak było u nas w wieku 16-tym.

Lecz to jest smutne, że się ciągle cofamy przez cały wiek 17-ty i połowę 18-go—słabi i ciemni, ale z śmiechem i krzykiem, zadowoleni z siebie.

Na szczęście, w chwili gdy ciemnota dochodzi do najwyższego stopnia, zjawiają się ludzie, którzy starają się innym oczy otworzyć i pokazać wady. Z początku jest ich paru zaledwie, lecz później liczba ta rośnie ogromnie coraz szybciej i szybciej. Pierwsze głosy dobre odzywają się jeszcze w czasach saskich — najlepszym z nich teraz trochę miejsca poświęcimy.

XXX.

Stanisław Leszczyński

Przez parę lat, w czasie wojny Augusta II ze Szwecją, król polski (1704—1709 r.), a po śmierci pierwszego z Sasów (1733) kandydat do korony, Stanisław Leszczyński był jednym z pierwszych, którzy

reform pragnęli. Nie chce on wcale zmniejszyć wolności, którą szlachta tak ceniła, ale ją dobrze rozumie i występuje przeciw bezrządowi i niesprawiedliwości w książce: „Głos wolny, wolność ubezpieczający.“

Były to sprawy, o których Leszczyński śmiało mógł pisać, bo sam należał do najzacniejszych, najbardziej prawych ludzi ówczesnych w Polsce.

Dowodem tego są nietylko jego słowa, lecz czyny z życia. Gdy, obrany na tron polski w 1733 r. nie przez całą szlachtę, musiał ustąpić szczęśliwшему i silniejszemu współzawodnikowi, Augustowi III i jako teść króla francuskiego, Ludwika 15-go, otrzymał od niego księstwo Lotaryńskie w dożywocie, umiał tam rządzić tak świetnie i sprawiedliwie, że ludność tamtejsza do dziś imię jego błogosławi. Przecie oddany na jej usługi z całym poświęceniem, nie zapomniał o swoich. W Lunewilu założył szkołę wojskową dla Polaków, a ci, co się w niej uczyli, wracali potem do kraju jako najlepsi i najrozumniejsi obywatele.

Sprawiedliwość Leszczyńskiego przebija się w „Głosie wolnym, wolność ubezpieczającym“ tam przede wszystkim, gdzie mowa o mieszczanach i chłopach. Stara się on wykazać ich użyteczność i dowieść, że nie powinni być lekceważeni. „Co czyni majątki nasze, jeśli nie plebei *), prawdziwi nasi chlebobdawcy? Z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość państwa, z ich handlu zarobki, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują. Gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami, i jeżeli kogo wynosząc mówimy: „pan z panów“, słuszniejby mówić: „pan z chłopów“... „Dawszy chłopu grunt, a przy nim wolność wszelaką,

*) Ci, co nie są szlachtą.

i nie obciążając go żadnemi robociznami z tego gruntu, więcej będzie miał właściciel pożytku. Naprzykład mam folwark; niech z tego folwarku grunta rozdaję między chłopów, upewniam, że mi tyle w czynszach zboża do gumna oddadzą, ile mi zazwyczaj rodziło, a przytym i chłop najdzie pożytek, lepiej rolę uprawiając.“

O takich rzeczach, jasnych dziś zupełnie, jakże ostrożnie trzeba było pisać w 18-tym wieku! Ale tak to już zawsze bywa — nie darmo mamy przysłowie: „nie odrazu Kraków zbudowano.“

XXX.

Stanisław Konarski.

„Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci“. Na prawdzie tych słów ludzie oddawna się poznali i dlatego zwracają wielką uwagę na wychowanie dzieci „owych skorupek za młodu.“ Trudno przekonać starego, który zrósł się z swymi błędami i dobrze mu z niemi. Lecz dusza dziecka jest wrażliwa, chętnie dobre przyjmuje i chwytą nowości, nie bojąc się ich wcale. Dzieci dobrze wychować, to dobrym będzie całe społeczeństwo. Dobre szkoły muszą ludzi doskonalić, złe muszą ich podlić i ogłupiać.

Jeżeli to jest prawdą, to musicie się domyślać, że w czasach saskich szkoły w Polsce złe były, przyczyniały się one wielce do utrzymania ciemnoty w narodzie.

Najliczniejszemi były u nas w owych czasach takie szkoły, w których męczono dzieci łaciną, lecz nie po to, aby je zapoznać z dziełami starożytności, lecz by szlachcic, dorószszy, umiał biegle mówić ze-

psutą łaciną, by od czasu do czasu, używając swego języka, mógł wtrącić zdanie obce. Tak się wtedy rozpowszechnił ten głupi zwyczaj, że nie tylko mowa, lecz i pismo było łatanę, niby suknia, zeszyta z materji, w której powycinano dziury i drugą materją ją پوستukowano. Takie łaty w mowie naszej z wyrazów i zdań łacińskich, nazywają się *makaronizmami*, a można je w 17-tym i 18-tym wieku spotkać nawet u najlepszych p'sarzów.

Makaronicznym językiem uczono przemawiać przy różnych okazjach: na pogrzebie, weselu, przy uczcie i t. p. Trzeba się było przytym starać koniecznie wychwalać tego, do kogo się mówiło, choćby i nie było za co, szczególnie, jeśli to był pan wielki. Każdy czuje, że chwalić, gdy niema za co, dlatego tylko, że ktoś jest możny i bogaty, może tylko człowiek, który dumy i godności w sobie nie ma. Uczenie więc tego było złe bardzo, tym więcej, że młodego szlachcica zachęcano do pogardy dla mieszczan i chłopów, do nienawiści dla inowierców i żydów. Oczywiście, że, dopóki młodzież była pod takim wpływem, o zmianie na lepsze mowy być nie mogło.

Zrozumiał to dobrze ks. Stanisław Konarski. Był to człowiek wykształcony, bo jako bardzo zdolnego, wysłali go za granicę O. O. pijarzy, do których zakonu należał. Był w Rzymie, a potem w Paryżu spotkał się z Leszczyńskim i wspólnie z nim rozmyślał, jak dla swoich pracować.

W roku 1740 Konarski otworzył w Warszawie szkołę dla szlachty — „*colegium nobilium*,” gdzie nie na łacinę, lecz na polski zwracano główną uwagę, a obok tego uczono języka francuskiego, z którym wówczas całą Europę można było objechać i wszędzie się nim rozmówić. Więcej też mówiono uczniowi o świecie Bożym, na który się patrzymy wszy-

scy, o historii i obowiązkach uczciwego człowieka względem kraju. Z takiej szkoły musieli wychodzić ludzie inni, lepsi — będą to pierwsi z tych, którzy rozumieli, że reformy są potrzebne. Kładł im to w głowy pewno ksiądz Konarski, kiedy sam o zmianach potrzebnych napisał duże dzieło w czterech księgach: *O skutecznym rad sposobie*.

Nie doczekał się Konarski owoców swej pracy, lecz ziarno posiane weszło po jego śmierci, bo myśl dobra i rozumna nigdy nie zginie. Tak nasienie leży w ziemi i zda się, że go niema — lecz wystarczy trochę wilgoci i jasnych promieni słonecznych, by się przebiło przez czarną skorupę i wspaniale rozrosło.

XXXII.

Okres Stanisławowski.

Ostatni, czwarty tom dzieła Konarskiego „O skutecznym rad sposobie“ wyszedł z druku w roku 1763, to jest w roku śmierci Augusta III.

Następcą Sasa został Polak, Stanisław August Poniatowski (1764 — 1795 r.). Przyznać trzeba, że przyczynił się on niemało do wzrostu naszej oświaty i piśmiennictwa. Dlatego też druga połowa 18-go wieku, t. j. czasy panowania Stanisława Augusta, nazywają się w naszym piśmiennictwie okresem Stanisławowskim.

Gdy Poniatowski wstępował na tron, zdołała go młodość, piękność, elegancja i wykształcenie. Uczył się był we Francji wiele, bo jeszcze za dziecinnych lat wywróżono mu, że będzie królem, matka w to uwierzyła i na panującego syna chowała. Wszystkiego starał się dowiedzieć młody Stanisław, o wszystkim miał

pojęcie. Lubił rozmowy uczone, ale kochał się też w zbytku, przepychu. Nasłuchał i napatrzył się tego wszystkiego na dworze francuskim i marzył, że gdy królem polskim zostanie, urządzi sobie świetne życie w Warszawie.

Dwór francuski sławnym był wówczas w całej Europie. Nigdzie nie znaleźć było tyle bogactw, piękności i takiej elegancji w zachowaniu się, mówieniu, kłanianiu i t. p. ceremonjach. Królowie francuscy cenili utwory poetów, obrazy znakomitych malarzy, bo one im życie przyjemniały i przydawały okazałości i sławy dworowi. A sława ta nie była dla Francji bezpożyteczną: przez nią państwo wyżej ceniono, a języka używano w całej Europie, jak dawniej łaciny. Nawet strój, we Francji noszony, wszedł w powszechne użycie, i stąd płynęła korzyść dla rzemieślników i kupców tego kraju. A ileż pieniędzy zostawiali w nim cudzoziemcy, przybywający, aby podziwiać życie, obyczaje i bogactwa możliwych. Wracali oni do domu, zachwyceni tym, co widzieli, i naśladowali potym Francuzów we wszystkim, w dobrem i złem.

Do takich właśnie ludzi zachwyconych i naśladowających Francuzów należał Stanisław August. Zostawszy królem, porównywał Polskę z zagranicą i starał się wprowadzać do nas wiele rzeczy nowych, dotychczas nieznanych, do których inni doszli nauką, pracą, przemysłem w ciągu długich wieków.

Im więcej ludzie umieją z nauk korzystać w życiu, tem więcej mają cywilizacji, a więc wygodniej mieszczą, szmaczniej jedzą, lepiej i ładniej się ubierają, szukają szlachetniejszych rozrywek i przyjemności. Dzięki cywilizacji mamy koleje, mosty, drogi wygodne, mosty, telegrafy, wspaniałe domy, teatry, szkoły i t. p.

Do dziś dnia mamy tego jednak mniej, niż narody zachodu, a w 18-tym wieku różnica ta była znacznie większa. Dlaczego? Odpowiedź prosta. Wszak oświatę, cywilizację, wraz z chrześcijaństwem wzięliśmy z zachodu, gdzie ona istniała jeszcze przed Chrystusem u Rzymian. Była chwila w 15-tym i 16-tym wieku, że staliśmy bardzo wysoko, lecz potem przyszły wieki ciemnoty, do których przyczyniły się wojny w 17-tym wieku i wreszcie czasy saskie. W kraju był nierząd, wszystko szło byle jak, a tymczasem sąsiedzi zdobywali coraz to coś nowego.

Wreszcie powstał rząd silniejszy, zwany *Radą nieustającą*, więc się do pracy wzięto z całą siłą.

Przedewszystkim zupełnie zmieniono naukę we wszystkich szkołach, a czuwała nad tym t. z. *Komisja Edukacyjna* *) złożona z najrozumniejszych ludzi. Ciemnym zacofańcom, co to lubili, żeby wszystko tak szło, jak za dziada i pradziada, zdało się, że koniec świata nadchodzi. Nie mogli się pogodzić z różnymi nowościami, a nawet zdarzało się, że synów ze szkół odbierali i uczyli potajemnie, wpajając stare błędy. A tymczasem młodzież z ulepszonej nauki bardzo była zadowolona i rozumiała jej korzyści. Co roku przy końcu nauk odbywał się popis, a na nim rodzice mogli się przekonać o postępach dzieci. Kręcili głowami, myśląc z podziwem, czego to uczą w tych szkołach!

Wraz z wychowaniem musieli się zmienić ludzie.

Przedewszystkim zrozumieli, że uczyć się ciągle trzeba, nie tylko w szkole, lecz i w dalszym życiu, bo *kto nie postępuje naprzód, ten się cofa*. Nauka, książki stały się potrzebą.

*) Wychowawcza.

Umiejąc więcej, urządzali sobie życie rozumniej. Lepiej pojmowali religję Chrystusową i dbali o to, aby się nikomu krzywda nie działa.

Zobaczmyż, o ile to, cośmy powiedzieli, jest prawdą.

Że nauka w drugiej połowie 18-go wieku stawała się już koniecznością dla ludzi, tego dowodzi ogromna ilość książek, jakie się pojawiły i rozprzedały. Wprawdzie jeden z poetów tych czasów, Adam Naruszewicz, opowiada o kimś, co przyjechał do Warszawy, poszedł do księgarni i nie w niej nie znalazł ciekawego, prócz kalendarza... Takich jednak ciemnych coraz mniej się zdarzało. Nawet ten, którego opisuje Naruszewicz, mówi: „Teraz świat jest uczony“; czuje i on, że trzebaby coś czytać, tylko, że nie ma pojęcia, co wybrać. W roku 1765 zaczyna nawet wychodzić w Warszawie pierwsza gazeta, a za nią wnet zjawia się druga, trzecia, coraz więcej i więcej. Szczególniej w ciągu 4 lat: od roku 1788 do roku 1792, to jest w czasie tak zwanego *sejmu czteroletniego, ruch umysłowy* był wielki, podobnie jak w 16-tym wieku. Ileż to wtedy gazet wychodziło, ile różnych książek i książeczek! Ledwie kto jakiś nowy swój pomysł wydrukował, już odbierał mnóstwo odpowiedzi, również drukowanych. Ci mu wieszowali rozumu, chwalili go, mówiąc, że dobrzeby jego rady posłuchać; tamci śmieli się, ganili pomysł, gniewali się na autora. Lecz wszystko szło na dobre, bo ludzie przynajmniej o sprawach ogólnych myśleli, nie tylko o tym, by dobrze zjeść i wypić, albo dużo zebrać pieniędzy.

Uczone rozmowy prowadzono co tydzień w zamku u króla na *obiadach czwartkowych*. Bywali tam znakomici uczeni i poeci; czytano, co kto nowego napisał, oglądano obrazy i rzeźby, których coraz to do zamku przybywało, bo Stanisław August sprowadził był kilku

malarzy z Włoch, a Polaków kształcił własnym kosztem, a potem roboty ich kupował. Oto jak o tych obiadach opowiada w swych pamiętnikach jeden z poetów, Franciszek Karpiński.

„Bawiąc od tygodnia w Warszawie, zaraz po przyjeździe starałem się być przedstawionym królowi. Byłem na pokojach w niedzielę. Król przyjął mnie uprzejmie i łaskawie. Gdy, wychodząc z pokojów, koło mnie przechodził, rzekł: — Proszę zawitać na czwartkowe posiedzenie. — Te słowa, niespodzianie wobec tylu wyrzeczonych świadków, przejęły mnie radością; skłoniłem się nisko, a dostawszy nazajutrz formalne zaproszenie, starałem się dowiedzieć, kto na ten obiad wezwany, do kogoby się przyczepić? Na szczęście tego dnia zdybałem niemal tych wszystkich, którzy mieli być na czwartkowym posiedzeniu, i dowiedziałem się, że jeden z nich, Franciszek Zabłocki, ma w ten dzień podać królowi nową komedję swoją, umyśliłem więc na ów mądry obiad przyczepić się do Zabłockiego. Jakoż i on chętnie na to przystał.

Bardzo byłem rad temu, że taki nawinał mi się przewodnik, i z większą jeszcze niecierpliwością, bo pewniejszy powodzenia, oczekiwałem owego czwartku,

Nadszedł. O trzy kwadranse na drugą ruszyliśmy remizą w mundurach województw naszych, wyfryzowani i wypudrowani, przy szpadach. Wjechawszy na dziedziniec, stanęliśmy przed zamkiem i weszli na marmurowe wschody, bardzo piękne i eleganckie. Rozstawiona służba pokazywała nam z kolei, dokąd udać się mamy.

Przeszliśmy pokojów kilka; każdy z nich tchnie tym gustem, który odznacza wielkie i drobne dzieła, wykonane pod okiem Stanisława Augusta. Doszliśmy nareszcie do wspaniałej sali, pendzlem Baczjarelego ozdobionej, drogiej każdemu Polakowi, gdzie się

uczestnicy czwartkowych obiadów zwykle zbierają. Nie było jeszcze żadnego; rad temu byłem, bom się mógł przypatrzeć pięknym, szacownym malowaniom, popiersiom, myśleć z dumą o czasach i ludziach, których wystawiają. Tu Kazimierz Wielki nadaje swe prawa; tu Zygmunt August hołd księcia pruskiego przyjmuje; tu pokój z Turkami przy zwłokach Chodkiewicza zawarty; tam Jan III wjeżdża do Wiednia, a w głębi sali na kształtnych podstawach stoją sławnych mężów popiersia. Tu ojciec poetów—Jan Kochanowski; tam chluba nasza przed obcemi — Kopernik i Sarbiewski; tam mój wzór sielski Szymonowicz; tam mądry Lubomirski. Kiedym w zachwycie chodził od obrazów do popiersi, stał się jakby cud: jeden z nich ożywiony stanął przedemną. Był to Naruszewicz, którego król dosyć uczcić nie może — nad wszystkich i zmarłych Polaków chciałby go przenieść; to też król popiersie Naruszewicza, lubo żyjącego, w tej sali umieścił. Wnet po Naruszewiczu przybył Ignacy Potocki, ów obywatel prawy, człowiek światły, uczony, dobrze myślący, przyjemny, który cnoty domowe i publiczne połączyć umiał doskonale. Zjawił się Kajetan Węgierski, młodzieniec pełen dowcipu, Karol Wyrwicz, autor pierwszej geografji w języku ojczystym, i Franciszek Bohomolec, twórca pierwszej komedji polskiej. Dworzanie nas objaśnili, że król przeprasza, jeżeli panowie czekają, zajęty jest w malarni, ale wkrótce przybędzie. — To wysmieniecie, że jest w malarni, — zawołał Naruszewicz, — dobrej myśli w czasie obiadu będzie. — W rzeczy samej, powiedział mi wtedy Wyrwicz, do którego się zbliżył, — król tak namiętnie lubi sztuki piękne, zwłaszcza malarstwo, budownictwo, snycerstwo, że najszcześliwszy, kiedy przestawać może z artystami lub przypatrywać się ich dziełom. Co środa daje dla nich obiady i mówią, że je woli od na-

szych czwartkowych. Ma zawsze koło siebie kilku sławnych malarzy, którym nieskończone roboty zadaje. Kassaniell, umyślnie z Wenecji sprowadzony, maluje mu widoki Warszawy i jej okolice, Baczzarelli wykonywa obrazy historyczne, albo maluje portrety piękności współczesnych. Tenże Baczzarelli, równie utalentowany, jak pracowity, jest na czele malarni zamkowej; tam pod jego kierunkiem młodzież rozwija przyrodzone talenty. Król w tej malarni, skoro może, całe godziny przesiaduje; sądzi, zachęca, chwali, gani, ocenia; choć sam nie rysuje, tak biegłym jest znawcą, że nieraz samemu Baczzarellemu uwagę jaką robi i robota zawsze na tym zyska.

Wszystkie te piękne gmachy, za dzisiejszego panowania powstałe, nie byłyby takimi, gdyby król każdego planu nie był rozważył i poprawił. Pałac w Łazienkach trzeci raz się upiększa.

Jeszcze mówił, kiedy hałas jakiś dał się słyszeć; podwoje otworzono i król wszedł.

Miał na sobie mundur kadecki, order Orła białego, na szyi orzeł pruski. Dostycie liczny otaczał go orszak. Stańliśmy wszyscy rzędem, król do każdego przystępował, każdemu coś uprzejmego powiedział. Kiedy na mnie kolej przyszła, wyrzekł łaskawie: — Witaj między nami i bądź posiedzeń czwartkowych ozdobą. — Przeszedłszy tak koło nas, udał się do pokoju, gdzie stół był nakryty i my za nim poszliśmy. Przechodziliśmy przez inny pokój, bardzo zajmujący, w którego ścianach, wykładanych marmurem krajowym, oprawne są w złoto portrety wszystkich królów polskich pendzla Baczzarellego; jedliśmy zaś w pokoju, obok będącym, żółtym adamaszkiem wybitym. Stół był okrągły, na 10 osób nakryty. Król usiadł, stanęła koło niego i za nim dworska służba, szambelanowie, pазie, stanął opodal Łociński podczaszy w polskim stroju, po-

ważny, właśnie jak na podczaszego przystało. Król wezwał koło siebie Naruszewicza i Potockiego, my umiściliśmy się, jak któremu wypadło. Jam usiadł między Zabłockim i Wyrwiczem, wprost portretu Konarskiego, który mi jest wielce drogim...“

Niektórzy możni a rozumni panowie polscy także zgromadzali u siebie poetów i uczonych. Do takich należał książę Adam Czartoryski. Toż to było przyjemnie w jego pałacu w Puławach*). Można było o wszystkich smutkach zapomnieć wśród zieleni drzew wspaniałego parku, słuchając czułych pieśni poetów, którzy tam stale przebywali.

Lecz nietylko ta była korzyść ze wzrostu oświaty w kraju, iż poeci i uczeni znajdowali teraz ludzi, co ich słuchać i czytać pragnęli. Gdyby się znalazł człowiek, coby nie wierzył, jak nauka do wszystkiego jest potrzebna, jak inną jest praca człowieka wykształconego a ciemnego, toby go można łatwo przekonać, stawiając mu przed oczy stan kraju za Sasów i pod koniec wieku 18-go.

O ile można obliczyć, otrzymywano w Polsce rocznie zboża na początku panowania Stanisława Augusta 17 milionów korcey, a po 1772-m roku 76 milionów.

Toż to cud prawdziwy! uprawiano o 61 milionów korcey więcej! Jakim że się to stało sposobem? Oto lepiej umiano sobie z ziemią poradzić i nie zostawiano jej tyle odłogiem. Jak mówią bowiem, za Sasów prawie połowa ziemi leżała nieuprawiona, bo i ludzi mniej było. W końcu zaś wieku 18 go ludność wzrasta, mnożą się miasta, podnosi handel i rzemiosła, bogacą się mieszczenie. Coraz to coś nowego: powstają fabryki,

*) Puławy dziś nazywają Nową-Aleksandrją.

dotychczas wcale u nas nieznanie, pojawia się doskonałe sukno fabryczne, a szlachta postanawia nosić sukienne mundury wojewódzkie, aby kupować wyroby krajowe, zamiast sprowadzać z zagranicy jedwabie, potrzebne przy stroju francuskim, a nawet polskim, jeśli miał być wspanialszy.

Sam wygląd miast się zmienia: zamiast kałuż, na ulicach i rynkach pojawiają się bruki, a na domach numery; latarnie oświetlają ciemne dotychczas zaułki. Warszawa przedewszystkiem staje się wspanialszą. Na Krakowskim Przedmieściu wznoszą się pałace, a dalej za Nowym Światem i alejami Ujazdowskiemi powstaje znany dziś każdemu prześliczny park *Łazienki*, z niedużym zgrabnym pałacykiem i teatrem, z pomnikiem króla Sobieskiego, traktującego koniem Turka. Wszędzie widać pracę i staranie.

Aby podnieść handel, trzeba było ułatwić podróżowanie kupcom po kraju i przewóz towarów. Więc naprawiano drogi pocztowe, budowano mosty i szosy, osuszano bagna na Polesiu*). Ponieważ nie znano jeszcze wówczas wcale kolei żelaznych, więc przewożenie towarów wodą na statkach żaglowych bez porównania było łatwiejsze i tańsze, niż ciągnięcie ich końmi. Dlatego to rzeki uspławiano, a te, które się do siebie zbliżały, łączono kanałami. Hetman wielki litewski, Kazimierz Ogiński własnym kosztem przeprowadził kanał pomiędzy Szczarą, dopływem Niemna, a Jasiołdą, wpadającą do Prypeci. Tym sposobem od brzegów morza Bałtyckiego można było dopłynąć do morza Czarnego przez Niemen, Szczarę, kanał księcia Ogińskiego, Jasiołdę, Prypeć i Dniepr.

*) Dziś południowa część gubernji Mińskiej i północna Wołyńskiej.

Inny kanał, zwany Królewskim, połączył Pinę, (dopływ Jasiołdy) z Muchawcem, dopływem Bugu wpadającego do Wisły. Tym sposobem utworzyła się nowa droga między dwoma morzami: przez Wisłę, Bug, Muchawiec, kanał Królewski, Pinę, Jasiołdę, Prypeć i Dniepr.

Wszystkie te starania sprawiły, że, o ile za Sasów podróżni narzekali na złe drogi w Polsce i radzili je omijać, o tyle zalecali je przy końcu osiemnastego wieku. Nawet przyznają, że poczty były szybsze, niż w Prusach, podróż mniej nudna i, czym prawdziwie pochlubić się możemy, we dnie i w nocy, w najczarniejszych lasach żadna napaść nie spotkała podróżnego — można było jechać zupełnie spokojnie, a nocą nawet powóz bez dozoru zostawić.

Piękne to świadectwo, a mamy je nie od jednego. Zapisało to kilku cudzoziemców. I musi być prawdą ta uczciwość naszych przodków, skoro co kwartał przewożono do Warszawy z Krakowa, Poznania i innych miast kasę skarbu państwa, liczącą około miljona złotych, wynajętą budą żydowską, której strzegł jeden albo dwu konnych, a przewożono te pieniądze bez wypadku.

Ze naród się rozwinął w końcu 18-go wieku, tego dowodzi nie tylko wzrost cywilizacji, lecz i zmiana stosunku ludzi jednych do drugich. Prawdziwa bowiem oświata musi człowieka zrobić lepszym względem innych. Wiadomo, że są jeszcze na kuli ziemskiej ludożercy, którzy zjadają mięso zwyciężonych i wziętych w niewolę, a przecie my już do tego przekonania dochodzimy, że człowiek nie ma prawa odebrać życia nawet największemu zbrodniarzowi i dlatego w niektórych krajach Europy zniesiona jest kara śmierci. Cóż to za różnica ogromna w pojęciach! Zmianę na lepsze w traktowaniu człowieka

przez człowieka można zauważyć w historii każdego społeczeństwa. Czasem jednak ta zmiana idzie bardzo wolnym krokiem, kiedyindziej widać różnicę nawet w ciągu kilkudziesięciu lat, które człowiek zapamiętać może. Tak było w końcu osiemnastego wieku. W czasach saskich złe prawa względem niższych stanów doszły do najwyższego stopnia, bo najwyższą też była ciemnota i upadek. Lecz oto teraz naród się podnosi i zaraz też szlachta zaczyna rozumieć niesprawiedliwość dotychczasowych stosunków. Rozumnijsi pojęli to, o czem już pisał Leszczyński, że praca przymusowa włościan nie da tyle, co swobodna i po dobrej woli spełniona, i przeprowadzili zmiany u siebie w majątkach. Naturalnie, najpierw próbowali tego bogaci, bo biedniejsi obawiali się zmniejszenia dochodów przez zniesienie pańszczyzny; temu się też dziwić nie można, bo wszak nakazu od nikogo nie było, a własnowolnie pewno i z pomiędzy nas niewieluby się znalazło, coby oddali drugiemu połowę swojego zarobku... Jeszcze za Augusta III, bo w roku 1760, *Andrzej Zamojski* w jednej ze swych wsi 15-tu gospodarzom *dał* na próbę *ziemię wzamian za czynsz roczny, uwalniając ich od pańszczyzny*. Próba okazała się bardzo dobrą: włościanie byli zadowoleni, wdzięczni panu i czynsz płacili jak najsu mienniej, więc w kilka lat potem Zamojski wprowadził także urządzenie w innych swych dobrach. Był to człowiek dobry i rozumny, a lud kochał szczerze, i naprawdę chciał, aby się jego włościanom dobrze działo. Rozumiejąc, że nie jałmużna jest dobrodziejstwem, lecz danie pracy, oświecenie ciemnych i zachęcenie ospałych i leniwych, starał się wpłynąć na ludzi w swych majątkach, by porządnie pracowali. W tym celu np. rozdawał im na św. Józef nagrody za najlepszą pracę i najcieńsze sukno. Ze dbał o oświatę i tłoma-

czył jej pożytki, też na pewno powiedzieć można, bo włościanie z jego wsi najmowali nauczyciela, co podówczas wielką było rzadkością.

Trochę później od Zamojskiego, bo za Stanisława Augusta (r. 1769), lecz jeszcze lepiej, urządził włościan swej wsi *Pawłowa* ksiądz *Paweł Brzostowski*. Ten nie tylko zmienił pańszczyznę na czynsz, lecz dał 30,000 złotych na bank, skąd biedniejsi włościanie mogli pożyczać, skąd ich też wspomagano, — a prócz tego 10,000 złotych na nauczycieli i felczerów dla wioski. Sami włościanie raz na rok obierali sobie różnych urzędników, których dziedzie tylko potwierdzał. Było ich wielu. Obowiązkiem jednego było czuwać nad tym, aby się żadna niecnota do wsi nie wkradła, aby ludzie żyli poczciwie, dobrze się zajmowali gospodarstwem, aby w karczmach i młynach był porządek, aby na czas podatki i czynsze opłacano, aby wreszcie młodzież urządziła ćwiczenia wojskowe, ucząc się maszerować i władać bronią na wypadek wojny. Inny urzędnik miał się opiekować losem wdów i sierot, by w nędzy nie marniały, miał pilnować szkół, by w nich dobrze uczono; do *ławników* znowu należały sądy. Takim sposobem całe urządzenie włościanie mieli u siebie we wsi i dla siebie, a urzędników wybierali sami z ludzi co najlepszych i najszanowniejszych w gromadzie. Mogło im więc być dobrze, a tego tylko pragnął ksiądz *Paweł Brzostowski*. Oto co mówi on w przedmowie do ustawy, w której prawa włościan spisał:

„Przekonać siebie nie mogłem, ażeby dłużej znosić ten stan nieszczęśliwy ludu chrześcijańskiego, ludu memu rządowi powierzonego, ludu mnie ulubionego.“

Cześć pamięci zacnego człowieka, którego serce tak odczuwać umiało niedolę.

Niemniej szlachetnym, rozumnym i sprawiedliwym był książę *Stanisław Poniatowski*, synowiec króla.

W majątkach jego mieszkało do 400,000 ludzi, a z każdym gospodarzem ksiązę zawierał taki układ: „Włóścianinowi, żonie jego, też dzieciom i najpóźniejszemu ich potomstwu grunta, łąki, ogrody, dom gdzie mieszka i wszystkie zabudowania oraz dobytek jego wszelki na wieczystą oddaje własność.“

Inaczej zrobiła księżna Jabłonowska. Ta pańszczyzny nie zniosła, tylko na wieczne czasy zmniejszyła ją do dwóch dni w tygodniu, lecz sprawiedliwością i rozumną opieką zyskała sobie miłość włóścian. We wsiach jej, podobnie jak u księdza Brzostowskiego, była wspólna kasa dla włóścian, a nadto wspólna pasieka, stajnia, dom na suszenie konopi dla wygody każdego, dom miłosierdzia dla starców i sierot, dom do stawiania umarłych, pomoc lekarska zwłaszcza dla kobiet i t. p.

Przykładów takich ludzi, jak Zamojski, Brzostowski, Poniatowski, Jabłonowska, możnaby znaleźć bardzo wiele, tak że opowiadanie o nich zbyt dużyby miejsca zabrało w tej książce. Sądźmy, iż wystarczą do przekonania czytelników, że u nas w końcu 18-go wieku ludzie rozumieli konieczność zmiany położenia włóścian.

Ileż to pracy trzeba, ile czasu, aby zrozumieć, że należy zmienić dawne złe prawa!

XXXIII.

Ksiądz Stanisław Staszyc.

Stanisław Staszyc był mieszczaninem z Piły, miasteczka leżącego w dzisiejszym księstwie Poznańskim. Urodził się w połowie osiemnastego wieku, r. 1755, a więc jeszcze w smutnych czasach saskich, — czasach ciemnoty i upadku. Ponieważ był słaby i wątły, więc

rodzice ofiarowali go na chwałę Bożą, przeznaczając na księdza. Tym sposobem chłopiec dostał się do szkoły, a że był zdolny i chciwie chwycił naukę, więc się wiele nauczył i nadewszystko nabrał ochoty do dalszej pracy. Rodzice wcześniej mu pomarli, zostawiając dzieciom trochę grosza. Młody Stanisław wtedy, zabrawszy swoją część, wyjechał na dalszą naukę do Francji i Szwajcarji. Gdy wrócił po kilku latach, chciał służyć krajowi swym rozumem, lecz ledwie się mógł wyżywić z pracy, bo pieniędzy nie miał. Na szczęście właśnie w tym czasie zacny Andrzej Zamojski, ów dobroczyńca włościan, o którym jużśmy wspominali, potrzebował nauczyciela dla synów, dowiedział się o uczonym mieszczaninie i wziął go do siebie.

Staszyc kierował swych uczniów na rozumnych ludzi, a z ojcem ich często i wiele rozmawiał o tym, jakby to na świecie być powinno, żeby ludziom było lepiej. Rozmowa jednak z Zamojskim nie wystarczała Staszycowi: chciał on myśli swe wypowiedzieć całemu narodowi i dlatego w r. 1785 wydał nieduże dziełko: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“. W odpowiedzi na nie napisali różni ludzie aż 22 książki i książeczki, w których chwalono autora, lecz sprzeczano się z nim o to i owo. *Książka Staszycy wywołała więc ogromny ruch umysłowy: wszyscy się nią zainteresowali, wszyscy o niej mówili.*

O czem jednak Staszyc pisał i dlaczego nadał książce taki tytuł? Jan Zamojski, przodek Andrzeja, był to hetman i kanclerz, co żył przed nami na lat 200, w końcu 16-go wieku, doradca i przyjaciel króla Stefana Batorego. Doszedł on do tych zaszczytów wielkim rozumem i nauką, a życiem całem dowiódł, że mu o dobro współbraci chodziło. Takich ludzi radby był Staszyc u nas widzieć, a widział ich mało,

przypomnieć więc pragnął zacnego człowieka. Lecz choć z tytułu możnaby sądzić, że o Zamojskim mówić będzie, zajmuje się nim dopiero przy końcu; w całej zaś książce pisze o tem, co widzi złego i jak złemu możnaby zaradzić,—a mówi o wszystkim z taką miłością dla braci, że kamieniem byłby ten, kogoby to jego pisanie nie przejęło do głębi serca:

„Cztery miliony pięćset tysięcy najużyteczniejszych mieszkańców, których chociaż stan rozróżniać od ludzi zdaje się, przecież nas religja uczy, że wszyscy od jednego ojca pochodzimy, że każdy inny człowiek jest bliźnim naszym,—na miłość bliźniego zaklinamy, prosząc o równą z każdym innym człowiekiem sprawiedliwość, aby ten, kto nas krzywdzić może, nie był w własnej sprawie i stroną i sędzią. U innych widziałem ten wyraz: „Miljon kilkadziesiąt tysięcy kobiet, które w krótkim czasie kraj zaludnią, jeżeli podług praw boskich, nie pańska wola, ale własna ich wola ślub małżeństwa ważnym uczyni, jeżeli jednej wsi granice nie będą dla nich człowieczeństwa granicą“. U innych czytałem: „Miljon czterysta ludzi młodych, jeszcze 20 lat nie mających, obiecuje powiększyć krajowe bogactwo, oszczędzić te miliony, które cudzoziemskim fabrykom bez powrotu kraj wypłaca, jeżeli prawo wróci im wolność naturalną pracowania wszelkiemi pozwolonemi w kraju sposobami i uczenia się według chęci i zdolności różnych fabryk i rzemióśł; jeżeli nie jedna wieś, lecz cały kraj będzie ich krajem...“

Coż znaczy cały ten obraz?

Oto Staszyc dopomina się o wolność dla wieśniaków i opiekę prawa, rozumiejąc, że lud wolny i szczęśliwy — to największe bogactwo kraju.

Gdzieindziej mówi on tak o tym, co uważa za konieczne do wzbogacenia społeczeństwa:

„Większy szacunek i większy wzgląd na ludzi pracowitych, niż na próżniaków, sprawiedliwość dla stanu wiejskiego, bezpieczeństwo i powaga mieszczanina, szkoły parafjalne, wolność dla dzieci chłopskich wychodzenia, pracowania i osiadania w tej wsi lub w tym mieście, które same sobie obiorą, zamiana pańszczyzny w sprawiedliwy wymiar robocizny lub czynsze, równa wolność przemysłu dla wszystkich, rzek splawność—pomnoży bogactwo, ludność i handel“.

Czasem się zdarza, że ludzie pięknie mówią i piszą, na złe się oburzają, a okazują się w życiu samolubami i gorzej postępują od tych, na których się skarżą. Inaczej Staszyc—ten jeśli mówił, że kocha Boga i ludzi, to umiał się dla tej miłości poświęcić. Pracą i niesłychaną oszczędnością dorobił się majątku, umiał pieniędzmi obracać tak, że doszedł do milionów. I jakże ich używał? Oto do końca życia mieszkał w dwóch maleńkich pokoikach, chodził w wytartej sukni, jadł skromnie, nie pił nic więcej, prócz wody, a jeśli szedł na teatr, co uważał sobie za największą przyjemność, to kupował bilet jak najtańszy... Dziwili się ludzie i skąpcem go nazywali.

Tymczasem, gdy rząd austriacki za bezcen sprzedawał ziemie, będące wówczas pod jego panowaniem, Staszyc kupił ogromne dobra Hrubieszowskie, w dzisiejszej guberni Lubelskiej leżące. Tym sposobem stał się panem 4000 włościan, którzy byli jego poddanymi. Kilka lat siedział między nimi, a był tak dobry, że go ojcem nazywano.—Potym, gdy rozumu jego w Warszawie potrzebowano, przeniósł się do miasta, a całą ziemię rozdzielił między swych włościan tak, aby nikt nie miał mniej, niż 60 morgów, ani więcej nad 80, a to dlatego, ażeby nikt nie mógł się nad innych wynosić, lecz aby wszyscy pracowali jednakowo.

Każdy włościanin płacił czynsz ze swego grun-

tu, lecz pieniędzy tych Staszyc nie brał, tylko składały się one do wspólnej kasy. Wszyscy mieszkańcy dóbr Hrubieszowskich stanowili jedną gminę i nazywali się „Towarzystwem Rolniczym Hrubieszowskim“. Do tego Towarzystwa należała wspólna kasa, a mógł z niej pożyczać pieniądze każdy włościanin hrubieszowski na ulepszenie gospodarki, założenie fabryki, warsztatu, sklepu, na kupienie maszyny lub postawienie domu murowanego. Pożyczkę oddawało się powoli, bo w ciągu 20 lat, płacąc procentu po 5 i pół od sta. Tym sposobem coraz więcej chłopów przechodziłoby z pańszczyznianych w czynszowników, od szlachty niezależnych...

Wiedząc, czym jest nauka dla człowieka, Staszyc w dobrach Hrubieszowskich założył 4 szkoły niższe, a piątą wyższą w samym mieście Hrubieszowie, i radził włościanom, aby najzdolniejszego chłopca wysyłali na koszt gminy na kształcenie się do Warszawy, a nawet za granicę. Taki wykształcony wychowanek gminy służyłby jej potem swym rozumem i przyczyniałby się do jej szczęścia i wzbogacenia.

Nie będziemy tu mówili o wielu innych dobrodziejstwach Staszyc; można się o nich dowiedzieć z książek osobnych. Całe jego życie było poświęcone pracy dla innych, bo też *Staszyc mówił, że człowiek głównie żyje po to, aby czynił dobrze ludziom; aby to, co robi, przynosiło pożytek jeszcze następnym pokoleniom, które żyć będą wtedy, gdy już jego ciało w proch się rozsypie.*

XXXIV.

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

Nie tak wiele serca, nie tyle poświęcenia dla innych, okazał w życiu ksiądz Hugo Kołłątaj. Lecz był to

człowiek rozumny i w swoim czasie bardzo użyteczny, tak że mu wiele zawdzięczamy.

Pisma Kołłątaja wszyscy czytali i dowiadywali się z nich mądrych rzeczy. I nietylko sam Kołłątaj pisał, lecz innych do tego namawiał. W domu swoim na Solcu urządził jakby biuro, które nazywano „Kuźnicą Kołłątajowską“,—bo, jak z kuźnicy nowe gwoździe i podkowy, tak stamtąd coraz to nowe książki wychodziły przeciw głupocie i samolubstwu tych, co się rozumnych zmian bali, jak djabeł święconej wody.

XXXV.

Ignacy Krasicki.

Z pomiędzy wszystkich poetów osiemnastego stulecia największą sławę zyskał sobie ksiądz *Ignacy Krasicki*. Nazywano go powszechnie *księciem poetów polskich*, co miało znaczyć, że był wyższym nad innych, że nad nimi panował. Był to też pisarz bardzo przez wszystkich lubiany. Gdy się jego książka pojawiła, zaraz ją rozchwytywano, powtarzano wyrażenia i dowcipy poety, zachwycono się ciekawym opowiadaniem. Ci, co widywali Krasickiego w towarzystwie, lubili go za dowcip i wesołość. Król zapraszał go na obiady czwartkowe, postarał się o to, iż Krasicki został biskupem warmińskim i, choć Warmja leży nad morzem Bałtyckim, zatrzymał go w Warszawie, bo mu miłe było towarzystwo rozumnego biskupa. Dopiero gdy po pierwszym rozbiórce w roku 1773 Warmja przeszła pod panowanie Prusaków, Krasicki opuścił Warszawę. I potem jednak często

do niej przyjeżdżał, a prócz tego coraz to przypominała go jakaś książka.

Krasicki wysmiewał dowcipnie i lekko w rozmaitych wierszach krótkich i w dłuższych utworach te same wady narodu, o których Staszyc i Kołłątaj pisali książki poważne. Dlatego to czytali go ci właśnie,



Ignacy Krasicki, Biskup Warmiński.
(ur. w r. 1735 † 1801).

co dzieł Staszycy i Kołłątaja nie brali do ręki, mówiąc, że są nudne. Mógł więc Krasicki wpłynąć i wiele nauczyć. Jakoż rzeczywiście korzystał z tego i można go nazwać nauczycielem dobrych obyczajów, jak w szesnastym wieku Mikołaja Reja z Nagłowic.

Gdyby Krasicki pisał poważnie, albo nudnie o tym co się powinno robić, a co nie powinno, odstręczyłby pewno czytelników; lecz on miał sposób inny: opowiadał rzecz ciekawą nadzwyczaj dowcipnie, ośmieszał, co było złego i głupiego, i to tak zręcznie, że się tego ani domyślali ci, co to nie chcą od nikogo przyjąć rady, ani uwagi, sądząc, że sami dosyć są mądrzy.

Oto np. Krasicki napisał bardzo zabawną powieść o wojnie kotów z myszami p. t. *Myszeis*, ale to, co tam mówi o zwierzętach, do ludzi się stosuje. — Jest podanie, że myszy zjadły Popiela, który u nas niegdyś za czasów pogańskich, jeszcze przed Piastem, panował. Podanie to naturalnie jest zmyślone i nikt naprawdę nie wie, jak tam z tym Popielem było, bo wtedy jeszcze nikt u nas pisać nie umiał i tego też nie zapisano. Krasicki dobrze to wiedział i właśnie dlatego wprowadził tę bajkę do swojej zmyślonej powieści o myszach i kotach. Zaczyna od opowiadania, jakim to królem był ów Popiel. Leniwy, lubiący tylko zabawy, pijak, we wszystkim spuszczał się na innych, bo sam brzydził się pracą:

„Mniemał być królem, że mógł rozkazywać,
Więcej rozkoszy nad innych zażywać.“

Popiel, mówi Krasicki, coraz zmieniał upodobania: najpierw bardzo lubił myszy, potem upodobał sobie kota Mruczysława, a cały ród mysi znienawidził. W całym państwie nadeszły straszne czasy dla myszy—tępiono je, jak kto mógł i umiał. Wtedy król ich, Gryzomir, zwołał je wszystkie do spiżarni klasztornej w Gnieźnie.

Gryzomir opowiada o prześladowaniu myszy w całym państwie Popiela i wzywa do zgodnej narady. Lecz myszy pokłóciły się ze szczurami.

„Wzmaga się hałas: zamiast rady wrzawa;
 Gryzomir ledwo usiedzi na tronie;
 Powagę swoją nadaremnie wdawa, —
 Każdy, jak gdyby przysiągł swojej stronie“.

Król Gryzomir zbiera zewsząd wojska; nawet myszy i szczury francuskie przychodzą, ale bitwa z kotami się nie udaje—myszy uciekają. Lecz i na dworze Popiela smutek panuje, bo zginął Filuś, ulubiony kotek jego córki, księżniczki Duchny. Odbywają się więc uroczyste pogrzeb faworyta.

Gryzomir, po wielu przygodach, przy pomocy czarownicy dostał się aż nad rzekę Ren, skąd razem z zagranicznymi szczurami i myszami powrócił do kraju i teraz już, mając dobrą pomoc, wygrał bitwę z kotami. Popiel, dowiedziawszy się o tem, upił się z rozpaczy. Uciekającego na wyspę jeziora Gopła myszy dogoniły i zjadły.

Oto jest treść tej powieści zabawnej o myszach, w której Krasicki niejedną znalazł sposobność do zganienia i wyśmiania zła lub głupstwa. Tu jednak śmieje się łagodnie, dobrotliwie, gdzieindziej. więcej się oburza. Píše on *satyry*, podobnie jak w 17-tym wieku Opaliński, i ośmiesza w nich rozmaite wady, pragnąc, aby się ludzie opamiętali.

Doskonałą jest satyra *Pijaństwo*. Poeta przedstawia tam pijaka, który po dwudniowem raczeniu się wódką, chory, z bólem głowy, spotyka znajomego i opowiada mu, jak było:

„Upiłem się onegdaj dla imienin żony;
 Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony
 Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
 Niezle czasem podpoić; jejmość*) była rada,

*) Żona.

Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa jak ołów; krztuszę się i nudzę;
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Anyżek mię zaleciał: trochę nie zawadzi...
Napilem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecie: ja znowu; już mi raźniej było.
Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów *)
[przybyło:

Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi.
Więc ja znowu do wódki: wypilem niechcący..“

Można się domyślić, że za pierwszym kieliszkiem
poszły dalsze. Zaczęła się rozmowa o tym, co dobrego
możnaby w kraju zrobić:

„Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy,
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza“...

Wreszcie zaczyna się kłótnia i bójka, więc pijak
kończy opowieść słowami:

„Bodaj w piekło przepadło przeklęte pijaństwo!
Cóż w nim? tylko niezdrowie, zwady, grubjaństwo.“

A przyjaciel mu na to:

„Dobrze mówisz; podłej to zabawa hałustry;
Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprośną;
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosna,
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwiera i ukraca życie“.

*) Towarzyszy.

I dalej ów przyjaciel gani pijaństwo, a zachwala trzeźwość. Wreszcie się żegnają:

„Gdzie idziesz?—pyta.—Napiję się wódki“.

Czy może być coś prawdziwszego nad te końcowe słowa? Każdy pijak rozumie, jak nałóg jego jest szkodliwy i występny, a przecie zawsze do niego powraca; przeklinając wódkę, pije ją jednak, bo ma słabą wolę i nie umie nad sobą panować.

W innej satyrze: *Fan nie wart sługi*, poeta więcej się oburza, niż śmieje, bo też pisze o złych panach, a przedstawia ich kilku: i oszusta, co nieuczciwie zebrał majątek, a stawszy się bogaczem, chce swą wielkość okazać i znęca się nad służbą; i gracza, co w nocy traci w karty pieniądze, a potem w złości każe bić lokaja; i skąpca, co tak głodzi służących, że ci u niego tylko kraść się uczą; wreszcie kończy słowami:

„Służy wiernie, kto kocha, — nie ma sług, kto dręczy;
Niewolnik, co pod jarzmem obelżywym jęczy,
Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego co włożył,
Klnie los, co się tym zjadlej na niego nasrożył,
Tym dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,
Gdy kazał służyć temu, co nie wart być panem“.

Prócz satyr, Krasicki pisał *bajki*, w których wady ludzkie ośmieszał. Są to *krótkie wierszyki, w których poeta przedstawia zwierzęta lub przedmioty nieżyjące, lecz myśli o ludziach*. Oto kilka przykładów:

Wół i mrówki.

Wół się śmiał, widząc mrówki w małej pracy skrzętne,
Wtym usłyszał od jednej te słowa pamiętne:

— Z umysłu pracujących szacunek roboty!
Ty pracujesz, bo musisz; my mrówki z ochoty..

W niektórych bajkach Krasicki wprost mówi o ludziach, np. w bajce *Dewotka*.

„Dewotce służebnica w czymciś przewiniła,
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła.
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: *i odpuść nam winy,*
Fako i my odpuszczamy, biła bez litości.
Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!“

Tyle razy wyśmiewając, wyszydzając błędy ludzkie, Krasicki wreszcie napisał dzieło, w którym dał wzór człowieka takiego, jakim chciałby widzieć każdego. Ten wzór to *Pan Podstoli*. Doskonały gospodarz, potrafi on z wszystkiego dochód jak największy wyciągnąć i życie sobie na wsi umilić. Zastosowuje więc najnowsze sposoby uprawy roli, korzysta z ogrodu, pasieki, ryb, młyna, ma ładny dom, ogród, porządne zabudowania, suche i widne chaty dla włościan, z wysokimi kominami i oknami na zawiasach. W gospodarstwie pana podstolego wszystko idzie, jak w zegarku: ludzie wiedzą dokładnie, co i jak robić, nigdy nie ma zamieszania. Pani podstolina dzielnie pomaga mężowi: ma nadzór nad służbą, wszystkiego sama dopatrzy, a prócz tego uczy córki i opiekuje się włościanami, zwłaszcza gdy który z nich zachoruje. Podstoli też dla swych poddanych jest ojcem prawdziwym, wzorem dobrego pana, dba o ich dobrobyt, wygodę, zdrowie, naukę, po którą zdolniejszych nawet wysyła do stolicy.

Rozumiejąc, jak wódka szkodzi zdrowiu, jak upadła ludzi, pan podstoli oddał szynk ucziwemu człowiekowi, nie pozwalał dawać trunku na kredkę, a prócz wódki, która u niego z umysłu była gorsza, dawał doskonałe piwo, aby do używania go zachęcić. Z czasem też pijaństwo w jego wsi znacznie się zmniejszyło,

ale pewno do tego przyczyniła się też większa zamożność włościan.

Ze wszystkiego widać, że pan podstoli był człowiekiem rozsądnym, rozważnym i we wszystkim umiarkowanym, bo takim też był poeta Ignacy Krasicki. Gani on to, co było złego w dawnych czasach, lecz nie wszystko, co nowe, to u niego dobre. W końcu 18-go wieku wraz z nauką i cywilizacją przybyło z zagranicy wiele śmiesznych, a nawet złych nowości: strój francuski, język obcy, którego zaczęto używać zamiast polskiego, a wraz z tym lekceważenie religji, obyczajów starych i wszystkiego, co swoje, rodzime. Głupcy, co nie rozumieli nawet nauki, którą zagranica nam dawała, a do Paryża jeździli po sprzączki i krawaty, najwięcej krzyczeli na polską dziczynę i zaco-fanie. Krasicki widział doskonale, czego nam brak było, ale śmiał się z tych, co wszystko gwałtem z Francji prznosić chcieli; co sprowadzali nauczycieli Francuzów, uczących dzieci pogardy języka i kraju własnego, kucharzy i lokajów francuskich, co panów swych okradali; rządców i ogrodników, co zasiewali zagraniczne rośliny na marne, nie rozumiejąc, że u nas klimat jest inny. Nie powinno się uprzedzać do cudzoziemców i wyśmiewać ich, bo to jest dowodem pychy i niewiedomości; można się od nich wielu rzeczy nauczyć, — ale trzeba wiedzieć czego, a przede-wszystkim pamiętać, żeby zawsze pracować z korzyścią dla własnego społeczeństwa.

XXXVI.

Adam Naruszewicz.

Obok Krasickiego w czasach Stanisława Augusta za wielkiego poetę uważano Adama Naruszewicza. I on pisał satyry i bajki, więc porównywano biskupa

Smoleńskiego (Naruszewicza) z Warmińskim (Krasickim), mówiąc, że chociaż nie ma on tyle dowcipu, lecz za to więcej powagi. Właściwie jednak Naruszewicz nie miał ani w części tej zdolności do pisania wierszy, co Krasicki, i dlatego dziś, po stu latach, pamiętamy go głównie za to, że napisał znakomitą *historję Polski*.

Było już, jak wiemy, przed Naruszewiczem wielu takich, co dzieje pisali, a z nich najznakomitszy Jan Długosz, nauczyciel synów Kazimierza Jagiellończyka w 15-m wieku. Wszyscy jednak do czasów Naruszewicza powtarzali jako prawdę podania zmyślane z czasów pogańskich, a i z późniejszych rozmaite głupstwa, bo trudno bardzo prawdę od fałszu odróżnić w tym, co się bardzo dawno działo. Nikt też z kronikarzy, o których przedtym mówiliśmy, nie zwracał na to uwagi, że *wypadek jeden staje się przyczyną drugiego i wszystkie są związane razem niby ogniwa jednego łańcucha*. Naruszewicz to już nie kronikarz, jak Gallus lub Kadłubek—to uczony historyk. Ponieważ *nic się bez przyczyny nie dzieje*, więc się ludzie nad każdym czynem namyślać powinni, bo nigdy nie wiadomo, dokąd co doprowadzić może. Oto Naruszewicz chciał przedstawić w swej historji, jakim sposobem kraj nasz doszedł do tej słabości, jaka w nim panowała przy końcu 18 go wieku; lecz na tę pracę życia mu nie starczyło, a przytym w ostatnich latach stracił ochotę do pisania. Doprowadził więc Naruszewicz opowiadanie o tym, co się u nas działo, tylko do 1386 roku, t. j. do ślubu Jadwigi i Jagielly, a zawarł to w 6 ciu grubych tomach. Można sobie wyobrazić, jak wiele pisał o wszystkim. Pracował też z całym sił nad swoim dziełem, a i to nie sam. Rozumiał on, że, aby historję dobrze napisać, trzeba przejrzeć wszystkie pisma i druki, szukać w róż-

nych zbiorach ważnych papierów, wysyłać ludzi do księgozbiorów klasztornych i domów prywatnych, wszędzie, gdzie mogłyby się znaleźć; prosić, by każdy, kto ma coś ważnego, chciał pokazać i dać to do przeczytania. Dlatego też Naruszewicz prosił króla o dom osobny, gdzieby mógł mieszkać i wszystkie papiery zbierać i gdzie z nim razem w kancelarji pracowałoby pięciu pomocników.

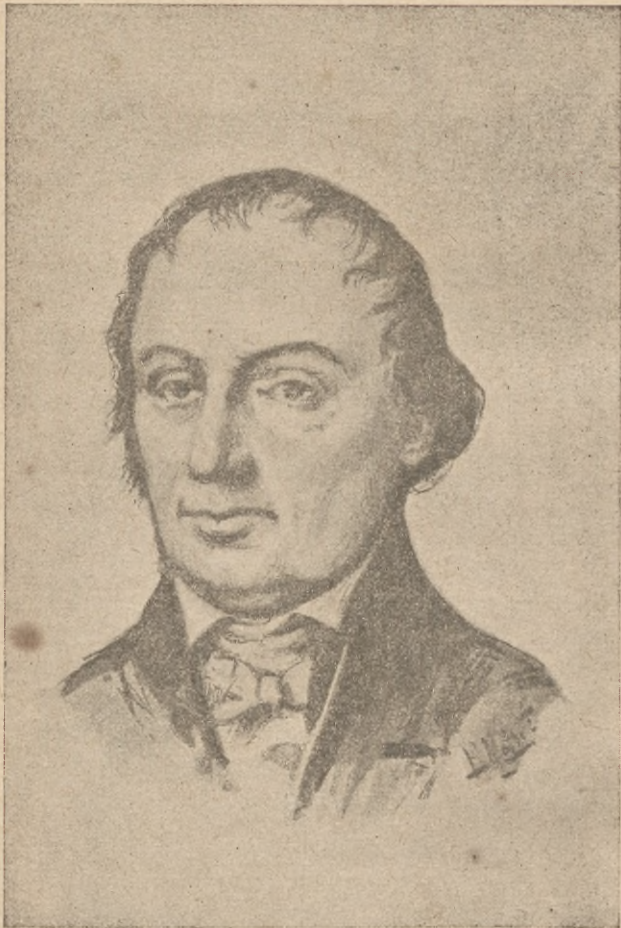
XXXVII.

Franciszek Karpiński *).

Obok dowcipnego „księcia poetów polskich“ i poważnego „biskupa smoleńskiego“, który mądrość swą w księdze dziejów zawarł, bardzo skromnie wyglądał „poeta serca“, jak go nazywano, Franciszek Karpiński. Mówiąc o obradach czwartkowych u króla, podaliśmy wyjątek z jego pamiętnika. Widać stamtąd, jak Karpińskiego onieśmiały wielkie salony, obecność króla i ludzi sławnych, uczonych i dowcipnych. Pragnąłby zapewne powiedzieć coś tak zręcznie, jak Krasicki, być w tak blizkich i przyjaznych stosunkach z królem, jak Naruszewicz, ale darmo! on nie do tego był stworzony. Ciasno mu było i duszno zawsze wśród ludzi, na wielkich zgromadzeniach, w stolicy, więc z miłością wita dom wiejski, ustronny, skromną dzierzawkę, w której gospodarzył:

„Otóż mój dom ubogi! też lepienie ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany
I niska strzecha moja!—Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!

*) Jest książeczka ciekawa o Fr. Karpińskim przez A. Ch..



Franciszek Karpiński.

Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywał
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę“.

Tego szczęścia poecie przecież nie dość było, skoro wyjeżdżał do Warszawy, myśląc, że tam znajdzie sławę, zaszczyty, bogactwa. Nie znalazł ich, bo nie miał nadzwyczajnych zdolności, a przytym nie chciał pisać pochwał marnych, za któreby ludzie możni chętnie płacili. Ta dumna szlachetna jest jego wielką zaletą; czemuż jednak skarży się, że był uczciwy i pisaniem nie zdobył bogactw?

„Cóżem zyskał, pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.“

Każdy wie, że trudno zrobić wielki majątek. Trzeba na to albo mieć nadzwyczajne zdolności, albo wyciskać grosz z łez ludzkich. Karpiński nie był biedakiem: miał dzierżawy, na których uzbierał sobie tyle, że pod koniec życia kupił nawet wieś na Litwie. Czegóż więc chciał? Czy szczęście leży w bogactwie? Wszak sam poeta mówi: „szczęśliwy kto na małym udziale przebywa“ — i jest to prawda wielka po wszystkie czasy.

Nie mądrość wielka Karpińskiemu sławę zdobyła, tylko owo serce, owa tkliwość, z którą pisał o wszystkim. Czasem aż zbyt jest czułym, za wiele płacze nad swoją lub cudzą niedolą; ale ma przymiot, sprawiający, że z przyjemnością się go czyta. Ten przymiot — to wielka prostota. Dzięki niej niektóre jego wiersze stały się tak znane, że niema chyba nikogo, ktoby ich nie czytał, a nawet nie umiał na pamięć. Któż nie słyszał pieśni porannej: „Kiedy ranne wstają zorze“... lub tej wieczornej, w której poeta modli się do Boga, aby przyjął „Wszystkie nasze dzienne sprawy“; lub wreszcie kolędy, która wszędzie po wsiach rozbrzmiewa — „Bóg się rodzi, moc truchleje“... Może niejedyn rolnik w polu, orząc skibę, przyspiewuje sobie:

„Boże, z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy.
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię, mój Boże, chwali.
Aleśmy i to poznali,
Że najmiłszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała.“

Pytamy się óracza: — kto tę ładną piosenkę ułożył? — Nie wiem! — odpowiada. — A on że to, poeta serca, Franciszek Karpiński!

Ani Krasicki, ani Naruszewicz nie napisaliby takiej piosenki, boby im się ona zbyt prostą, zwyczajną wydała. Ale to właśnie zaleta Karpińskiego, że on tak pisać umiał, aby każdemu trafić do serca. Potym to i więcej było takich poetów, lecz za *Stanisława Augusta dla rozumu, nie dla serca, pisano.*

Kupiwszy sobie pod koniec życia wieś Chorow-szczyznę na Litwie, Karpiński mieszkał tam z dziećmi siostry, bo sam się nie ożenił, choć się parę razy kochał i wiersze czułe pisał do swych ukochanych. Gospodarował dobrze, żył w zgodzie z sąsiadami, a dla włościan był dobry, sprawiedliwy i przez wszystkich kochany. Oto jakie rady daje gospodarzom:

„Miej dozór, twój robotnik żeby nie próżnował;
Miej litość i nad siłę żeby nie pracował.
Porządne ochędóstwo i w domu i wszędzie
Dobrego gospodarza pierwszym znakiem będzie.“

Tkliwym swym sercem Karpiński odczuwał potrzebę polepszenia doli ludu, jak tego dowodzi między innymi wiersz do Stanisława Małachowskiego, wychwalający go za nadanie wolności włościanom.

XXXVIII.

Franciszek Djonizy Książnin.

Podobnym do Karpińskiego z czułości w pisaniu był jeszcze jeden poeta z końca osiemnastego wieku, Franciszek Djonizy Książnin.

Miał on zdolności pisarskiej mniej od Karpińskiego i mniej też go cenimy jako poetę, lecz za to znacznie więcej jako człowieka. Książnin czuł głębiej, serdeczniej, i dla tego gdy niedola na kraj spadła, stał się smutny, cichy... nigdy się już nie śmiał, nigdy nie weselił. Umarł w obłąkaniu.

Ostatnich lat jedenaście w tej ciężkiej niemocy przebywał w Końskowoli u przyjaciela Zabłockiego, który się nim serdecznie opiekował. Pierwej przebywał w Puławach u książąt Czartoryskich, którzy, jak wiadomo, lubili mieć u siebie i wspierać poetów.

Książnin pisał wiele dla zabawy książąt i różnych osób, przebywających na dworze w Puławach, ale nie pochlebiał marnie, nie chwalił; gdy nie było za co. Lubił pisać o wsi i wieśniakach, o pasterzach i pasterkach; życia ich jednak nie wyobrażał sobie takim, jakim ono jest prawdziwie—ciężkim i pracowitym, lecz o wiele przyjemniejszym. Pisał o wsi *sielanki* tak, że dworacy, ludzie bogaci, zazdrościli biedakom, widzieli, co w ich życiu jest lepszego, nie znali ich zaś z tego, co jest gorszym. Dobrze jednak, że się przez to o ludzie więcej myślało i mówiło.

Odwracał się Książnin chętnie od znudzonych pań i panów, szukając szczerego zadowolenia i śmiechu, prawdziwych łez i bólu w chatach wiejskich. Coprawda nie umiał zrozumieć i odczuć prawdziwie ludu, wyobrażał sobie, że powinien być taki a taki, mówić tak a tak, więc i opisywał go z przesadą.

Razu jednego księżna Czartoryska prosiła Książniną, aby ułożył jaką sztukę, któraby na jej dworze można było przedstawić tak, jak w teatrze, t. j. aby kilka lub kilkanaście osób odrazu mówić ją i śpiewać mogło; wtedy patrzącym na takie dziwowisko zdaje się, że to, o czym się mówi, dzieje się naprawdę. Taki utwór nazywa się *dramatem*, a jeśli się go nie mówi, lecz śpiewa — *operą*.

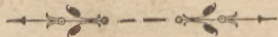
Książnin napisał tedy operę *Cyganie*. Przedstawia tam cygankę, Jawnutę, która, zaszedłszy do chaty, skąd ludzie wyszli na robotę, zastała tam tylko dwoje małych — chłopca i dziewczynkę — i zabrała z sobą. Obóz cygański powędrował dalej, a wraz z nim biedne dzieci. Jawnuta się nimi opiekowała, przywiązawszy się, jak do swoich, one zaś miały się za cyganięta...

Tużają się cyganie po Bożym świecie, jak to im we zwyczaju, aż w lat kilkanaście przybywają znów w strony rodzinne dzieci, ukradzionych przez Jawnutę. Tu Stach, syn wójta, rozmawia się w dziewczynie i Jawnuta, widząc wzajemną miłość dwojga młodych, a przytym boleść starych rodziców, niepoczyszonych po stracie ukradzionych dzieci, wyjawia tajemnicę i cieszy się radością całej rodziny.

Oto treść pierwszego naszego utworu *dramatycznego*, t. j. przedstawianego w teatrze, w którym występują wiesniacy.

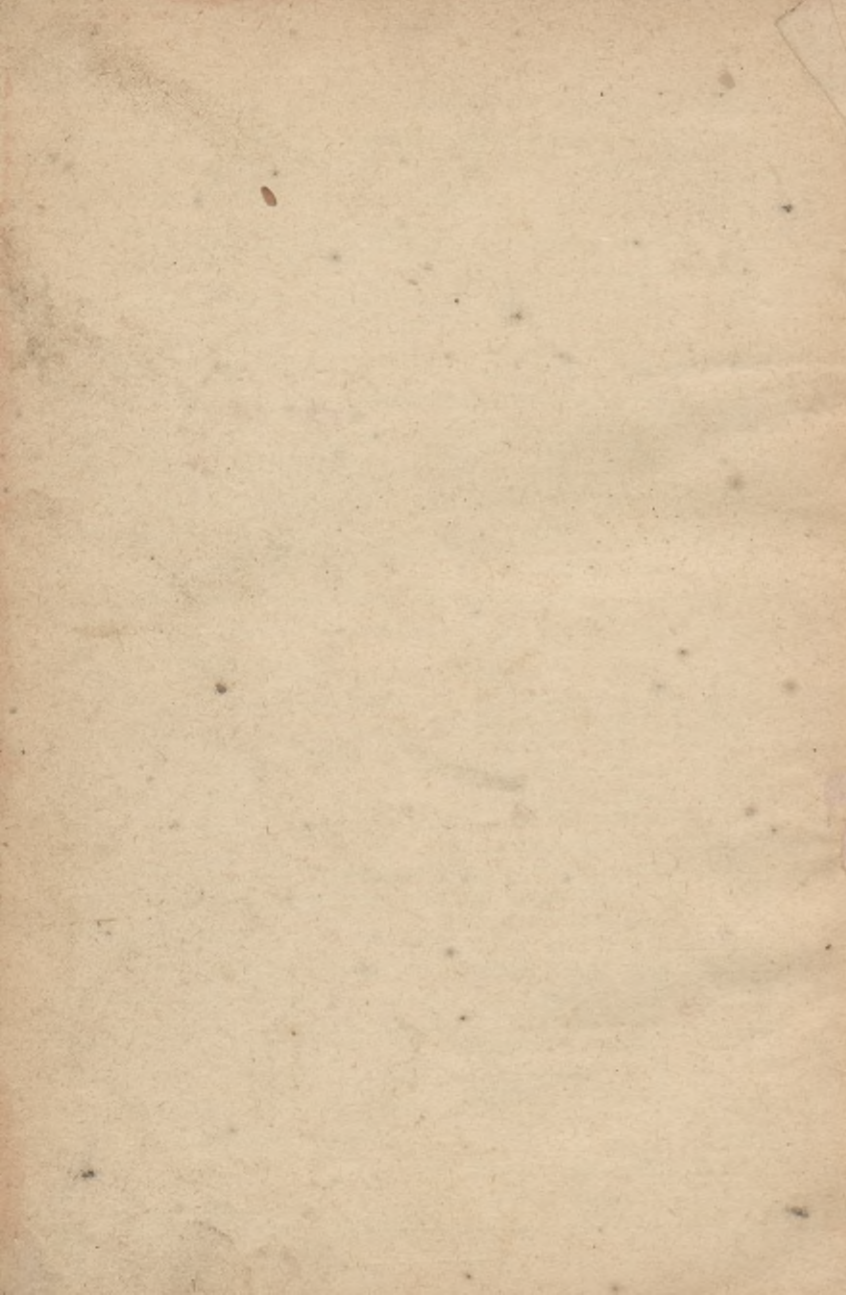
Potym już się to coraz częściej zdarza: poeci 19-go wieku niezmiernie często we wszystkich swych utworach przedstawiają lud i jego życie, powtarzają jego pieśni i podania w pięknej formie poetyckiej.

Lecz o tych poetach czytelnicy dowiedzą się z czasem z drugiej książki.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>str.</i>
I. Ziemia nasza i mieszkańcy przed lat tysiącem . . .	1
II. Religja dawnych Słowian	5
III. Przyjęcie religji chrześcijańskiej przez Mieczysława .	7
IV. Pierwsze szkoły i książki w Polsce	9
V. Kronika Gallusa	14
VI. Kronika Kadlubka	19
VII. Kronika Janka z Czarnkowa	21
VIII. Akademia Krakowska	24
IX. Kronika Jana Długosza	26
X. Uwagi o naprawie Rzeczypospolitej Ostroroga	29
XI. Mikołaj Kopernik i jego dzieło „O obrotach ciał nie- bieskich“	32
XII. Najdawniejsze książki pisane po polsku	35
XIII. Wiek złoty	41
XIV. A. F. Modrzewski i jego dzieło „O naprawie Rzeczy- pospolitej“	47
XV. Klemens Janicki	50
XVI. Mikołaj Rej z Nagłowic	52
XVII. Jan Kochanowski, wieszcz z Czarnolasu	58
XVIII. Sebastjan Klonowicz	69
XIX. Szymon Szymonowicz i jego sielanki	75
XX. Ks. Piotr Skarga Paweński	80
XXI. Wiek siedemnasty	84
XXII. Wacław Potocki i wojna Chocimska	88
XXIII. J. B. zimmerowicz	93
XXIV. Samuel ze Skrzypny Twardowski	95
XXV. Pamiętnik Jana Chryzostoma Paska	100
XXVI. Wespazjan Kochowski	106
XXVII. Szymon Starowolski	110
XXVIII. Krzysztof Opaliński	111
XXIX. Czasy saskie	112
XXX. Stanisław Leszczyński	115
XXXI. Stanisław Konarski	117
XXXII. Okres Stanisławowski	119
XXXIII. Stanisław Staszyc	131
XXXIV. Hugo Kollątaj	135
XXXV. Ignacy Krasicki	136
XXXVI. Adam Naruszewicz	143
XXXVII. Franciszek Karpiński	145
XXXVIII. Franciszek Djonizy Książnin	149



400 201

596919183

601

WYŻSZA SZKOŁA
PÉDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

139266

Biblioteka WSP Kielce



0139127